

Nr. 146—147. a.

BIBLIOTEKA POWSZECHNA

Szekspir.

JULIUSZ CEZAR

Tragedya w 5. aktach.

Przekład
ADAMA PAJGERTA

Nowe wydanie



Każdy tomik można osobno nabyć.

Nakładem i drukiem księgarni
WILHELMA ZUKERKANDLA

W ZŁOCZOWIE.

NA SKŁADZIE
w każdej księgarni.



Założona w roku 1874 firma Księgarska

W. ZUKERKANDEL W ZŁOCZOWIE


wydaje od roku 1891 najtańsze w Polsce

• wydawnictwo pod nazwą •

„BIBLIOTEKA POWSZECHNA“

Biblioteka Powszechna wychodzi tomikami, z których każdy stanowi dla siebie odrębną całość, wyjątkowo obszerniejsze dzieła składają się z dwóch lub kilku tomików. Każdy tomik nabywać można w Księgarniach broszurowany, lub oprawiony.

Na treść tomików Biblioteki Powszechniej składa się wszystko co umysł ludzki zająć potrafi. Więc zawiera ona: dzieła poetyczne, opowieści, nowele, humoreski, dzieła sceniczne (tragedje, dramaty, komedje) tak polskich, jak i obcych pisarzy. Zawiera Biblioteka Powszechna dzieła ze wszystkich dziedzin wiedzy i nauki, jak z historii, historii literatury i t. p., z nauk przyrodniczych i t. d. Zawiera podręczniki do nauki języków, — z zakresu rozmaitych sportów, zabaw i gier, uwzględnia wszystkie potrzeby życia praktycznego.

 CIĄG DALSZY NA str. 3. OKŁADKI.

SZEKSPIR.

VVVV

JULIUSZ CEZAR

Tragedya w pięciu aktach.

Przekład

ADAMA PAJGERTA.

NOWE WYDANIE.

Za zezwoleniem Rodziny ś. p. A. Pajgerta.

LWÓW — ZŁOCZÓW

Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandla



William Shakespeare (Szekspir), największy poeta dramatyczny czasów nowożytnych a wogóle jeden z największych poetów, ur. się w Stratford w hrabstwie Warwick w Anglii 23. kwietnia 1564, od 1586 do 1613 bawił w Londynie jako aktor i poeta, potem powrócił do miasteczka rodzinnego, gdzie 23. kwietnia 1616 r. życia dokonał. Sonety i powieści poetyczne, jakie pisał, zajmują tylko szczupłe grono czytelników; światowa sława Szekspira polega na jego dramatach, których 37 posiadamy. Dzieła je zazwyczaj na historye (dramaty zaczerpnięte z dziejów angielskich), tragedye i komedye.

Przekład »Juliusza Cezara«, który niniejszy tomik zawiera, wyszedł po raz pierwszy we Lwowie, u Wilda, 1859 r. Rodzinie ś. p. Adama Pajgerta składamy najserdeczniejsze podziękowanie za pozwolenie na przedruk znakomitego, oddawna wyczerpanego przekładu.

Wydrukowaliśmy wszystko co owo pierwsze wydanie zawiera, więc także słowo wstępne i »krytyczny pogląd« na końcu. W pierwszym wydaniu była następująca dedykacja:

Władysławowi Zawadzkiemu w dowód serdecznej przyjaźni tę pracę poświęca Tłomacz.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0472699

Redakcja „B. p.“

SŁOWO OD TŁOMACZA.

Przedsiębiorąc przekład jednej z arcy mistrzów-tragedyi Szekspira, miałem przed sobą obok tego zadania, aby jak najwierniej oddać treść jego myśli, a przez te i ducha całości tego dzieła, drugie niemniej ważne pytanie do siebie: jaka ku temu forma wewnętrzna być powinna, i w jakiej może być użyta. Trzy tutaj drogi były przedemną: tłomaczyć prozą, wierszem rymowym, lub też tak zwanym białym czyli nierymowym.

Tłomaczenie prozą najmniej następczało trudności; ale, lubo wierność takich przekładów na pozór bywa największą, każdemu kto czytał i równał z oryginałem tłomaczenia poezyi prozą dokonane, wiadomo ile na tem oryginał traci i tracić musi koniecznie. Idealniejsza bowiem treść poezyi idealniejszej wymaga formy. Wiersz stał się dla nowoczesnej tragedyi rodzajem koturna. Mało też który z mistrzów dramatycznych poku-

K.109/80/119219

sił się, tak jak Goethe w Egmoncie i Götzu, o napisanie tragedji prozą; więc też i w tłumaczeniu chwytac się tej drogi dla swojej łatwości ponętnej, za niestosowne uważałem.

Drugą, wprost przednią drogą, było tłumaczenie wierszem rymowym. Forma ta zwyczajowi naszego języka najwięcej zdawała się odpowiednią. Ale jest to dla tragedji druga ostateczność; rym jest tu, rzec by można, koturnem przesadnie wysokim i psuje przez swoją ogładę prawie koniecznie naturalność i swobodę toku mowy, zwłaszcza w tłumaczeniach, gdzie prawie nieochybnie wyklucza tę niemal dosłowną wierność, jaka się takim mistrzom, jak Szekspir, od ich tłumaczyw należy. Zresztą Szekspir nie pisał wierszem rymowym, więc i tak tłumaczonym być nie powinien. U wielkich mistrzów jest nawet zewnętrzna forma tak z treścią zrosła, że ich bezkarnie rozrywać nie można.

Pozostał więc trzeci sposób, to jest: trzymać się ściśle oryginału i tłumaczyć wierszem nierymowym, wbrew przesądowi, który u nas jeszcze przeciwko temu rodzajowi wiersza po części istnieje. Tym sposobem dykeya nie staje się ani nadto poziomą jak w prozie, ani nadto napuszoną i deklamatorską jak we wierszu rymowym, szczególnie gdy ten jest parzysty i zawsze jednostajnie bezpośrednio się rymujący, jak zwykle we francuskich tragedjach.

Czuł tę różnicę doskonale sam Szekspir kiedy pisząc wszystkie swoje tragedye wierszem bezrymowym, używał prozy w scenach niższych, gminnych lub komicznych, a zaś rymu w miejscach uniesienia prawie lirycznego, jak na przykład we wielu scenach „Romea i Julii“ lub też w poważnych sentencyach, w miejscach niejako deklamatorskich; często także przy końcu aktu dla większego nacisku. Wiersz nierymowy czasem też, aby jednostajnością nadto ucha nie nużył, łamał umyślnie i w połowie urywał.

Takiej więc samej formy postanowiłem się trzymać w moim tłumaczeniu, używając wiersza białego tam, gdzie go używał Szekspir; prozy, gdzie proza, a rymu, gdzie rym jest w oryginale; chociaż to ostatnie w „Cezarze“ nader rzadko się znajduje.

Tym sposobem usiłowałem odbić jak najwierniej w czystym zwierciadle mowy naszej posagowe rysy tego arcytworu. — O ile mi się to powiodło, niechaj światły czytelnik osądzi.

Osoby:

JULIUSZ CEZAR.
OKTAWIUSZ CEZAR.
MAREK ANTONIUSZ. } Tryumwirowie
M. EMILIUS LEPIDUS, } po śmierci Cezara.
CYCERO, }
PUBLIUSZ, } Senatorowie.
POPILIUSZ LENA, }
MAREK BRUTUS, }
KAIUS KASSYUSZ, }
KASKA, }
TREBONIUSZ, } Przysiężeni
LIGARIUSZ, } przeciwko Cezarowi
DECYUSZ BRUTUS, }
METELLUS CYMBER. }
CINNA, }
FLAWIUSZ, } Trybunowie ludu.
MARULLUS, }
LUCYLIUSZ, }
TYCINIUSZ, }
MESSALA, } Przyjaciela
MŁODY KATO, } Brutusa i Kassysza.
WOLUMNIUSZ, }
WARRO, }
KLITUS, }
KLAUDYUSZ, }
STRATO, }
LUCYUSZ, }
DARDANIUSZ, }
PINDARUS, sługa Kassysza.
ARTEMIDORUS, sofista z Knidos.
WIESZCZBIARZ.
CINNA, poeta.
WIERSZÓPIS (FAWONIUSZ).
KALPURNIA, żona Cezara.
PORCYA, żona Brutusa.

Senatorowie. Lud. Obywatele. Straż.

Scena w pierwszych trzech aktach w Rzymie, w czwartym koło Sardis, w piątym pod Filippami.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Rzym — ulica. Wchodzą: **Flawiusz, Marullus i obywatele.**

Flaw. Precz stąd! do domu... włóczęgi! próżniaki!
Czyż to dziś święto? Cóż to? czy nie wiecie
Że w dzień powszedni wam, ludziom rzemiosła,
Nie wolno chodzić bez oznaki cechu?
Mów, jaki cech twój?

1. ob. Panie! jestem cieśla.

Marul. Gdzież twój skórzany fartuch, twoja
[linia?

Czemuś się ubrał w twe najlepsze suknie?
Ty co za jeden?

2. ob. Prawdę powiedziałszy, panie! to w porównaniu z innymi wykwintnemi rzemiosłami, moje jest sobie tylko łataniną.

Marul. Ale jakiegoś rzemiosła? mów bez ogródki!

2. ob. Rzemiosła, panie! które, zdaje mi się, mogę prowadzić z czystym sumieniem; to jest, ja naprawiam złe postępowanie.

Marul. Ale jakiegoś rzemiosła, łotrze! jakiego rzemiosła?

2. ob. Proszę, niechaj panu nie rwie się cierpliwość; a jeśli się panu co porwie, to ja mogę naprawić.

Morul. Jakto rozumiesz, gapie! mnie naprawić?

2. ob. Tak jest, załatać co się panu podrze.

Flaw. Więc jesteś łataczem obuwia? tak?

2. ob. W istocie, panie! że zarabiam szydłem*), jestem chirurgiem starych podszew: gdy są w niebezpieczeństwie, ratuję je.

Flaw. Ale dlaczego nie jesteś w twym sklepie? Czemu tych ludzi wodzisz po ulicach?

2. ob. Dlatego, panie! aby schadzali swoje obuwie, a ja miał zarobek. Zresztą, w istocie my dzisiaj świętkujemy, aby obaczyć Cezara i cieszyć się jego tryumfem.

Marul. Czegoż się cieszyć? jakąż zdobycz niesie? Jakież to naród podbity do Rzymu
Za tryumfalnym swoim wozem wlecze?
Wy kłoce! głowy! bezduszne bałwany!
Ludzie bez serca! ze Rzymian najgorsi!
Czyście nie znali niegdyś Pompejusza?
Jakżeście często łazili na mury,
Na okna, wieże, nawet na kominy...
Z dziećmi na rękę, tam siadywaliście,
Cały dzień boży czekając cierpliwie,

*) Część tej mowy, dla gry słów, w oryginale tylko zrozumiałej, nieprzystosowaną została. Przep. tłóm.

Aby obaczyć wielkiego Pompeja,
Jak się przesuwiał przez ulice Rzymu;
A gdyście z dala jego wóz ujrzeli,
Nie podnosiliście takiej wrzawy,
Że nieraz Tyber zadrżał w swoim łożu,
Słyszając jak echo waszego okrzyku
Jego skaliste powtarzały brzegi?

A dziś najlepsze przywdziewacie suknie,
Dzisiaj tworzycie sobie dzień świąteczny,
I temu kwiaty sypiecie po drodze
Co tryumfuje zbroczon krwią Pompeja!
Ruszajcie!

Spieszcie do domów, i tam na kolanach
Módlcie się bogom, niech odwrócą kłeski.
Które za taką niewdzięczność spaść muszą.

Flaw. O! idźcie, dobrzy współobywatele!
Zgromadźcie wszystkich waszych biednych braci,
I za tę winę idźcie nad brzeg Tybru
Zlewać do rzeki wasze łzy, tak długo,
Żeby aż miejsce najpiłtsze strumienia
Jego najwyższe całowało brzegi! Lud się rozchodzi.
Patrz! jak już żużle w ich łonie stopniały!
Pierzchli w milczącym uznaniu swej winy.
Ty idź tą drogą w dół, do Kapitolu...
Ja pójdę tędy. Z posągów po drodze,
Gdy spotkasz, zedrzyj świąteczne ozdoby.

Marul. Lecz czyż możemy na to się odważyć?
Wszak wiesz, że teraz święta Luperkalskie.

Flaw. To nic nie znaczy! na żadnym posągu

Niechaj nie wiszą trofea Cezara!
 Pójdę, po mieście spędzać lud z ulicy,
 I ty tak uczyni kędy ścisk napotkasz.
 Jeśli wydrzemy ze skrzydeł Cezara
 Rosnące pi-rze, musi nisko latać;
 On, co inaczej uniośły się w górę,
 Gdzie nie dosięgnie ludzki wzrok, i wszystkich
 Nas w niewolniczej trzymałby bojaźni. Wychodzą.

SCENA II.

Tamże — plac publiczny. Wchodzą w procesyi z muzyką: Cezar, Antoniusz przybrany do gonitw, Kalpurnia, Porcja, Decyusz, Cye-ro, Brutus, Kas-usz i Kaska. — Wielki tłum ludu za nimi — między ludem wieszczbiarz.

Cezar. Kalpurnio!

Kaska do muzyki. Cicho! Cezar mówi. Muzyka przestaje grać.

Cezar. Kalpurnio!

Kalp. Jestem tutaj, mężu!

Cezar. Prosto na drodze stań Antoniuszowi,
 Gdy na wyścigi będzie biegł do mety.
 Ho! Antoniuszu!

Anton. Szlachetny Cezarze!

Cezar. O! nie zapomnij dotknąć Kalpurnii
 Śród twego biegu. Niepłodne niewiasty,
 Jak mówią starzy, dotknięte w gonitwie
 Zrzucają z siebie niepłodności kłątwe.

Anton. Będę pamiętał. Kiedy Cezar powie:
 „Zrób tak!” — to dzieło już jest dokonane.

Cezar. Zacząć igrzyska! zachować obrzędy!
Wieszczb. Cezarze!

Cezar. Kto woła?

Kaska. Niechaj gwar ucichnie!

Do muzyki Cicho raz jeszcze! Muzyka ustaje.

Cezar. Kto wołał śród tłumy?

Głos usłyszałem, co przez gwar muzyki
 Przebił się do mnie, wołając: „Cezarze!”
 Mów! Cezar słucha.

Wieszczb. Strzeż się Idów marca.

Cezar. Kto jest ten człowiek?

Brut. Wieszczbiarz, co ostrzega
 Ciebie, Cezarze, przed Idami marca.

Cezar. Niech się przedemną stawi, abym widział
 Jego oblicze.

Kaska. Wyjdź z tłumy, wieszczbiarzu!
 Patrz na Cezara.

Cezar. Coś mi mówił teraz,
 Powtórz raz jeszcze.

Wieszczb. Strzeż się Idów marca.

Cezar. Oh! to marzyciel! Dajmy jemu pokój.
 Daje znak ręką, marsz wojenny, wszyscy oprócz Brutusa
 i Kassjusza wychodzą.

Kassysz. Pójdiesz obaczyć igrzysko gonitew?

Brut. Nie.

Kassysz. Proszę cię, pójdź!

Brut. Ja igrzysk nie lubię;

Mnie braknie nieco tej żywości ducha,
Co ma Antoniusz. Tobie w twoich chęciach
Nie chcę przeszkadzać; żegnam cię, Kassyszu!

Kassysz. Słuchaj, Brutusie! od pewnego czasu
Uważam ciebie, i w twojem obliczu
Już nie postrzegam owej życzliwości,
Którą mi dawniej okazywać zwykłeś;
Nadto się stałeś obcym, nadto skrytym
Dla przyjaciela, który ciebie kocha.

Brut. Oh! jesteś w błędzie. Jeslim wzrok
zachmurzył,

To troska, którą widzisz w mojej twarzy,
Ii mnie się tyczy. Od jakiegoś czasu
Różne uczucia mną miotają sprzeczne,
I myśli, które tylko mnie obchodzą...
To jeśli przeto mam stroskaną postać,
Niechaj to moich nie martwi przyjaciół,
Do których ciebie liczę, mój Kassyszu;
Ani już innej chciej szukać przyczyny,
Że biedny Brutus, sam z sobą we wojnie,
Źle okazuje swą miłość dla drugich.

Kassysz. A więc, Brutusie! żłem zrozumiał
Który cię tłoczy, i dlatego w duszy [smutek,
Knuł wielkie myśli i ważne zamiary.
Powiedz, czy możesz widzieć twarz swą własną?

Brut. Nie — bo nie widzi oko samo siebie,
Tylko w odbiciu, przez inne przedmioty.

Kassysz. Tak jest! I wielu skarży się, Brutusie!

Że nie posiadasz takiego zwierciadła,
Coby twą wartość odbiło ci własną,
Ażebyś cień swój własny mógł obaczyć.
Słyszałem nieraz najzacniejszych Rzymian,
Nieśmiertelnego wyjąwszy Cezara,
Jak rozmawiając nieraz o Brutusie,
I pod tych czasów stękając uciskiem,
Pragną, by Brutus patrzył ich oczyma.

Brut. Kassyszu! jakże niebezpieczną drogą
Chodzić mi każesz! chcąc bym szukał w sobie,
To czego niema we mnie.

Kassysz. I dlatego,
Drogi Brutusie! słuchaj mię z uwagą.
Gdy wiesz, że widzieć nie możesz sam siebie
Li przez odbicie — ja, twoje zwierciadło,
Tobie samemu chcę pokazać skromnie,
To co jest w tobie, o czem nie wiesz jeszcze.
A nie bądź względem mnie nieufnym, bracie!*)
Gdybym był jednym z śmiejącej się zgrai,
Lub z tych co zwykli, powszednią przysięgą,
Narzucac przyjaźni pierwszemu lepszemu;
Lub gdybyś wiedział że ja ludzi głoszczę,
Potem spotwarzam, albo że należę
Do powszedniego biesiadników tłumu,
Wtedybyś słusznie mógł mnie się obawiać.

Słychać okrzyk i wrzawę za sceną.

*) Kassysz był szwagrem Brutusa, pojawiający za żonę jego siostrę Junię. Tak dla tego pokrewieństwa, jak dla wielkiej ich przyjaźni, Kassysz nazywa go bratem. Przyp. tłum.

Brut. Co te okrzyki znaczą? ja się lękam,
Czy lud Cezara królem nie ogłasza!

Kassysz. Lękasz się tego? a więc wносиё
Brutusie! żebyś nie chciał, by tak było. [muszę,

Brut. Tak, nie chcę tego; a jednak go kocham.
Ale dla czegoż tu mię zatrzymujesz,
Kassyszu? co mi masz do udzielenia?
Jeśli to dobra ojczyzny się tyezy,
To śmierć i cnotę staw mi przed oczyma,
Z zimną krwią będę na oboje patrzeć;
Bo tak niechaj mi bogowie pomogą!
Że bardziej cnota memu sercu droga,
Niżli śmierć straszna.

Kassysz. Znam tę wartość w tobie:
Równie jak dobrze znam twą powierzchowność.
Więc tak jest — cnota jest mej mowy treścią.
Nie wiem, Brutusie! co ty, lub co inni
Ludzie o życiu sądzą; lecz co do mnie,
Wolałbym nie żyć, niżli żyć w bojażni
Przed drugą taką, jak ja sam, istotą.
Jam się urodził wolny, tak jak Cezar...
Ty również, bracie; pokarm nasz jednaki,
Jak on zarówno mróz znosić potrafim.
Raz, kiedy czas był burzliwy i ostry,
I Tyber dziko tłukł o brzegi falą,
Cezar rzekł do mnie: „Czybyś się odważył,
Kassyszu, skoczyć zemną w bystre prądy,
I tam dopłynąć aż do tego miejsca?“

Na to, jak stałem w sukniach, tak skoczyłem,
I jemu płynąć kazałem za sobą.
On tak uczynił; strumień ryczał groźnie,
Myśmy go bili silnemi ramiony
I odpierali piersią uporezywą:
Lecz nim do mety mogliśmy dopłynąć,
Cezar wykrzyknął: „Ratuj mię, Kassyszu!
Bo tonę!“ A ja, jako ów Eneas,
Nasz protoplasta, z trojańskich płomieni
Wyniósł na barkach starego Anchiza,
Tak omdlałego z fal nióstem Cezara...
I tento człowiek teraz stał się bogiem!
A Kassysz marnem stworzeniem, co musi
Grzbiet swój ugiąć, jeśli Cezar raczy
Choćby mu tylko z lekka głową skinąć!
Gdy był w Hiszpanii, dostał zimnej febry;
A gdy choroby napadły go dreszcze.
Widziałem dobrze, jak trząsł się... doprawdy
Że ten bóg trząsł się! wargi mu poblady!*)
To same oko, co dziś światu grozi,
Straciło blask swój. Styszałem jak jęczał...
Te usta, które dziś Rzymianom kazać
Słuchać i w księgi wpisywać swe słowa,
Wołały: „Daj mi pić, o Tycyniuszu!“
Jak chore dziewczę. Bogowie! dumieję,
Jak mógł ten człowiek, tak wątłej natury,
W tym dumnym świecie wysunąć się przodem,
I tak sam jeden odnieść palmę chwały!

Słychać okrzyki za sceną.

*) W oryginale gra słów nie dająca się przetłómaczyć.
Przyp. tłóm.

Brut. Znowu powszechny okrzyk. Mnie się zdaje,
Że te oklaski są oznaką nowych
Zaszczytów, co się na Cezara syją.

Kassjusz. O tak!... on kroczy po tym wązkim
[świecie,

Jak jaki kolos; a my, ludzie mali,
Pełzamy między olbrzymia nogami,
Sromotnych grobów szukając dla siebie.
Ludzie są czasem panami swych losów;
Nie gwiazdy winne, o drogi Brutusie!
Ale my sami winni, żeśmy karły.
Brutus i Cezar! i cóż jest w Cezarze,
Że jego imię głośniejsze niż twoje?
Napisz je razem, twoje równie piękne,
Wymów je razem, twoje równie dźwięczne,
Zważ je, a równej okażą się wagi,
Chciej niemi czynić zakłęcia, a Brutus
Wywoła duchy tak prędko jak Cezar.
Teraz mi powiedz, w imię wszystkich bogów!
Jaką się strawą ten nasz Cezar karmi.
Że tak zolbrzymiał? O! hańba ci, wieku!
Rzymie! straciłeś wielkich ludzi płodność...
Bo kiedyż wiek był, od najdalszych czasów,
Którénby tylko jednym mężem sływał?
I aż do dzisiaj można było wyrzec,
Że jeden człowiek cały Rzym zapełnia?
Teraz, zaprawdę, w Rzymie miejsca dosyć*)

*) Tu znowu gra słów podobnie brzmiących: Rome, Rzym
i room, miejsce. Przyp. tłóm.

Gdy tylko jeden mąż w nim się znajduje!
Oh! wszakże nieraz słyszeliśmy oba
Od naszych ojców, że niegdyś był Brutus,
Którénby wolał widzieć w Rzymie rządy
Wiecznego dyabła, aniżeli króla.

Brut. Nie wątpię wcale, że mię kochasz, bracie!
I to przeczuwam, co chcesz żebym działał;
Co sądzę o tem i o naszych czasach,
Wyjaśnię później — na teraz cię proszę,
Żebyś mię dalej popchnąć się nie starał;
O tem coś mówił pomyślę z rozwagą,
Co powiesz jeszcze, wysłucham spokojnie,
I znajdę porę, by ci odpowiedzieć.
Ale dopóty, zaeny przyjacielu!
Niechaj ci tylko to wiedzieć wystarczy,
Że Brutus wolałby być prostym chłopem,
Niżli się liczyć między synów Rzymu
W czasach tak twardych, jak nam teraz grożą.
Kassjusz. Cieszę się, jeśli moje słabe słowa
Choć tyle ognia dożyły z Brutusa.

Brut. Już po igrzyskach, i Cezar powraca.

Wraca Cezar ze swoim orszakiem i lud.

Kassjusz. Gdy tu się zbliży, pociągnij za rękaw
Kaskę, on swoim surowym sposobem
Powie nam, co się dziś ważnego stało.

Brut. Dobrze; lecz patrzaj, na czole Cezara
Tli gniewu płama, a reszta wygląda
Niby służalców wyłajana rzesza.
Kalpurnii lica blade, a Cycero



Takie ma dziko zapalone oczy,
Jak widzieliśmy, gdy mu w Kapitolu
Senatorowie w radzie się sprzeciwia.

Kassysz. Co to ma znaczyć, Kaska nam opowie.

Cezar. O! Antoniuszu!

Anton. Cezarze?

Cezar. Ja chciałbym

Mieć koło siebie li otyłych ludzi,
O gładkich twarzach, którzy śpią po nocach;
Ale ten Kassysz ma głodne wejrzzenie
I wklęsłe lica... on myśli za wiele!

Oh! niebezpieczni są takowi ludzie.*)

Anton. Nie lękaj go się, Cezarze! w nim niema
Niebezpieczeństwa — to zacny Rzymianin,
I dobrych zasad.

Cezar. Oby był otylszy!

Nie lękam go się; ale gdyby trwoga
Nie była obcą memu imieniowi,
To nie wiem kogo bardziejbym unikał
Niżeli tego chudego Kassysza.
On dużo czyta i uważa bacznie,
On ludzkie myśli umie wskrószyć przeniknąć.
Igrzysk nie lubi, jak ty, Antoniuszu;
Muzyka nie jest dla niego ponętą,
Rzadki ma uśmiech, a gdy się uśmiechnie,
To w taki sposób, jakby drwił sam z siebie,
Że dał się czemiś do śmiechu poruszyć.

*) Są to historyczne słowa Cezara. — Przyp. tłum.

Oh! tacy ludzie nie mają spokoju,
Dopóki widzą wyższego od siebie,
I są dlatego nader niebezpieczni.
Mówię ci raczej, co obawy warte,
Niż czego ja się boję; bo ja zawsze
Jestem Cezarem. Przejdź na prawą stronę,
Bo na to lewe ucho jestem głuchy,
I szczerze powiedz mi, eo o nim sądzisz.

Wychodzi Cezar ze swoim orszakiem. Kaska zostaje.

Kaska. Szarpnąłeś mię za suknię, czy chcesz
mówić ze mną?

Brut. Tak jest, Kasko! powiedz nam, co się
dzisiaj stało, że Cezar taki smutny?

Kaska. Wszak byliście z nim razem — nie
byliście może?

Brut. Nie pytałbym się wtedy Kaski, co
się stało.

Kaska. No, ofiarowano mu koronę, a gdy mu
ją ofiarowano, odsunął ją ręką, tak pokazuje gestem
a wtedy lud zaczął krzyżeć.

Brut. A cóż znaczyła ta powtórna wrzawa?

Kaska. Znowu to samo.

Kassysz. Krzyczeli po trzykroć; cóż trzeci
krzyk znaczył?

Kaska. Tak, zaiste — a on ją po trzykroć
odepchnął; ale za każdym razem lżej niżeli
wprzód, a za każdym odepchnięciem moi po-
cziwi sąsiedzi wrzeszczeli.

Kassysz. Któż mu ofiarował koronę?

Kaska. No, Antoniusz.

Brut. Opowiedz nam, jakim to się sposobem
działo. drogi Kasko!

Kaska. Mógłbym się dać raczej powiesić, niż
wam ten sposób opowiedzieć. To było tylko głup-
stwo; nie zważałem na to. Widziałem, że Marek
Antoniusz podawał mu koronę; ale to nawet nie
była właściwa korona, tylko tak rodzaj dya-
demu, i jak wam mówiłem, on ją odsunął; ale
jak mi się zdaje, chętnie byłby ją przyjął. Potem
mu ją znowu ofiarował Antoniusz, a on ją znowu
odsunął; ale zdaje mi się, że bardzo niechętnie
od niej odjął ręce. A potem ofiarował mu ją po
trzeci raz, a on po trzeci raz ją odsunął, i znowu
kiedy się wzbraniał ją przyjąć, zgraja wrze-
szczała w niebogłoso, i klaskała w szorstkie swe
dłonie, i podrzucała w górę swe zapocone czapki
i tak zagęszczała powietrze swoim oddechem,
dlatego że Cezar nie przyjął korony, aż Cezar
omal się nie udusił; bo zemdłał i upadł. A co
do mnie, nie odważyłem się nawet śmiać się:
bojąc się, żebym ust nie otworzył i nie nałykał
się takiego brzydkiego powietrza.

Kassysz. Ale czekaj, proszę cię... co? więc
Cezar zemdłał?

Kaska. Upadł na rynku, zapienił usta i stra-
cił mowę.

Brut. To bardzo być może; on ma wielką
chorobę.

Kassysz. Nie! Cezar jej nie ma; ale ty, i ja;
i zacy Kaska, my mamy wielką chorobę.*)

Kaska. Nie wiem co przez to rozumiesz; ale
wiem, że Cezar upadł; a jeżeli mu motłoch uli-
czny nie klaskał i nie wygwizdywał go, jak ja-
kiego aktora w teatrze, tom nieuczciwy człowiek.

Brut. Cóż mówił, gdy przyszedł do siebie?

Kaska. Oto nim upadł, gdy widział że mo-
tłoch się cieszy z tego, iż nie przyjął korony,
rozdarł swą odzież na piersiach i ofiarował im
swoje gardło do ucięcia. Gdybym był jakim ta-
kim rzemieślnikiem, to niech z łotrami pójdę do
piekła, jeślibym był go nie wziął za słowo!
I w tem upadł. — Gdy znowu przyszedł do
siebie, powiedział, że jeśli co zrobił lub wyrzekł
niedorzecznego, prosi czcigodnych panów, aby
to przypisali jego chorobie. Trzy czy cztery
dziewczęta obok mnie zawołały: „O pocziwa
dusza!“ i przebaczyły mu z serca, ale na to niema
co zważać; bo chociażby Cezar był pozabijał
ich matki, byłyby zrobiły to samo.

Brut. I potem odszedł taki smutny?

Kaska. Tak.

Kassysz. Czy Cyncero co mówił?

*) W angielskim brzmi jeszcze dwuznaczniej: „The falling-
sickness“ (Die fallende Sucht). — Przyp. tłum.

Kaska. Tak jest, mówił po grecku.

Kassysz. Czegoż on chciał?

Kaska. Oh! jeśli ci to umiem powiedzieć, to niech ci się więcej w oczy nie popatrzę! Ale ci co go rozumieli, uśmiechali się jedni do drugich i potrząsali głowami; lecz dla mnie to było doprawdy po grecku. Mógłbym wam jeszcze powiedzieć coś nowego: Marullus i Flawiusz zrzuceni z urzędu, za to że obdzierali szarfy z posągów Cezara. Bywajcie zdrowi! Działy tam się jeszcze jakieś głupstwa; gdybym je sobie tylko mógł przypomnieć.

Kassysz. Przyjdiesz do mnie dziś na wieczere, Kasko?

Kaska. Nie — obiecałem się gdzie indziej.

Kassysz. Może będziesz jutro u mnie na obiedzie?

Kaska. Dobrze, jeżeli ja będę żył, a ty będziesz trwał w twojej chęci, a twój obiad będzie smaczny.

Kassysz. Więc będę cię oczekiwał.

Kaska. Dobrze — bywajcie zdrowi.

Kaska odchodzi.

Brut. Jakże ten człowiek ociążał na duchu! Pelen był ognia w naszych szkolnych czasach.

Kassysz. Takim to dzisiaj jest we wykonaniu Wszystkich szlachetnych i śmiałych przedsięwzięć; Jakbądź pozorną przybiera ospałość.

Ta jego szorstkość jest tylko przyprawą,
Co strawniejszemi czyni jego słowa.

Brut. Tak jest w istocie. Żegnaj ci tymczasem...
Jutro jeżeli zechcesz mówić zemną,
Przyjdę do ciebie; lub jeśli tak wolisz,
Przyjdź do mnie, będę cię oczekiwał.

Kassysz. Dobrze — tymczasem myśl o sprawach

Brutus odchodzi. [świata.

Szlachetny jesteś, Brutusie! lecz widzę,
Że duch twój zacny da się odwieść jeszcze
Od owej drogi, którą wytknął sobie.
Dlatego sercom szlachetnym przystoi
Obcować tylko z równie szlachetnymi.
Bo któż tak silnym jest, ażeby niczem
Uwieść się nie dał? Mnie Cezar nie cierpi,
Brutusa kocha, ale gdybym teraz
Ja był Brutusem, a zaś on Kassyszem,
Mną on by przecie kierować nie zdołał.
Tej nocy jeszcze wrzucę mu przez okno
Kartki, pisane rozmałą ręką,
Jakby od różnych pochodzące mężów,
Wyrażające wielkie poważanie,
Które Rzym łączy z imieniem Brutusa;
W każdej nieznacznie, jakby pod zasłoną,
Cezara chciwość władzy mu okaże...
Wtedy miej baczność o sobie, Cezarze!
Bo lub my twoje zrzucimy tyraństwo,
Lub jeszcze gorsze czeka nas poddaństwo! Wykrodl.

SCENA III.

Tamże — ulica. Grzmoty i błyskawice — wchodzą ze stron przeciwnych: Kaska z dobytym mieczem i Cycero.

Cycero. Dobry wieczór ci, Kasko! czyś Cezara Już odprowadził do domu? Dlaczegoś Tak zadyszany? czemu tak w słup patrzysz?

Kaska. Czyliż nie wzrusza ciebie, Cyceronie, Że się zatrzęsała ziemia w swych posiadach I drży jak listek? Wierz mi, Cyceronie! Widziałem burze, kiedy wichry gniewno Rwały z korzeniem dęby rozłożyste; Widziałem dumny ocean wzburzony, Jako się wzdymał i pieniał i szalał, Jakby z groźnemi chciał się zetknąć chmury; Lecz nigdy jeszcze do dzisiejszej nocy, Nigdy aż dotąd się nie przechadzałem Śród takiej burzy, co ogniami miota!... Albo w niebiosach wre wewnętrzna wojna, Albo też świat ten, zbyt rozzuchwalony, Bogów na własną swą wyzywa zgubę.

Cycero. Czyś widział jeszcze co więcej z tych dziwów?

Kaska. Prosty niewolnik, znany ci z wilżenia, Wniósł rękę lewą, która ogniem tłała, Jakby dwadzieścia związanych pochodni! Jednak ta ręka, na ogień nieczuła, Została całą. Oprócz tego jeszcze...

I odtąd miecza już w pochwę nie kładę, Lwa napotkałem koło Kapitolu, Zmierzył mię wzrokiem i przeszedł ponuro, Nie napastując mię — Tam się zeszło Ze sto wybladych kobiet w jedną kupę, Wyglądających dziko z przerażenia, I przysięgały, że widziały mężów Całych w płomieniach, kroczących przez miasto; A wczoraj w samo południe, ptak nocny Siedział na rynku i huczał i krzyczał. Gdy się tak razem gromadzą te dziwy, Niech nikt nie mówi, że te albo owe Mają przyczyny, całkiem naturalne; Bo jestem pewny, że to przepowiednie Straszne dla kraju, nad którym się jawią.

Cycero. Zaiste czas się dziwnie usposobił: Lecz po swojemu budując domysły, Często się celu rzeczy nie odgadnie. Czy Cezar jutro będzie w Kapitolu?

Kaska. Tak jest — bo kazał, ażeby Antoniusz Oznajmił tobie, że tam jutro będzie.

Cycero. Dobranoc, Kasko! nie służą przechadzce Burzliwe nieba.

Kaska. Bądź zdrow, Cyceronie!

Wychodzi Cycero — wchodzi Kassysusz.

Kassysusz. Kto tu?

Kaska. Rzymianin.

Kassysusz. Kaska, sądząc z głosu.

Kaska. Dobrze masz ucho, Kassysuszu — co za noc!

Kassjusz. Bardzo przyjemna noc dla prawych ludzi.

Kaska. Któż kiedy widział nieba tak grożące?

Kassjusz. Ten, kto tak pełną zbrodni widział
Co się mnie tyczy, szedłem po ulicach [ziemię.

Narażając się na zgrozę tej nocy,
Taki bezbronny, jak mnie widzisz, Kasko!

Piers obnażyłem na pocisk piorunów;

A gdy błękitne błyski zdawały się
Rozdzierać piersi niebios, wtedy właśnie

Sam się stawiałem za cel gromom burzy.

Kaska. Ale dlaczego tak kusiłeś nieba?

Ludzka jest rzeczą czuć trwogę i dreszcze,
Kiedy wszechwładni bogowie zsyłają
Takich zwiastunów, aby nas przerażać.

Kassjusz. Zbyt tępy jesteś, Kasko, i brak ci

Tych iskier życia, któreby Rzymianin
Winien mieć w sobie... lub ich nie używasz;

Wyglądasz blade i wytrzeszczasz oczy,

Przejęty jesteś trwogą i zdumieniem,

Widząc ten dziwny wybuch gniewu niebios;

Lecz gdybyś zbadał prawdziwą przyczynę:

Skąd owe ognie i te błędne duchy?

Czemu naturę ptak i zwierzę zmienia?

Starcy śmieszczą, prorokują dzieci?

Czemu tak wszystko wywraca porządek

I przyrodzone swe własności zmienia

W taką potworność? — poznałbyś: że nieba
Natchnęły one rzeczy takim duchem,

Ażeby były narzędziem przestrogi

I przerażenia potwornemu państwu!

A teraz mógłbym ci wymienić, Kasko,

Męża takiego groźnego, jak ta noc,

Który grzmi, błyska i otwiera groby

I ryczy, jak ten lew na Kapitolu:

Męża co nie jest mocniejszy od ciebie

Albo odemnie osobistą siłą,

Jednak się rozrósł w kształty tak potworne

I straszne, jak te cudowne wybuchy.

Kaska. Wszakże to Cezar tym mężem, Kas-
O którym mówisz. [syuszu!

Kassjusz. O! niechaj ktokolwiek

Nim sobie będzie!... bo Rzymianie teraz

Mają swych przodków lędźwie i ramiona;

Ale, o biada! duch ojców w nich skonał!

Dziś nami rządzą naszych matek dusze,

A nasze jarzmo i cierpliwość nasza

Wskazują jawnie, żeśmy niewieściuchy.

Kaska. Zaiste, mówią, że senatorowie

Cheą jutro królem ogłosić Cezara;

Koronę swoją ma nosić na morzu

I lądzie — wszędzie, oprócz tu, we Włoszech.

Kassjusz. Wiem ja, gdzie wtedy ten mój miecz

Kassjusz z niewoli uwolni Kassjusza. [poniosę!

Tem, o! bogowie! czynicie słabego

Silnym dzielnością nieprzewycięzoną,

Tem, o! bogowie! gromicie tyranów,

Że ani wieże kamienne, ni z miedzi

Ukute ściany, ni podziemne lochy,
 Ani najgrubsze z żelaza łańcuchy,
 Nie mogą siłę ducha być zaporą;
 Leez życie, ziemską znużone niewolą,
 Zawsze ma władzę samo jej się pozbyć.
 A kiedy to wiem, niech wie reszta świata,
 Że tę tyraństwa część, co na mnie spada,
 Mogę ze siebie zrzucić, kiedy zechcę.

Kaska. To i ja mogę — tak każdy niewolnik
 Dzierży w swym ręku moc skruszenia pętów.

Kassysz. I czemuż Cezar miałby być tyranem?
 O! biedny człowiek! wiem ja, że on nigdy
 Nie byłby wilkiem, gdyby był w Rzymianach
 Nie widział samych owiec; lwemby nie był,
 Gdyby Rzymianie nie byli sarnami.
 Kto wielki ogień prędko chce rozniecić,
 Początek robi słabą tylko słomą;
 Jakiemże śmieciem, jaką mierzwą Rzym jest,
 Jeżeli służy za paliwo liche,
 Ażeby przedmiot oświecać tak podły,
 Jakim jest Cezar! Ale, o! boleści!
 Gdzież mię uniosłaś? może ja to mówię
 Przed dobrowolnym służalcem? w tym razie
 Wiem, że mi za to przyjdzie odpowiadać;
 Ale mam oręż, a niebezpieczeństwa
 Mnie nie zatrwożą.

Kaska. Mówisz to przed Kaską...
 Przed takim mężem, który nie był nigdy
 Donosicielem. Oto moja ręka!

Zbieraj stronników ażeby naprawić
 Te wszystkie kłęski; a ta moja noga
 Dotrzyma kroku temu, co najdalej
 Pójdzie w tej sprawie.

Kassysz. Zawarta ugoda!
 A teraz, Kasko, wiedz, że nakłoniłem
 Już pewną liczbę najzacniejszych Rzymian,
 Aby podjęli ze mną przedsięwzięcie
 Pełne zaszczytnie niebezpiecznych skutków.
 Wiem, że czekają w portyku Pompeja
 Na mnie w tej chwili, bo wśród takiej nocy
 Nikt się pod gołem niebem nie ostoi;
 Żywiotów postać sprzyjać nam się zdaje:
 Taka podobna jest do naszej sprawy,
 Jak ta noc strasznej, ognistej i krwawej.

Wchodzi Cinna.

Kaska. Wstrzymaj się chwilę... ktoś tutaj
 pośpiesza.

Kassysz. To Cinna idzie; znam ja go po chodzie,
 To nasz przyjaciel. Cinno! gdzie tak śpieszysz?

Cinna. Ciebie szukałem... Kto tutaj jest z tobą?
 Metellus Cymber?

Kassysz. Nie... to Kaska — jeden
 Z wtajemniczonych w nasze przedsięwzięcie.
 Czy nie czekają tam już na mnie, Cinno?

Cinna. Cieszę się z tego. Co za noc okropna!
 Kilku z nas dziwne widziało zjawiska.

Kassysz. Czy nie czekają tam już na mnie?
 mówże!

Cinna. Tak jest, czekają. O! Kassyszuszu! gdybyś

Mógł tylko zjednać zacnego Brutusa
Dla naszej sprawy!

Kassysz. Bądź spokojny, Cinno!

Położ ten papier na krzesło pretora,
Gdzie Brutus musi go znaleźć; ten drugi
Wrzuć mu przez okno — a ten przyklep woskiem
Tam do starego Brutusa posągu.
Zrób to i wróć do portyku Pompeja,
Gdzie nas zastaniesz. Czy jest tam Treboniusz
I Decyusz Brutus?

Cinna. Są wszyscy, prócz Cymbra...

Ten poszedł ciebie szukać w twoim domu;
A teraz idę umieścić te pisma,
Jak miказаłeś.

Kassysz. Do Pompejusza potem! wróć teatru!

Wychodzi Cinna.

Chodź ze mną, Kasko. Dziś jeszcze przededniem
Pójdziemy oba do Brutusa domu;
Trzy jego ewierci do nas już należą...
Przy pierwszym szturmie podda nam się cały.

Kaska. On ma wysokie miejsce w sercach ludu;
Rzecz, która w nas by zbrodnią się wydała,
Jego powaga alchemiczną sztuką
Zamieni w cnotę i godność jej nada.

Kassysz. Jego i jego wartości konieczną
Dla nas potrzebę jego uczesnictwa
Trafnie oceniasz. Późdzmyż teraz, Kasko!
Już po północy; a nim dzień zaświta,
Musim go zbudzić i być jego pewni. Odchodzą.

AKT DRUGI.

SCENA I.

Tamże — ogród Brutusa. — Wchodzi Brutus.

Brut. Ho! Lucyuszu! ho!... Nie mogę odgadnąć
Z gwiazd położenia, jak daleko do dnia.
Lucyuszu! wołam — chciałbym żebym grzeszył
Snem takim twardym. Nie słyszysz, Lucyuszu?
Lucyuszu!.. wstawaj! Wchodzi Lucyusz.

Lucyusz. Czyś mnie wołał, panie?

Brut. Zanieś mi świecę do biblioteki;
A gdy zaświecisz, daj mi znać, Lucyuszu.

Lucyusz. Dobrze, panie! Odchodzi.

Brut. Tak — to się musi zdziwiać jego śmiercią...
Co do mnie, nie mam przyczyn osobistych,
By go odepchnąć; tylko dobro kraju
Tego wymaga. On pragnie korony...
Jakby to mogło jego unysł zmienić,
To jest pytanie... wszakże się na słońcu
Wylega żmija... Tu trzeba mieć bacność.
Dać mu koronę?... O tak — wtedy, ręczę,
Dalibyśmy mu żądło niebezpieczne,
Któremby mógł nas kłuć wedle swej woli!
W tem nadużycie największe wielkości,
Jeśli rozłączy władzę od sumienia!
Chociaż, by prawdę wyznać o Cezarze,
Nigdy nie widział, aby namiętności

Brały w nim górę nad rozsądkiem władzą;
 Lecz to powszednia sprawa, że pokora
 Służy za szczeble młodej żądzy władzy.
 Kto idzie w górę, ku nim twarz obraca;
 Lecz skoro stanie na najwyższym stopniu,
 Tyłem obraca się do tej drabiny,
 Patrzy w obłoki i gardzi niżkami
 Szczeblami, które na szczyt go wyniosły.
 Tak sobie może i Cezar postąpić...
 Żeby zaś nie mógł, zapobiedz potrzeba.
 A gdy ta sprawa nie ma dosyć barwy
 Z tego czem Cezar dziś jest, więc musimy
 Tak rzecz tłumaczyć, że gdyby wzrósł jeszcze,
 Do takiej przyszłoby ostateczności;
 A więc go miejmy za jajo gadziny,
 Z którego lęgnie się płaz, jadowity
 Jak jego rodzaj, i które potrzeba
 Zdusić w skorupie. Wchodzi Lucyusz.

Lucyusz. Świeca już się pali
 W twoim pokoju, panie! Gdym na oknie
 Szukał krzemienia, opieczętowane
 Znalazłem na niem pismo; a wiem pewnie,
 Że nie leżało tam, gdy spać się kładłem.

Oddaje Brutusowi pismo.

Brut. Połóż się znowu spać... jeszcze nie świta.
 Czy jutro, chłopcze, nie są Idy marca?

Lucyusz. Nie wiem, panie.

Brut. Idź, obacz w kalendarzu.

Potem mi powiesz.

Lucyusz. Tak uczynię, panie.

Lucyusz odchodzi.

Brut. Te migające wyziewy powietrza
 Dają dość światła, aby przy nich czytać.

Otwiera list i czyta.

„Ty spisz, Brutusie? zbudź się! wejrzyj w siebie!
 „Czyż ma Rzym?... powstań! — mów, uderz i wybaw!
 „Ty spisz, Brutusie? zbudź się!“ Tym podobne
 Już podrzucano mi nieraz odezwy.

Czyż ma Rzym?... muszę tak to uzupełnić:
 Czyż ma Rzym cały drzeć przed jednym mężem?
 Co?... Rzym... Mój przodek niegdyś z ulic Rzymu
 Wygnał Tarkwina, kiedy zwał się królem.
 „Mów, uderz, wybaw!“ Tak — a więc mi każą
 Mówić... uderzyć? O, Rzymie! przysięgam:
 Że jeśli przez to masz wolność odzyskać,
 Na to co żądasz masz rękę Brutusa!

Wraca Lucyusz.

Lucyusz. Panie! czternaście dni marca minęło.

Słychać pukanie za sceną.

Brut. Dobrze. Idź do drzwi, słyszałem pukanie.

Lucyusz odchodzi.

Odkąd mi Kassyusz przeciw Cezarowi
 Pierwszy raz ducha rozjątrzył, nie spałem.
 Między spełnieniem jakiej strasznej rzeczy
 A między pierwszym pomysłem jest przeciąg
 Podobny marze albo snom obrzydłym;
 Wtedy nasz geniusz i śmiertelne zmysły
 Są na obradach... cały stan człowieka

Wówczas podobny do małego państwa,
Które wewnętrznym rozszarpane buntem.

Wraca Lucyusz.

Lucyusz. Panie! to brat twój Kassyusz u drzwi
Chcąc mówić z tobą. [czeka,

Brut. Czy sam jest?

Lucyusz. Nie, panie!

Jest ich z nim więcej.

Brut. Czy znasz ich?

Lucyusz. Nie, panie;

Mają na uszy zasnięte czapki

I do połowy twarze skryte w płaszczach;

Nie mogę żadną miarą w nich rozpoznać

Znajomych rysów, panie!

Brut. Niechaj wnijdą.

Lucyusz odchodzi.

To sprzysiężeni — O, spisku! czyż nawet

W nocy, gdzie wszystko złe bywa wolniejsze,

Wstydzisz się twoje niebezpieczne czoło

Na jaw ukazać? Gdzież-li znajdziesz we dnie

Jaskinię dosyć ciemną, by ukryła

Twarz twą ohydną? — Nie szukaj jej, spisku!

Ukryj ją raczej w uśmiech i uprzejmość;

Bo gdybyś chadzał w własnej twej postaci,

Nawet by Ereb nie był dosyć czarny,

Ażeby ciebie ustrzedz przed wykryciem!

Wchodzą: Kassyusz, Kaska, Decyusz, Cinna, Metellus, Cymber
i Treboniusz.

Kassyusz. Lękam się czyli ci nie przerywamy
Twego spoczynku, Brutusie?... Dzień dobry!

Brut. Wstałem już dawno — czuwałem noc
całą..

Czy znam tych mężów, którzy przysli z tobą?

Kassyusz. Tak jest — znasz wszystkich; niema
tu nikogo,

Któryby ciebie nie cenił — każdy pragnie

Abyś sam tylko siebie tak oceniał,

Jak każdy zacny Rzymianin cię ceni.

To jest Treboniusz.

Brut. Witam go serdecznie.

Kassyusz. To Decyusz Brutus.

Brut. I jego pozdrawiam.

Kassyusz. Oto jest Kaska — to Cinna —
Metellus Cymber. [a to zaś

Brut. Wszystkich witam szczerze.

Jakaż to czujna troska się sadowi

Między waszemi oczyma a nocą?

Kassyusz. Mogę cię prosić na słowo, Brutusie?

Szepcą na stronie.

Decyusz. Tutaj wschód leży... czy to dzień

Kaska. Nie. [już świta?

Cinna. O! darujesz! świta... a te szare
Rąbki obłoków, to już dnia zwiastuny.

Kaska. Oto musicie wyznać, żeście w błędzie;

Tu, gdzie wskazuję mieczem, słońce wschodzi;

To jest kawałek dobry na południe,

Zważywszy wczesną jeszcze porę roku;

Za dwa miesiące wyżej ku północy

Będzie brzask dzienny świtać; teraz wschód jest

Wprost naprzeciwko nas, za Kapitołem.

Brut. Jeden po drugim podajcie mi ręce...

Kassysz. I zaprzysiężmy nasze przedsięwzięcie.

Brut. Nie — żadnych przysięg... Jeśli cześć
u ludzi,*)

Boleść dusz naszych i tych czasów zgroza,

Jeśli to wszystko słabe są przyczyny,

To się cofnijmy, póki jeszcze pora!

Niech każdy wróci do gnuśnego łoża,

Niech dalej władza zuchwale tyranstwo,

Póki każdemu los nie padnie poledz!

Ale jeżeli te przyczyny mają

Dziś w sobie ognia, jakem tego pewny,

By zapał nawet i w trwożliwym wzniecić,

Żeby i samych niewiast miękkie dusze

Uzbroić męstwem, wtedy, o, ziomkowie!

Na cóż innego bodźca, prócz tej sprawy,

Ażebym wolność ojczyźnie przywrócić?

Na co rękojmi nam, oprócz tej jednej:

Oto Rzymianie, umiejący milczeć,

Wyrzekli słowo, którego nie cofną!

Na co tu innej potrzeba przysięgi,

Kiedy ucześciwi ucześciwym przyrzekli,

Że tak się stanie, lub wszyscy polegniem?...

Niech przysięgają księża, albo tchórze,

Ostrożni starce, słabe kościotrupy,

Cierpliwe dusze, co krzywdzieliowi

*) Tak Johnson tłumaczy nie dość zrozumiałe miejsce „If not
the face of men”.
Przyp. tłum.

Dziękują jeszcze! niechaj się wzajemnie
Wiążą przysięgą przy złej sprawie ludzie
Nie warci wiary! Ale my nie plammy
Sprawiedliwości tego przedsięwzięcia,
Ani serc naszych niezłomnego męstwa,
Myślą, że naszej sprawie lub czynowi
Trzeba przysięgi: gdy każda krwi kropla,
W każdym szlachetnym Rzymianie płynąca,
Stokroć utracą swój rodowód prawy,
Jeśliby złamał choć najmniejszą cząstkę
Danego słowa.

Kassysz. Jakże z Cynceronem?
Mamyż go zbadać? Sądzę, że się z nami
Sprzymierzy silnie.

Kaska. O! nie pomińmy go!

Cinna. Oh! żadną miarą!

Met. O! pozyskajmy go!

Jego włos srebrny zjedna nam opinię,
Przekupi głosy na naszą pochwałę;
Ludzie powiedzą, że jego dojrzały
Rozum kierował naszymi rękoma;
A nasza młodość i porywczosć śmiała
Nie wyjdą na jaw, ale się zagrzebią
W jego powadze.

Brut. O! nie wymieniaj go!
Dajmy mu pokój — nie przystąpi za nic
Do sprawy, którą rozpoczął kto inny.

Kassysz. Więc go opuścimy!

Kaska. W istocie, on na nie

Nam się nie przyda.

Dec. Czy nikt inny zgoła
Nie ma być tkięty, tylko jeden Cezar?

Kassysz. Decyzuszu! dobra uwaga.. ja sędzę,
Że nie wypada, by Marek Antoniusz,
Który jest w takich łaskach u Cezara,
Przeżył Cezara. On może nam twardym
Być przeciwnikiem; znacie jego środki:
Gdy je użyje, może się nam wszystkim
Srodze naprzykrzyć. — By temu zapobiedz.
Niechaj Antoniusz wraz z Cezarem zginie.

Brut. Nazbyt się krwawem wyda nasze dzieło,
Kaju Kassyszuszu! gdy uciawszy głowę,
Zechcemy jeszcze odrębywać członki;
Jak gdyby wściekłość wiodła nas do czynu,
A potem zawiść. Wierz mi, że Antoniusz
Jest tylko członkiem Cezara. O! bądźmy
Ofiarnikami, lecz nie rzeźnikami...
Kaju Kassyszuszu! Powstajemy wszyscy
Przeciw duchowi Cezara; a w ludzkim
Duchu krwi niema, Oh! gdybyśmy mogli
Pokonać ducha, który jest w Cezarze,
Nie rozsieknąć ciała! Lecz, niestety!
Cezar krwią za to musi odpowiedzieć.
Jednak, druhowie! zabijmy go śmiało!
Ale nie wściekle — Niech za naszą sprawą
Stanie się raczej daniem godnem bogów,
Niżeli ścierwem, które psom się rzuca;
Niech nasze serca, jak chytry panowie,

Do czynu zgrozy poduszczą swe sługi,
A potem niby na pozór im łają.
Takim sposobem nasz czyn się okaże
Tylko koniecznym, lecz nie nienawistnym;
To gdy tak w oczach pospółstwa się wyda.
Oczyszcicielei dostaniemy nazwę,
A nie zabójców. Co do Antoniusza,
Nie myślcie o nim! On nie może wcale
Być nam szkodliwym, jak Cezara ramię,
Gdy spadnie głowa Cezara.

Kassysz. A jednak
Ja go się lękam, dla tej wkorzonej
Miłości, którą żywi dla Cezara.

Brut. O! nie myśl o nim, pocziwy Kassyszuszu!
Jeżeli kocha Cezara, to tylko
Sam sobie może stać się tem szkodliwym,
Gryźć się i umrzeć z żalu po Cezarze;
I toby było wiele z jego strony,
Bo to miłośnik zabaw i rozpusty.

Trebon. Niema go co się lękać; niech nie ginie...
On to przeżyje, i sam jeszcze później
Drwić będzie z tego.

Brut. Cyt! liczmy godzinę.
Kassysz. Trzecia wybiła.

Trebon. Czas się rozejść.
Kassysz. Jeszcze
Nie wiemy, czy dziś Cezar wyjdzie z domu;
On od niedawna stał się zabobnym,
Całkiem wbrew swemu dawniejszemu zdaniu

O snach, widziadłach i świętych obrzędach.
 Być może, że te cudowne zjawiska,
 Dzisiejszej nocy niezwykle rozruchy,
 A przytem jego augurów przestrogi,
 Na dziś wstrzymają go od Kapitolu.

Dec. Nie bój się tego; choćby tak przedsięwziął,
 Potrafię odwieść go od przedsięwzięcia.
 On lubi słuchać, że się jednorozca
 Zdradza drzewami, niedźwiedzia zwierciadłem,
 Lwa siecią, a zaś człowieka pochlebstwem;
 A gdy mu mówię, że on nienawidzi
 Pochlebców, to mi powiada, że tak jest;
 Choć mu tem właśnie pochlebiam najwięcej.
 Dajcie mi działać!
 Umiem właściwy nadać mu kierunek,
 I przyprowadzę go do Kapitolu.

Kassjusz. Chodźmy po niego raczej wszyscy
 razem.

Brut. O ósmej z rana, najdalej?... nieprawdaż?

Cinna. Tak — to najdalej. Niech się nikt
 nie spóźnia.

Met. Kajus Ligaryusz nie cierpi Cezara,
 Który mu zganił że chwalił Pompeja;
 Dziw mi, że nikt z was o nim nie pomyślał.

Brut. Dobrze, Metellu! wstąp tylko do niego;
 Kocha mię, bom mu dał do tego powód,
 Przyślij go do mnie, ja go usposobie.

Kassjusz. Świt nas rozgania... żegnaj nam
 Brutusie!

Wy się rozproście, druhowie! lecz miejcie
 Wszyscy w pamięci, coście tu wyrzekli,
 I pokażcie się jak prawi Rzymianie.

Brut. Zacni mężowie! wypogodźcie lica!
 Niech nasz wzrok naszych zamiarów nie zdradza;
 Ale jak nasi rzymscy aktorowie,
 Spełnijmy czyn nasz — z zewnętrzną powagą
 I mocą ducha. A teraz dobry dzień!

Odchodzą wszyscy, oprócz Brutusa.

Chłopcze! Lucyuszu! co? spisz? mniejsza o to?
 Używaj sobie snu miodowej rosy!
 Nie masz widziadł ani mar straszliwych,
 Które w umysłach skrotna troska kreśli,
 Dlatego spisz tak twardym snem.

Wchodzi Porcyą.

Porcyą. Brutusie!

Mężu!

Brut. Porcyo! co to ma się znaczyć?
 Dlaczego wstałaś tak wczesnie? to twemu
 Zdrowiu nie służy, na ostry chłód ranku
 Twe delikatne ciało tak narażać.

Porcyą. Równie i tobie. Niedobry Brutusie!
 Milczkiem wykradłeś się z mojego łóża;
 A wczoraj nagle wstałaś od wieczerzy,
 I zamyślony, wdychając głęboko,
 Z założonemi kroczyłeś rekoma;
 A gdym spytała cię o co ci chodzi,
 Ponurym we mnie wpatrzyłeś się wzrokiem;
 A kiedym coraz nalegała bardziej,

Potarłeś czoło i tupnąłeś nogą.
 Tak wciąż nalegam, wciąż nie odpowiadasz...
 Wreszcie, skinięciem niecierpliwem ręki
 Dałeś mi znak, że chcesz abym odeszła;
 Tak uczyniłam, lękając się wzmagać
 Gniew, co już zbytnio zdał się rozpalony,
 A wreszcie tusząc sobie, że to tylko
 Zły humor, który każdy czasem miewa:
 Lecz to nie daje ci jeść, spać, ni mówić;
 I gdyby mogło dziłać na twą postać,
 Tak jak twój umysł owaładnęło całkiem,
 Nie poznałabym ciebie. Drogi mąż!
 Udziel mi smutku twojego przyczynę.

Brut. Nie dość się czuję zdrowym i nic więcej.

Porcya. Brutus jest mądry — gdyby nie był
 zdrowym,

Szukałby środków, by zdrowie odzyskać.

Brut. I tak też czynię; Porcyo! idź do łóżka.

Porcya. Brutus jest chory? a czyliż to zdrowo
 Tak nieodzianym chodzić i połykać
 Wyziewy ranku? Co? Brutus jest chory?
 A ze zdrowego wymyka się łoża,
 Na wpływ szkodliwy nocy się narażać
 I na nieczyste, febrowe powietrze,
 Ahy swą słabość wzmagać? Nie, Brutusie!
 Ty w głębi duszy jakąś masz chorobę,
 Którą ja, z prawa mego stanowiska,
 Znaćbym powinna. I tu na kolanach
 Zaklinam ciebie... na te tak wielbione

Niegdyś me wdzięki, na śluby miłosne,
 I na ten wielki ślub, który nas złączył
 I złał nas w jedno! ażebyś mi odkrył,
 Mnie, która jestem drugą twą połową,
 Dlaczegoś taki smutny? co za ludzie
 Mieli do ciebie przystęp dzisiaj w nocy?
 Bo ich tu było sześciu albo siedmiu,
 Co kryli twarz swą nawet przed ciemnością.
Brut. Nie klękaj, Porcyo!

Porcya. Oh! nie musiałabym

Kłęzcęć, Brutusie! gdybyś ty był dobry.
 Czy to zawarte w warunkach małżeństwa,
 Powiedz, Brutusie! że ja nie mam wiedzieć
 Twoich tajemnic? jestżem drugim tobą
 Tylko z pewnemi ograniczeniami?
 Tylko by z tobą dzielić stół i łożę?
 I czasem z tobą rozmawiać? czyż mieszkam
 Tylko w przedmieściach twego przywiązania?
 Jeżeli tak jest, Porcya Brutusa
 Jest nałożnicą, lecz nie jego żoną!

Brut. Tyś mą prawdziwą, moją wierną żoną!
 I tak mi drogą, jako te krwi krople,
 Które się cisną do mojego serca.

Porcya. Jeśli to prawda, powinnabym wiedzieć
 Tę tajemnicę. Przysnaję że jestem
 Tylko kobietą, ale jestem taką
 Kobietą, którą Brutus wziął za żonę!
 Jestem kobietą — prawda; lecz kobietą
 Uczciwej sławy... ja, córka Katona!

Mylisz, że nie jest nad mą pięć silniejsza?
 Tak urodzona i tak zaślubiona!
 Powiedz mi twoje zamiary, Brutusie!
 Ja ich nie wydam. Oh! ja silną próbą
 Już doświadczyłam mojej wytrwałości,
 Zadając sobie dobrowolną ranę,
 Tutaj w kolano. Jeśli potrafita
 To znieść cierpliwie, czyliżbym nie zniosła
 Tajemnic męża?

Brut. O! bogowie! godnym
 Uczynicie mnie tej szlachetnej kobiety!
 Słuchaj!... ktoś puka... Porcyo! wyjdź na chwilę,
 Wkrótce mieć będzie udział twoje łono
 W tem co jest mego serca tajemnicą;
 Odkryję tobie wszystkie moje związki,
 I mojej chmurnej skroni hieroglify;
 Teraz stąd uchodź.

Wychodzi Porcyo — wchodzi: Lucyusz i Ligaryusz.

Lucyusz. Jakiś chory chce mówić z tobą, panie!

Brut. Kajus Ligaryusz — o którym Metellus
 Mówił mi... Chłopcze! odejdz trochę na bok.
 Cóż, Ligaryuszu? Lucyusz odchodzi.

Ligar. Z chorych ust, Brutusie!
 Przyjmij dzień dobry.

Brut. Co za czas wybrałaś,
 Ażeby głowę obwiązywać chustką!
 Szlachetny Kajus! obyś nie był chorym!

Ligar. Nie jestem chory, jeśli ty, Brutusie!
 Masz w duszy zamiar godny zwać się cnotą.

Brut. Mam taki zamiar w duszy, Ligaryuszu!
 Gdybyś ty zdrowem mógł go słuchać uchem.

Ligar. Na wszystkich bogów, których czezą
 Rzymianie,

Tu zrzucam moją słabość! Duszo Rzymu!
 Szlachetny synu! zacnej krwi potomku!
 Ty, jak czarownik, zaumarle życie
 Wskrzesałeś we mnie! teraz każ mi biegać,
 A przedsięwzięmę niepodobne rzeczy,
 I podołam im! Cóż więc mamy działać?

Brut. Czyn, który wróci zdrowie tym co chorzy.

Ligar. Lecz czyż niektórzy nie są zdrowi,
 Musim pozbawić zdrowia? [których

Brut. I to także.

O co rzecz idzie, to ci wytłumaczę,
 Kajus, gdy będziemy szli razem do tego,
 Któremu to się stać ma.

Ligar. Idź więc naprzód;

A ja z tym nowym w mem sercu zapalem
 Pójdę za tobą. Chociaż nie wiem jeszcze
 Co mam uczynić; lecz dla mnie wystarcza,
 Że mnie prowadzi Brutus.

Brut. Chodź więc za mną!
 Wychodzą.

SCENA II.

Tamże — pokój w pałacu Cezara. Grzmoty i błyskawice. — Wchodzi Cezar w nocnej odzieży.

Cezar. Niebo i ziemia tej nocy we wojnie...
 Po trzykroć przez sen wołała Kalpurnia:

„Gwałtu!... na pomoc!... mordują Cezara!”
Jest tam kto? Wchodzi sługa.

Sługa. Jestem, panie.

Cezar. Idź i powiedz

Kapłanom, aby spełnili ofiarę;

Donieś mi potem ich zdanie o skutku.

Sługa. Spełnię co każesz.

Wychodzi sługa — wchodzi Kalpurnia.

Kalp. Cóż to, Cezarze?... czy chcesz gdzie wychodzić?

Dzisiaj ani na krok nie ruszysz się z domu.

Cezar. Wždy Cezar wyjdzie — mnie niebezpieczniej groziły tylko z tyłu; gdy z oblicza [cześćwa Ujrzą Cezara, wnet znikną ze szczerem.

Kalp. Cezarze! nigdy na cudowne znaki
Nie uważałam; jednak dziś mnie trwożą.
Jest tu ktoś w domu, który oprócz tego
Cośmy słyszeli i widzieli sami,
O różnych jeszcze innych opowiada
Okropnych dziwach, które straż widziała:
Pośród ulicy porodziła lwica,
Rozwarte groby wyzionęły trupów,
Ogniści męże walczyli na chmurach
W porządnym hufcach i wojennym szyku,
Skąd krew tryskała na dach Kapitolu;
Bojową wrzawą huczało powietrze!
Rżenie rumaków, konających jęki,
Wycia upiorów brzmiały po ulicach.
Cezarze! to są niestychane rzeczy!

Ja ich się boję.

Cezar. Czyż można uniknąć
Tego, co sobie za cel postanowił
Możni bogowie? Cezar wyjdzie z domu!
Bo wszystkie owe wróżby się dotyczą
Ogółu świata, równie jak Cezara.

Kalp. Nie widać komet przy żebraków śmierci;
Zgon książąt niebo w swych płomieniach ciska.

Cezar. Trwożliwy kona wielokroć, nim umrze;
Mężny raz tylko zakosztuje śmierci.
Ze wszystkich cudów, o których słyszałem,
Mnie najdziwniejszem: że ludzie się boją,
Choć wiedzą że śmierć, koniec nieuchronny,
Przyjdzie, gdy przyjsię ma.

Cóż mówią augury?

Sługa. Radzą ci dzisiaj nie wychodzić z domu;
Gdy w ofiarnego zwierzęcia wnętrzościach
Szperali, serca nie mogli w niem znaleźć.

Cezar. Tak zawstydzają bogowie tchórzostwo!
A Cezar byłby zwierzęciem bez serca*),
Gdyby z bojaźni dzisiaj w domu został.
Nie — tego nigdy Cezar nie uczyni.
Niebezpieczeństwo wie dobrze, że Cezar
Od niego jeszcze jest niebezpieczniejszy...
Dwa lwy jesteśmy, w jednym dniu zrodzeni,
A ja z nich starszy i straszniejszy jestem!
I Cezar wyjdzie z domu.

*) To jest bez duszy, małego serca, bez odwagi.

Kalp. O! mój mężu!

W zbytnej ufnosci twoja mądrość niknie...
Nie wychodź dzisiaj. Zwij to moją trwogą,
Co ciebie dzisiaj zatrzymuje w domu,
Nie twoją własną. Marka Antoniusza
Poślemy, aby powiedział w senacie,
Że dzisiaj jesteś niezdrów. O mój mężu!
Niech to na kłęczkach wyblągam u ciebie!

Cezar. Marek Antoniusz powie, żem dziś nie-
I aby tobie dogodzić, zostanę. [zdrów,

Wchodzi Decyusz Brutus.

Oto jest Decyusz — niech on im to powie.

Dec. Cezarze! cześć ci!... dzień dobry, Cezarze!
Przychodzę wziąć cię z sobą do senatu.

Cezar. I właśnie w porę przychodzisz, Decyuszu,
By senatorów pozdrowić odemnie
I powiedzieć im, że dzisiaj nie przyjdę;
Że przyjść nie mogę, byłoby fałszywem;
A że przyjść nie śmiem, to fałszywsze jeszcze;
Ale przyjść nie chcę — tak powiedz, Decyuszu.

Kalp. Powiedz, że chory.

Cezar. Czyż ma Cezar kłamać?
Natożem sięgnął zdobywczem ramieniem
W świat tak daleko, ażebym się lękał
Powiedzieć prawdę kilku siwobrodcom?
Decyuszu, powiedz im: Cezar nie chce przyjść.

Dec. Można Cezarze! daj jaką przyczynę,
By się nie śmiano ze mnie, gdy tak powiem.

Cezar. Przyczyną moja wola jest — nie chcę
To dosyć aby senat zadowolnić. [przyjść!

Ale ażeby tobie osobiście
Uczynić zadość, ponieważ cię kocham,
Powiem ci szczerze, że oto Kalpurnia,
Moja żona mnie zatrzymuje w domu.
Jej się tej nocy śniło, że widziała
Mój posąg, który jak jaka fontanna
O stu otworach, czystą krwią wytryskał,
A wielu dzielnych Rzymianów z uśmiechem
Biegło, by ręce w mojej krwi zanurzać.
To poczytuje za jakąś przestrogę,
Albo za wieszczbę grożącą nieszczęściem,
I na kolanach wyblągała u mnie,
Żebym dziś krokiem z domu się nie ruszył.

Dec. Ten sen jest całkiem mylnie zrozumiany...

To jest widzenie piękne i szczęśliwe!
Twój posąg hojnie krwią wytryskujący,
W której z uśmiechem płuczą się Rzymianie,
Znaczy, że z ciebie wielki Rzym ssać będzie
Ożywiająca krew — i wielcy ludzie
Będą się garnać po święte pamiątki
I po zaszczyty. To ów sen ma znaczyć.

Cezar. I tym sposobem dobrześ go wyłożył.

Dec. Tak jest — niech tylko sam usłyszysz
[wprzód

Co ci mam donieść: senat postanowił
Dzisiaj koroną uwieńczyć Cezara!
Jeśli im każesz dać znać, że nie przyjdiesz,

Mogę odmienić zamiar. Oprócz tego,
To do szyderstwa mogłoby dać powód,
Jeśli kto powie: „Niech senat odłoży
Swe posiedzenie do innego czasu,
Póki się żonie Cezara nie przyśni
Sen pomyślniejszy!“ Gdy Cezar się skryje,
Nie będąż szeptać: „Ho! Cezar się boi!“ —
Cezarze! przebacz mi że moja miłość
Na twoją korzyść tak mi mówić każe,
A mój rozsądek mej miłości słucha.

Cezar. Jakże dziecinne wydają się teraz
Twoje obawy, Kalpurnio moja!...
Wstydzę się, żem im ustąpił na chwilę;
Teraz podajcie mi szatę, bo wyjdę.

*Wchodzą: Publiusz, Brutus, Ligaryusz, Metellus, Kaska,
Trebونیusz i Cinna.*

Publiusz także już po mnie przychodzi?

Publ. Witaj, Cezarze!

Cezar. Witaj, Publiuszu!

Cóż to? Brutusie! tak rano już wstałeś?
Dzień dobry, Kasko! Kaję Ligaryuszu!
Cezar ci nigdy nie był takim wrogiem,
Jak owa febra, co cię tak wycieńcza.
Która godzina?

Brut. Już ósma wybiła.

Cezar. Dziękuję za trud wasz i waszą uprzejmość.

Wchodzi Antoniusz.

Patrzenie — Antoniusz, co po nocach hula,
Pomimo tego wstał już. Dzień dobry ci!

Anton. Równie i tobie, szlachetny Cezarze!

Cezar. Każ tam, niech w domu wszystko przy-
Nagany jestem godzien, że tak daję [gotują!]
Na siebie czekać. O! Cinna! Metellus!
Co? i Treboniusz? A mam z tobą właśnie
Do pomówienia na całą godzinę;
Pamiętaj być dziś u mnie — a bądź blisko
Przy mnie, ażebym miał ciebie w pamięci.

Treb. Będę, Cezarze! na stronie i tak będę blisko,
Że twój najlepszy przyjaciel pragnąłby
Abym był dalej.

Cezar. Teraz, moi mili!

Wejdźcie skosztować ze mną trochę wina;
A potem zaraz, jako przyjaciele,
Pójdziemy razem.

Brut. Że wszystko tem nie jest*),
Cezarze! czem się na pozór być zdaje,
Na tę myśl serce Brutusa się kraje! Wychodzą.

SCENA III.

Tamże — ulica koło Kapitolu.

Wchodzi Artemidorus, czytając pismo.

Arten. „Cezarze! strzeż się Brutusa, unikaj
Kassjusza, nie zbliżaj się do Kaski; miej oko
na Cinnę; nie ufaj Treboniuszowi, uważaj do-
brze na Metella Cymbra; Decyusz Brutus nie

*) Te słowa Brutusa są niejako odpowiedzią na słowa Cezara:
„Jako przyjaciele...“ i t. d. Przyp. tłum.

lubi cię; skrzywdziłeś Kaja Ligaryusza. Jeden duch tylko jest w tych wszystkich mężach, a ten jest przeciwko Cezarowi. Jeżeli nie jesteś nieśmiertelnym, miej baczność! Zbyteczna ufność otwiera drogę spiskowi. Niechaj przemożni bogowie cię strzegą! — Twój Artemidorus.“
Tutaj stać będę, aż Cezar nie przejdzie,
I jako prośbę podam mu to pismo.
Serce mnie boli, że cnota nie może
Żyć, przed zawiści kłęb zabezpieczona!
Jeśli te słowa przeczytasz, Cezarze,
Jeszcze twe życie przedłużą niebiosy;
Jeśli nie, zdrajcom pomagają losy! **Odcodzi.**

SCENA IV.

Tamże — inna część tej samej ulicy przed domem Brutusa. Wchodzą: Porcyą i Lucyusz.

Porcyą. Proszę cię, chłopcze! biegnij do senatu!
Nie zatrzymuj mnie żadną odpowiedzią,
Lecz spiesz!... dlaczego jeszcze stoisz?

Lucyusz. Pani!

By się dowiedzieć o mojem zleceniu.

Porcyą. Chciałabym żebyś tam był i już wrócił.
Nim ci powiedzieć mogę co masz zrobić.
Stałości! wspieraj mnie i postaw skałę
Między mem sercem a memi ustami!...
Męską mam duszę, a siłę kobiety...

Jakże kobiecie cięży tajemnica!
Czyś jeszcze tutaj?

Lucyusz. Pani! cóż mam czyścić?

Do Kapitolu pobiedz? i nie więcej?
I znów do pani wrócić?... i nie więcej?

Porcyą. Tak jest — idź, donieś mi, czyli pan
twój zdrow...

Bo wyszedł chory... i uważaj dobrze
Co robi Cezar i kto się z prośbami
Co niego ciśnie. Ha!... słyszałeś, chłopcze?
Co to za hałas?

Lucyusz. Nic nie słyszę, pani!

Porcyą. Proszę cię, słuchaj dobrze — ja słyszałam
Zmiészany łoskot, jakby wrzawę bitwy!
A wiatr te dźwięki niósł od Kapitolu.

Lucyusz. Doprawdy, pani! nic nie słyhać wcale.
Wchodzi Wieszcziarz.

Porcyą. Zbliż się, człowiecze! skąd prowadzą
bogi?

Wieszczb. Prosto od siebie idę, dobra pani!

Porcyą. Która godzina?

Wieszczb. Około dziewiątej.

Porcyą. Czy Cezar poszedł już do Kapitolu?

Wieszczb. Nie jeszcze — właśnie patrzę, gdzie
by stanąć,

By się z nim spotkać, gdy będzie przechodził.

Porcyą. Czyli masz jaką prośbę do Cezara?

Wieszczb. Tak jest — mam, pani! i jeżeli Cezar
Będzie miał tyle łaski dla Cezara,

By mnie wysłuchał, to go będę prosić,
Aby sam sobie bardziej sprzyjać raczył.

Porcja. Wiesz o zamiśle jakim przeciwnemu?

Wieszczb. Nie wiem o żadnym... obawiam się
Żegnam cię, pani! tu ulica wązka, [wielu.

Tłum co się ciśnie za Cezara stopą,
Senat, pretory i rój suplikantów,
Mógłby tu na śmierć mnie słabego zdusić...

Pójdę poszukać wolniejszego miejsca,
Skąd będę mówić mógł z wielkim Cezarem
W jego przechodzie. Wychodzi Wieszczbiarz.

Porcja do siebie. Muszę pójść do domu...

Oh! jakże słabe jest serce kobiecie!
Brutusie! niech ci pomagają nieba
W twoim zamiśle! — Ha! Lucyusz mię słyszał!
Do Lucyusza. Brutus ma prośbę, której Cezar pewnie
Nie chce wysłuchać — słabo mi się robi...
Biegnij, Lucyuszu! poleć mnie mężowi...
Powiedz że jestem wesołą, powracaj
I wnet mi donieś to co ci poleci. Wychodzi.

AKT TRZECI.

SCENA I.

Tamże — przed Kapitołem — widać wewnątrz senat
siedzący. Tłum ludu na ulicy wiodącej do Kapitolu,
między tłumem *Artemidorus* i *Wieszczbiarz*. Słychać
trąby — wchodzi: *Cezar*, *Brutus*, *Kassysz*, *Kaska*,

Decyusz, *Metellus*, *Treboniusz*, *Cinna*, *Antoniusz*, *Lepidus*,
Popiliusz. *Publiusz* i inni.

Cezar. No! Idy marca nadeszły już przecie.

Wieszczb. Tak jest, Cezarze, ale nie minęły.

Artem. Cześć ci, Cezarze! — Przeczytaj to
pismo.

Dec. *Treboniusz* prosi, abys pierwej raczył
Tę jego prośbę pokorną przeczytać.

Artem. Oh! moją pierwej przeczytaj, Cezarze!
Bo moja bliżej obchodzi Cezara...
Cezarze! czytaj.

Cezar. To co mnie się tyczy,
Będzie ostatniem.

Artem. Nie zwlekaj, Cezarze!
Przeczytaj zaraz.

Cezar. Czy ten człek oszalał?
Publ. Ho! zróbże miejsce!

Kassysz. Czego się ciśniecie
Tu na ulicy z waszemi prośbami?
Do Kapitolu!

Cezar wchodzi do Kapitolu, reszta za nim — *Senatorowie* wstają.

Popil. do *Kassysza*. Życzę wam szczęścia w dzisiejszym zamiśle.

Kassysz. W jakim zamiśle, *Popiliuszu* *Leno*?
Popil. Bywajcie zdrowi. Zbliża się do *Cezara*.

Brut. do *Kassysza*. Co mówił *Popiliusz*?
Kassysz. Życzył nam szczęścia w dzisiejszym
zamiśle;

Lękam się, czy nasz zamiar nie odkryty?

Brut. Patrz, jak się zbliża do Cezara... patrzaj!

Kassysz. O! Kasko! spiesz się... lękamy się
Cóż mamy czynić, Brutusie? Oh! jeśli [zdrady.
To się wydało... Kassysz albo Cezar
Stąd nie powróci; bo ja się zabiję.

Brut. Bądź stałym, bracie! Popiliusz nie mówi
Wcale o naszych zamiarach! bo patrzaj.
On się uśmiecha a Cezar spokojny.

Kassysz. Treboniusz dobrą wybrał porę —
Jak nam uprzętnął z drogi Antoniusza, [patrzaj.
Antoniusz i Treboniusz wychodzą — Cezar i Senatorowie siadają.

Dec. Gdzie jest Metellus Cymber? niechaj zaraz
Przystąpi z prośbą swoją do Cezara.

Brut. On gotów — wy go popierajcie z blizka.

Cinna. Kasko! ty musisz pierwszy podnieść rękę.

Cezar. Czyśmy gotowi wszyscy? Cóż ma Cezar
I jego senat droższego naprawić?

Metel. Dzielny, wyniosły, przemożny Cezarze!
Metellus Cymber rzuca ci pod nogi
Pokorne serce...

Cezar. Wstrzymaj się, Metellu!
Te płaszczenia się i niskie pokłony
Mogą rozegrzać krew powszednich ludzi
I zmienić wyrok lub ustawy dawne
W prawo dziecięce. Ale nie myśl sobie,
Że krew Cezara tak łatwo się wzrusza,
Żeby stopniała w nim wrodzona siła,
Przez to, co głupców zmiękcza: słodkie słówka,
Czołobitności albo psie pochlebstwa.

Brat twój wygnany został za wyrokiem;
Jeśli o niego błagasz, gniesz się, płaszczysz.
To ciebie kopnę jak psa precz od siebie!
Bo wiedz, że Cezar krzywdy nie wyrządza
I bez przyczyny przebłagać się nie da.

Metel. Nie masz tu głosu nad mój godniejszego,
Ażeby milej brzmiał w uszach Cezara,
I za wygnanym moim bratem błagał?

Brut. Całuję rękę twoją, o Cezarze!
Nie przez pochlebstwo, ale błagam ciebie,
Żeby Publiusz Cymber mógł natychmiast
Powrót z wygnania zyskać.

Cezar. Co, Brutusie?

Kassysz. Przebacz, Cezarze! O Cezarze, prze-
Do samych nóg twych Kassysz się uniża, [bacz!
Żebrząc o powrót Publiusza Cymbra.

Cezar. Zaiste, dałbym się wzruszyć, gdybym był
Podobnym do was. Gdybym sam mógł prosić
By wzruszyć, prośby mnieby wzruszyć mogły...
Lecz jestem stały jak północna gwiazda,
Która w swej trwałej niezmiennej własności
Na firmamencie nie ma towarzysza.
Niebo od iskier niezliczonych błyszczcy,
Każda płomienna, każda jasno świeci;
Lecz tylko jedna tkwi w swem miejscu wiecznie.
Tak i na świecie — pełno na nim ludzi...
Ludzie są z ciała i krwi... są wrażliwi,
Lecz pośród mnóstwa znam tylko jednego,
Co niezachwianie tkwi w swojej posadzce,

Niewzruszon prądem. Ja jestem tym jednym!
A że nim jestem, to pragnę wam trochę
I w tem okazać, że gdym postanowił,
Aby Publiusz Cymber był wygnanym,
Chcę także, aby na wygnaniu został.

Cinna. O! Cezarze!

Cezar. Precz — chcesz Olimp podźwignąć?

Dec. Wielki Cezarze!

Cezar. Czyż nie nadaremnie

I Brutus klęczy?

Kaska. Mówcież za mnie, ręce!

Kaska uderza Cezara sztyletem w kark, Cezar chwytą go za ramię,
poczem uderzają na niego inni sprzysiężeni, na ostatek Brutus.

Cezar. I ty Brutusie?! A więc giń, Cezarze!

Cezar kona — lud i Senatorowie cofają się w zamieszaniu.

Cinna. Wolność!... swoboda!... zabite tyraństwo!

Biegnijcie wieść tę obwołać po mieście!

Kassjusz. Ho! na mownicę!... i wołajcie na
Oswobodzenie! wolność! niepodległość! [głos:

Brut. Ludu! Senacie! bądźcie bez obawy!

Nie uciekajcie — stojcie! żądza władzy
Spłaciła dług swój.

Kaska. Na rostrę! Brutusie!

Dec. I ty, Kassjuszu! także.

Brut. Gdzie Publiusz?

Cinna. Tu jest — zmiészany całkiem tym
rozruchem.

Metel. Stańmy w ściśnięty szereg, by przy-
Który z przyjaciół Cezara... [padkiem

Brut. Nie mówcie

Teraz o staniu. Publiuszu, śmiało!
Nie zamierzamy nic przeciwko tobie,
Ani przeciwko żadnemu ze Rzymian...
Powiedz to wszystkim.

Kassjusz. I zostaw nas samych,
By lud wzburzony przeciw nam się tłocząc,
Twojej siwiznie krzywdy nie wyrządził.

Brut. Zaiste, zrób tak — i niech nikt za czyn
Nie odpowiada, prócz nas, jego sprawców. [ten

Wraca Treboniusz.

Kassjusz. Gdzie jest Antoniusz?

Trebon. W wielkiem przerażeniu

Uciekł do domu — mężczyźni, niewiasty,
Dzieci w śłup patrzą, biegną i krzyczą
Jakby w dzień sądny!

Brut. Losy! teraz waszą
Poznamy wolę. Że umrzeć musimy,
Wiemy — odwlekać tylko kres ostatni
I dni przedłużyć, starają się ludzie.

Kaska. O! tak — kto życiu wydrze lat dwa-
Ten wydrze tyleż lat obawie śmierci. [dzieścia,

Brut. Gdy to się przyzna, śmierć jest dobro-
My przyjaciółmi jesteśmy Cezara, [dziejstwem...
Żeśmy mu śmierci skrócili obawę.

Schylcie się, schylcie, Rzymianie! i ręce
We krwi Cezara zmaczajmy po łokcie,
I zafarbujmy krwią nasze oręże!

A potem wyjdźmy tak na rynek miasta,

Czerwone miecze wznosząc nad głowami,
Wołajmy wszyscy: wolność! pokój! wolność!

Kassysz. Schylmyż się we krwi nurzać —
ileż wieków

Będzie powtarzać naszą wzniosłą scenę
W nieznaney jeszcze przyszłych ludów mowie!

Brut. Nekroć będzie na żart ginąć Cezar,
Co przy Pompeja tu legł piedestalu
I dziś nie więcej znaczy, jak garść prochu!

Kassysz. A ile razy to się będzie działo,
Tylekroć garstka nasza się nazowie:

„Ludzie, co dali wolność swej ojczyźnie!“

Dec. Cóż? czy pójdziemy.

Kassysz. Tak jest — wyjdziem wszyscy,

Brutus na czele, my poniesiem za nim
Rzymu najśmielsze i najlepsze serca.

Wchodzi Stuga.

Brut. Kto tu się zbliża? Poseł Antoniusza.

Stuga. Tak mi, Brutusie! pan mój kazał klęknąć,
Marek Antoniusz tak mi upaść kazał,
I klęczącemu tak rozkazał mówić:
Brutus jest zacny, mądry i waleczny!
Cezar był możny, królewski, łaskawy.
Powiedz, że kocham i że czczę Brutusa!
Powiedz mu, że się lękałem Cezara,
Że go kochałem i czciłem! Jeżeli
Brutus pozwoli, ażeby Antoniusz
Przyszedł bezpiecznie do niego i zbadał,
Czem Cezar na śmierć takową zasłużył,

Antoniusz kochać nie będzie zmarłego
Cezara, tak jak żywego Brutusa...

I owszem wiernie i ściśle się złączy
Z losem i sprawą zacnego Brutusa
Śród niebezpieczeństw wzburzonego państwa.
Tak pan mój, Marek Antoniusz, powiada.

Brut. Twój pan jest mądry i dzielny Rzy-
I nigdy o nim nie sądziłem gorzej. [mianin,
Powiedz mu, jeśli tu się udać zechce,
To mu zdam sprawę, i czią moją rękę,
Że może odejść stąd nienaruszony.

Stuga. Pójdę po niego. Wychodzi Stuga.

Brut. Wiem, że przyjaciele
Będziem mieć z niego.

Kassysz. Pragnę, by tak było;
Jednak coś w duszy złe mi o nim wróży...
Obawiam go się... a moje przeczecia
Dotychczas zawsze dziwiwie się ziszczają.

Wchodzi Antoniusz.

Brut. Oto Antoniusz — witaj, Antoniuszu!
Anton. Wielki Cezarze! więc tak ległeś w prochu!
A twe zwycięstwa, tryumfy, zdobycze,
Do tejsze miary zmałały? O! żegnaj!...
Nie wiem, ziomkowie, o waszych zamiarach,
Czyja krew jeszcze ma płynąć i kto wam
Jest na zawadzie. Jeśli ja mam zginąć,
Żadna godzina nie jest tak stosowną,
Jak ta śmiertelna godzina Cezara;
Żadne narzędzie przez pół tak szacowne,

Jako te wasze miecze, zbogacone
 Najszlachetniejszą krwią na całym świecie!
 Proszę was, jeśli co przeciw mnie macie,
 Póki się kurzą wasze krwawe dłonie,
 Spełnijcie wyrok! Choćbym żył lat tysiąc,
 Nigdybym nie był tak do śmierci gotów;
 I niemasz miejsca, ni sposobu śmierci
 Pożądańskiego dla mnie, jak tu poledz
 Obok Cezara, i zabitym przez was,
 Naszego wieku najwybrańsze dusze!

Brut. Nie błagaj od nas śmierci, Antoniusza!
 Chociaż ci teraz krwawi i okrutni
 Zdawać się musim, jako nasze ręce
 I terażniejszy nasz czyn okazują;
 Jednak ty tylko widzisz nasze dłonie,
 Lecz serce nie widzisz... te pełne litości.
 Litość nad Rzymu powszechną niedolą
 Spełniła owe dzieło na Cezarze,
 Jak ogień ogień, litość litość niszczy.
 A dla ciebie, Marku Antoniuszu!
 Naszych oręży ostrza są z ołowiu —
 Nasze ramiona, tem zabójstwem silne,*
 I nasze serca złączone braterstwem,
 Przyjmują ciebie z życzliwą przyjaźnią,
 Rzetelną myślą i uszanowaniem.

*) Tak tłumaczy Steevens to ciemne miejsce, według dawnego sposobu czytania: „in strength of malice, etc.”

Kassjusz. Głos twój tak ważnym będzie jak
 Przy rozdawaniu urzędów na nowo. [czyjokolwiek,
Brut. Tylko cierpliwym bądź, aż uspokoim
 Lud, który z trwogi sam się nie posiada;
 Wtedy ci ważne przełożym powody,
 Dlaczego ja, choć kochałem Cezara,
 Gdy go zabijał, tak sobiem postąpił.

Anton. Nie powątpiewam o waszej mądrości!
 Niech każdy z was mi krwawą dłoń swą poda!
 Marku Brutusie! najprzód ściskam twoją.
 Potem Kassjuszu! twoją biorę rękę.
 A teraz twoją, Decyuszu Brutusie!
 Twoją, Metellu! potem twoją, Cinno!
 O! mój waleczny Kasko! twoją także...
 I choć ostatni, lecz nie mniej kochany,
 Twoją nareszcie, dobry Treboniuszu!
 Zacni ziomkowie! biada!... cóż wam powiem?
 Moje znaczenie dziś na ślizkim gruncie;
 Za jedno z dwojga złego mię weźmiecie,
 Albo za tchórza, albo za pochlebce.
 Że cię kochałem, Cezarze! to prawda.
 Jeśli więc teraz duch twój patrzy na nas,
 Czyliż cię bardziej niż śmierć nie zaboli
 Widok twojego Antoniusza, który
 Zawiera pokój z twoimi wrogami
 I krwawe ręce kolejno im ściska,
 O! ty szlachetny! wobec twego trupa?...
 Gdybym miał tyle ócz, ile ty ran masz,
 Płakać tak hojnie, jak one krwią cieka,

Toby nierównie lepiej mi przystało,
Niż przyjaźń z twymi zawierać wrogami.
Przebac, Juliuszu! O! królewskie zwierzę!
Tutaj poległeś, tutaj łowcy stali
Z oznaką mordu, twoją krwią szkarłatni.
Świecie! tyś borem dla tego jelenia...
Świecie! on boru swego był ozdoba;*)
O! jakże ległeś tu teraz jak jeleni,
Pod tylu książąt łowieckimi razy!

Kassysz. O! Antoniuszu!

Anton. Przebac mi, Kassyszu!

To o Cezarze i wrogi powiedzą...

Od druha zimne to umiarkowanie.

Kassysz. Nie ganię w tobie, że chwaliś Cezara;
Lecz jakież z nami chcesz mieć zachowanie?
Czy chcesz być naszym przyjacielem, czyli
Mamy iść dalej, nie bacząc na ciebie?

Anton. Dlategoż wasze uściśnałem dtonie...

Lecz się uniosłem patrząc na Cezara.

Kocham was wszystkich! przyjaźń mam dla
W nadziei że mi złożycie dowody, [wszystkich!
Komu i w czym był Cezar niebezpieczny.

Brut. Tak jest — inaczej czyn nasz byłby tylko
Dzikiem igrzyskiem. A nasze powody
Takie są ważne, że ty, Antoniuszu!
Sam, choćbyś nawet był synem Cezara,
Musiłbyś uznać je za dostateczne.

*) W oryginale jest tu igranie słowami podobnego brzmienia:
heart (serce) i hart (jeleni), które w tłumaczeniu niknie.

Przyp. tłum.

Anton. Więcej nie pragnę — i jeszcze was
O to upraszam, pozwólcie ażebym [tylko
Mógł jego ciało ukazać na rynku
I z rostry, jak jest rzeczą przyjaciela,
Na pogrzebowym obrzędzie miał mowę.

Brut. Możesz to wszystko uczynić.

Kassysz. Brutusie!

Na słowo z tobą — sam nie wiesz co czynisz!
Nie pozwól żeby Antoniusz miał mowę...
Wieszli jak lud się może dać poruszyć
Tem, co on powie!

Brut. O! za pozwoleniem...

Wszak ja sam przódy stanę na mównicy,
Przyczynę śmierci Cezara okażę,
I co Antoniusz powie, wprzód oznajmie
Że to za naszym mówi zezwoleniem,
I że my sami żądamy, by Cezar
Był przynależnym uczczony obrzędem;
To nam pomoże bardziej, niż zaszkodzi.

Kassysz. Nie wiem co może stąd wynikać;
Tego nie chwale. [jedenak

Brut. Marku Antoniuszu!

Oto Cezara zabierz sobie zwłoki;
Ale nas nie gań w twej pogrzebnej mowie.
Mów o Cezarze, ile chcesz dobrego,
Lecz powiedz, że to z naszym przyzwoleniem
Czynisz; inaczej nie zyskasz udziału
W jego pogrzebie. Twą mowę mieć będziesz
Z tej samej rostry, na którą ja idę,

Skoro ja mówić skończę.

Ant. Niech tak będzie;

Więcej nie żądam.

Brut. Więc przygotuj ciało;

Potem za nami miej się do pochodu.

Wychodzą wszyscy, oprócz Antoniusza.

Ant. sam O! przebacz ty mi, krwawa szczyrto
 Żem tak uprzejmy z twymi oprawcami. [gliny!
 Ty jesteś gruzem największego męża,
 Który żył kiedy na czasów powodzi!
 Biada tej ręce, która tę szacowną
 Krew wytoczyła! Nad twemi ranami,
 Które, jak nieme usta otwierają
 Swe koralowe wargi i mojego
 Głosu wbrają od mego języka,
 Ja prorokuję: że ciężkie przekleństwo
 Porazi ludzkie członki; że domowa
 Wojna i wściekłość wewnętrznej niezgody
 Rozszarpie wszystkie części Italii!
 Krew i zniszczenie tak będą w zwyczaju,
 Tak się powszednim stanie widok zgrozy,
 Że matki będą się tylko uśmiechać,
 Widząc swe dzieci krajane na ewierci
 Krwawemi dłońmi wojny; wszelką litość
 Nałóg nieludzkich czynów ze serce wygna,
 A duch Cezara, dyszący za zemstą,
 Z jędzą przy boku, od piekielnych żarów
 Całą gorącą, w granicach tych krajów
 Monarszym głosem będzie wołał: „Mordu!“

I spuści wściekle psy wojny ze sfory,
 Aż ten czyn sprośny na ziemi zaśmierdzi
 Ścierwami ludzi, co żebrzą pogrzebu.

Wchodzi sługa.

Jesteś Cezara Oktawiusza sługą?

Czy nie tak?...

Sługa. Tak jest, Marku Antoniuszu!

Ant. Cezar mu pisał, by przybył do Rzymu.

Sługa. Otrzymał jego pismo i przybywa;
 A mnie polecił aby ci powiedzieć... spostrzega trupa
 O! Cezarze!

Ant. Ból przepełnia ci serce...

Odejdź na stronę i płacz tam — jak widzę,
 Boleść zaraża; bo i moje oczy,
 Gdy perły żalu obaczyły w twoich,
 Trysnęły łzami. — Czy twój pan przybywa?

Sługa. Nocuje dzisiaj o siedm mil od Rzymu.

Ant. Jędrze napowrót spiesznie i opowiedz
 Twojemu panu, co się tutaj stało.
 Tu Rzym żałobny. Rzym pełen rozruchu,
 To niebezpieczny Rzym dla Oktawiusza!
 Spiesz mu to donieść. Jednak czekaj chwilę
 I nie odjeżdżaj, nim wyniosę tego
 Trupa na rynek; tam wprzód moją mową
 Spróbuję, jak się wyda w oczach ludu
 Tych krwawych mężów okrutny postępek;
 A podług tego zdasz sprawę młodemu
 Oktawiuszowi, jak tu rzeczy stoją.
 Teraz mi pomóż. Wychodzą unosząc zwłoki Cezara.

SCENA II.

Tamże — forum. Wchodzą: Brutus, Kassysus i tłum obywateli.

Obywatele. Chcemy mieć sprawę!... macie nam
zdać sprawę!

Brut. Więc chodźcie za mną, dać mi posłuchanie.
Kassyszu! ty idź na drugą ulicę
I rozdziel rzesze. Ci co mojej mowy
Chcą słuchać, niechaj tu ze mną zostaną;
Ci co Kassysusa, niechaj z nim odejdą,
A my publicznie wyjaśnim powody
Śmierci Cezara.

I ob. Chcę słyszeć Brutusa.

2 ob. A ja Kassysusa — tak będziemy w stanie
Porównać obu przyczyny i zdania,
Gdy będziem obu słyszeli z osobna.

Wychodzi Kassysus, a z nim część obywateli — Brutus wstępuje
na mównicę.

3 ob. Szlachetny Brutus wstąpił na mównicę...
Milczenie!

Brut. Bądźcie cierpliwi do końca!

Rzymianie! rodacy! przyjaciele! słuchajcie mnie
dla sprawy mojej i zachowajcie milczenie abyście
słyszeć mogli; wierzę mi dla zachości mojej
i uszanujcie zacność moją, abyście mi wierzyć
mogli; sądzcie mnie wedle mądrości waszej i roz-
budźcie umysły wasze, abyście lepiej sądzić mo-
gli. Jeżeli jest kto w tem zgromadzeniu, który

był szczerym przyjacielem Cezara, do niego ja
mówię, że miłość Brutusa dla Cezara nie mniej-
szą była niż jego. Jeśli więc ten przyjaciel mnie
zapyta: dlaczego Brutus powstał przeciw Cezarowi?
oto jest moja odpowiedź: Nie, że kochałem
Cezara mniej; ale żem Rzym kochał więcej! Czy
wolelibyście żeby Cezar żył, a wy wszyscy umierali
niewolnikami? czy żeby Cezar umarł, a wy wszyscy
żyli jako wolni ludzie? Ponieważ Cezar mnie ko-
chał, optakuję go; że był szczęśliwy, cieszę się;
że był waleczny, czezę go; lecz że był władzy
chciwym, zabiłem go! Są łyzy dla jego miłości,
jest radość z jego szczęścia, cześć za jego wa-
leczność, a śmierć za jego chciwość władzy. Kto
tu z was jest tak niezemnym, że chciałby być
niewolnikiem? jeśli jest, niech mówi; bom jego
obraził. Kto tu jest tak bezdusznym, żeby nie
chciał być Rzymianinem? jeśli jest, niech mówi;
bom jego obraził. Kto tu jest tak podłym, żeby
nie kochał swojej ojczyzny? jeśli jest, niech mó-
wi; bom jego obraził! — Czekam na odpowiedź.

Wszyscy. Nikt! nikt, Brutusie!

Brutus. Więc nie obrażem nikogo — nie
uczyniłem więcej Cezarowi, niżbyście wy Brutu-
sowi uczynili.*) Sprawa jego śmierci jest zapi-
sana w Kapitolu; stawa jego w niczem nie

*) To miejsce nie dość jasne tak sobie trzeba uzupełniać:
„Niżbyście wy Brutusowi uczynili, gdyby sobie tak jak Cezar
postępował z wami.“ Przep. tłum.

umniejszona, w czem był zasłużonym; ani jego przewiny, za które śmierć poniósł, nie powiększone. Wchodzi Antoniusz i inni, z ciałem Cezara.

Oto zbliżają się jego zwłoki, które oplakuje Marek Antoniusz; ten, chociaż nie miał udziału w jego śmierci, otrzyma z niej korzyści; to jest, urząd zaszczytny w państwie. Bo i któż z was tego nie otrzyma?... Teraz z tem odchodzę, że jako ja zabiłem najdroższego mojego przyjaciela dla dobra Rzymu, tak mam ten sam mi-cz na siebie, skoro się ojczyźnie mojej podobać będzie potrzebować mojej śmierci.

Wszyscy. Żyj! żyj, Brutusie!

1. *ob.* Odprowadźmy go w tryumfie do domu!
2. *ob.* Stawmy mu posąg obok jego przodków!
3. *ob.* Niech będzie Cezarem!

4. *ob.* Ukoronujmy

W Brutusie lepsze przymioty Cezara!

1. *ob.* Odprowadźmy go do domu z oklaskiem!
- Brut.* Moi ziomkowie...

2. *ob.* Cicho! Brutus mówi.

1. *ob.* Cicho! milczenie!

Brut. O! drodzy ziomkowie!

Dajcie mi odjść samemu, proszę was...

Zostańcie dla mnie tutaj z Antoniuszem,
By ucześć zwłoki Cezara i słuchać
Mowy ku jego chwale, którą tutaj
Marek Antoniusz z naszym przyzwoleniem
Będzie miał do was. Błagam was usilnie,

Niechaj z was żaden stąd się nie oddala,
Prócz mnie, dopóki Antoniusz nie skończy.

Wychodzi Brutus.

1. *ob.* Zostańmy słuchać mowy Antoniusza.
3. *ob.* Niechaj wystąpi na publiczną rostrę!
Chcemy go słyszeć — mów, cny Antoniuszu!
- Ant.* Oglądam was tu za sprawą Brutusa...
4. *ob.* Co on tam mówi o Brutusie?

3. *ob.* Mówi,

że nas ogląda za sprawą Brutusa.

4. *ob.* Dobrzeby zrobił, żeby tutaj przy nas
Nic nie powiedział złego o Brutusie.

1. *ob.* Już to ten Cezar był tyranem.

3. *ob.* Pewnie!

To szczęście dla nas, że go Rzym się pozbył.

2. *ob.* Cicho! słuchajcie, co Antoniusz powie.

Ant. Zacni Rzymianie...

Kilku ob. Cicho!... słuchajmy go!

Ant. O! przyjaciele! Rzymianie! rodacy!

Obywatele! dajcie posłuchanie!

Przychodzę grzebać, nie chwalić Cezara.

Złe, które człowiek zdziała, trwa i po nim,

A dobre często razem z nim się grzebie...

Tak niech z Cezarem będzie. Zaczny Brutus

Mówi, że Cezar zbyt był władzy chciwym;

Jeśli tak było, ciężka to przewina,

I ciężko Cezar ją odpokutował.

Tu, z przyzwolenia Brutusa i tamtych,

Bo Brutus wiele jest czcigodnym mężem,

I tamci wszyscy, wszyscy są czeigodni,
 Przychodzę mówić przy zwłokach Cezara.
 On mi był druhem, wiernym, szczerym dla mnie,
 Lecz Brutus mówi, że był władzy chciwym...
 A Brutus wielce jest czeigodnym mężem!
 Mnogo on jeńców nieraz wiódł do Rzymu,
 Ich okup skarb nasz publiczny napełniał!
 Czyż to w Cezarze zdradza władzy chciwość?
 Kiedy ubogi jęczał, Cezar płakał;
 Kto chciwy władzy, twardsze zwykł mieć serce...
 Lecz Brutus mówi, że był władzy chciwym,
 A Brutus wielce jest czeigodnym mężem!
 Wśród Luperkaliów wszyscyście widzieli,
 Żem mu koronę trzykroć ofiarowałam..
 Trzykroć odmówił, czyżto władzy chciwość?
 Lecz Brutus mówi, że był władzy chciwym,
 A Brutus pewnie jest czeigodnym mężem.
 Temu, co Brutus mówi, ja nie przeczę,
 Mówię tu tylko to, co mi wiadomo.
 Wszakżeście wszyscy niegdyś go kochali
 Nie bez przyczyny, i cóż was wstrzymuje
 Żebyście po nim nie czuli żałoby?...
 O! prawy sądzie! tyś uciekł do zwierząt!
 Ludzie stracili rozsądek!... Przebaczenie!
 W trumnie Cezara teraz moje serce
 I muszę przestać, aż znów do mnie wróci.

1. ob. Sądzę, że wiele jest prawdy w tych
 słowach.

2. ob. Jeśli się dobrze rzecz rozważy, Cezar
 Niezmierną poniósł krzywdę.

3. ob. Tak sądzicie?
 Lękam się, żeby kto gorszy nie nastał
 Na jego miejsce.

4. ob. Czyście uważali?
 Nie chciał korony przyjąć; więc to pewna
 Że nie był chciwym władzy.

1. ob. Jeśli tak jest,
 Są tacy, którzy drogo to odpłacają!

2. ob. Biedny! od płaczu oczy mu jak ogień
 Poczerwieniały.

3. ob. Niema w całym Rzymie
 Szlachetniejszego męża, jak Antoniusz!

4. ob. Cyt! uważajcie!... znów zaczyna mówić.

Ant. O! wczoraj jeszcze, jedno jego słowo
 Przeciw całemu światu mogło ważyć!
 Dziś on tu leży i najlichszy z tłumu
 Nie uszanuje go nawet pokłonem!
 Obywatele! gdybym wasze serca
 Chciał do wściekłości i buntu podżęgnąć,
 Tobym Brutusa i Kassjusza skrzywdził,
 Którzy, jak wiecie, są czeigodni męże!
 Nie chcę ich krzywdzić; ale raczej wolę
 Skrzywdzić zmarłego, siebie i was skrzywdzić,
 Niżeli krzywdzić tak czeigodnych mężów...
 Lecz ten pergamin z pieczęcią Cezara
 Znalazłem w jego domu; to ostatnia
 Wola Cezara. O! gętyby lud tylko

Usłyszał jego testament! przebaczenie,
 Że go nie myślę wcale wam tu czytać...
 Toby się ludzie schodzili całować
 Rany zmarłego Cezara i w świętej
 Krwi jego swoje chustki by maczali,
 O jego włosy prosząc na pamiątkę!
 I umierając, w swoich testamentach,
 Jak jakie skarby przekazywaliby
 Owe pamiątki swojemu potomstwu.

4. ob. Czytaj testament! Marku Antoniuszu!
 Chcemy go słyszeć.

Wszyscy. Testament! testament!
 Tak! chcemy słyszeć testament Cezara!
Ant. Miejcie cierpliwość, mili przyjaciele!

Nie mogę wam go czytać: nie należy
 Byście wiedzieli, jak was Cezar kochał..
 Wszak nie jesteście kłose, ani głazy:
 Jesteście ludźmi — jako ludzie, gdyby
 Usłyszeliście testament Cezara,
 Musielibyście wpaść w zapał i szaleć!
 Lepiej wam raczej ani wiedzieć o tem,
 Że dziedziczyacie po nim, bo gdybyście
 Się dowiedzieli, cóżby stad wynikało?

4. ob. Czytaj testament. Marku Antoniuszu!
 My chcemy słyszeć testament Cezara!
 Musisz go czytać...

Ant. Będziecież cierpliwi?
 Chcecież poczekać? ja się wymówię,
 Gdym wam nadmienię o tem; obawiam się

Wyrządzić krzywdę tym czcigodnym mężom,
 Których sztylety zabiły Cezara...
 Lękam się tego.

4. ob. To są łotry! zdrajcy!
 Czcigodni mężowie!...

Wszyscy. Testament! testament!
 2. ob. To są zbrojnicy! zabójcy!... Testament!
 Czytaj testament!

Ant. A więc mnie zmuszacie
 Czytać testament?... Więc otoczcie kołem
 Związki Cezara, a ja wam ukażę
 Tego, co taki zapis wam uczynił!

Mogę zniżyć na dół? Przystajecie na to?
Wszyscy. Zniźdź! zniźdź!

2. ob. Zniźdź na dół!
 3. ob. Przystajemy na to.

4. ob. Stańmy więc w koło!
 1. ob. Zdala od trumny!.. zdaleka od trupa!
 2. ob. Dla szlachetnego Antoniusza miejsce!
Ant. Nie ciśnijcie się tak!.. stójcie opodal!
Wszyscy. Nazad! miejsca! nazad!

Ant. Jeśli tzy macie, to się przygotujcie
 Wylać je teraz! *Wszyscy* znacie płaszcz ten:
 Pamiętam gdy go pierwszy raz wdział Cezar,
 Było to letnim wieczorem, w namiocie,
 Tego samego dnia zwyciężył Nerwiów.
 Patrzcie! w to miejsce Kassysz wbił swój sztylet...
 Patrzcie! tu przedarł go zdradliwy Kaska,
 A tutaj pchnął go ukochany Brutus!

A gdy wyciągnął swoją stal przekłętą,
 Patrzenie! jak za nią krew Cezara biegnęła,
 Jakby lecąca ku drzwiom, by obaczył,
 Czy to tak Brutus niemile kołace.
 Bo, wiecie sami, że Brutus aniołem
 Był dla Cezara. O! wielcy bogowie!
 Sądźcie, jak Cezar jego kochał czule!
 Najboleśniejszy to był cios ze wszystkich!
 Skoro go Cezar ujrzał wśród zabójców,
 Od broni zdrajców silniejsza niewdzięczność
 Pokonała go, wielkie serce pękło!
 I płaszczem sobie zakrywając lica,
 Przy piedestalu posągu Pompeja,
 Który tymczasem ciągle krwią się sączył,*)
 Padł wielki Cezar!... Oh! co za upadek!
 Ziomkowie moi! współobywatele!
 Wtedy ja i wy, wszyscyśmy upadli!
 A krwawa zdrada z nas szydziła głośno.
 Oh! wy płaczecie! widzę, że czujecie
 Litość głęboką... Oh! to łzy szlachetne!
 Tkliwi! płaczecie, choć widzicie tylko
 Przekłętą odzież naszego Cezara?
 Spójrzyjcie tutaj! bo oto on sam jest
 Tak jak widzicie, poszarpan od zdrajców!
 1. ob. Żałośny widoku!
 2. ob. O! zacny Cezarze!

*) To jest, jak tłumaczy Johnson, że krew Cezara tryskała na posąg Pompejusza i z niego ściekała na ziemię; nie zaś, jak tłumaczy Stevens, hyperbola poetyczna: że nawet posąg Pompejusza na czyn taki krwawymi łzami zapłakał.

3. ob. O! dniu nieszczęścia!
 4. ob. O! zdrajcy! złoczyńcy!
 1. ob. O! krwawe widoku!
 2. ob. Chcemy zemsty! zemsty! chodźmy... szukajmy, niszczy! palmy! zabijajmy! — Niech żaden zdrajca nie żyje!
 Ant. Stójcie, ziomkowie!
 1. ob. Cicho! słuchajmy szlachetnego Antoniusza!
 2. ob. Będziemy go słuchać! pójdziemy za nim! polegniem za niego!
 Ant. O! moi mili! kochani! nie chciałbym Do dzikiej burzy buntu was podżegać. Ci co spełnili ten czyn, są czcigodni... Jakże urazy mieli osobiste, Co ich do tego nagliły, niestety! Nie wiem — Oni są mądzy i czcigodni! Więc wam zapewne z tego zdadzą sprawę. Ja nie przychodzę wykradać wam serca... Nie jestem mowcą, tak jak Brutus, ale Jako mnie wszyscy znacie, prosty człowiek; Człowiek, co kocha swego przyjaciela, I wiedzą o tem dobrze, ci, co o nim Tu mi publicznie mówić pozwolili; Bo nie mam środków pisma, ni powagi, Gestu, wymowy, ni potęgi słowa, Aby krew ludzką wzburzyć. Ja po prostu To tylko mówię, o czem wiecie sami, I pokazuję wam rany Cezara;

Te biedne, nieme usta! niechaj one
Przemówią za mnie! Ale gdybym ja był
Brutusem, a zaś Brutus Antoniuszem,
Oh! toby wtedy był taki Antoniusz,
Któryby wzburzył z gruntu wasze dusze,
W każdą Cezara ranę włożył język,
Któryby nawet i kamienie Rzymu
Wzruszył i powstać do buntu przymusił!

Wszyscy. Ho! zbuntujmy się!

1. ob. Spalmy dom Brutusa!

3. ob. Chodźmy więc, chodźmy! szukajmy spi-
skowych.

Ant. Jednak słuchajcie mnie jeszcze, rodacy!...

Wszyscy. Cicho! słuchajmy cnego Antoniusza!

Ant. O! przyjaciele! idźciecie nie wiedząc

Sami, co chcecie czynić: czemuż Cezar

Na waszą miłość tak sobie założył?

Niestety! jeszcze nie wiecie... więc muszę

Wam to powiedzieć. Czyście zapomnieli

O testamentcie, o którym mówiłem?

Wszyscy. Prawda! testament — zostańmy —
słuchajmy!

Ant. Oto testament z pieczęcią Cezara...

Każdy ma dostać obywatel Rzymu,

Każdy z osobna, siedmdziesiąt pięć drachmów.

2. ob. O! zacny Cezar!... pomścimy śmierć jego!

3. ob. Królewski Cezar!

Ant. Słuchajcie cierpliwie!

Wszyscy. Cicho! słuchajmy!

Ant. Oprócz tego jeszcze

Zostawia Cezar wam swoje ogrody,
Wszystkie swe sady i swe nowe gaje
Z tej samej strony Tybru; to on wam zostawia!
Wam i waszemu potomstwu, na zawsze
Ku przyjemności i rozrywek waszej,
Byście swobodnie tam się przechadzali.
To mi był Cezar! Kiedyż drugi taki
Zjawi się znowu?

1. ob. O! nigdy już, nigdy!

Chodźmy stąd, chodźmy! spalmy jego zwłoki
Na świętem miejscu, a z temi głowniami
Pójdziemy potem palić zdrajców domy!
Podnieście ciało.

2. ob. Idźcie przynieść ognia.

3. ob. Połamcie ławki!

4. ob. Połamcie krzesła, okna! łamcie wszystko!
Obywatele odchodzą z ciałem Cezara.

Ant. sam. Teraz niech zamęt działa!... złe już
w ruchu...

Niech bierze obrót jaki zechce! — Cóż tam?

Wchodzi sługa.

Sługa. Panie! Oktawiusz już przybył do Rzymu.

Ant. Gdzież jest?

Sługa. On i Lepidus są w domu Cezara.

Ant. Więc tam go pójde odwiedzić. Przybywa
Jak na żądanie — szczęście się uśmiecha
I da nam wszystko w tem usposobieniu.

Sługa. Oktawiusz mówił, że Brutus i Kassjusz

Jak opętani pognali na koniach
Za bramy Rzymu.

Ant. Zapewne ich doszły

Wieści o ludzie, który zbuntowałem.
Tymczasem prowadź mnie do Oktawiusza.

Wychodzą.

SCENA III.

Tamże — ulica. Wchodzi *Cinna* poeta.

Cinna. Dziś mi się śniło, że wraz z Cezarem
Był przy biesiadzie — i nieszczęsne wróżby
Wciąż wypełniają moją wyobraźnię;
Nie mam ochoty za próg się wychylić,
A jednak coś mnie niby ciągnie z domu.

Wchodzi obywatel.

1. ob. Jak się nazywasz?

2. ob. Dokąd idziesz?

3. ob. Gdzie mieszkasz?

4. ob. Czyś żonaty? czy beżżenny?

2. ob. Odpowiedz każdemu niezwłocznie!

1. ob. I krótko.

4. ob. I rozumie.

3. ob. I rzetelnie, radzę ci szczerze.

Cinna. Jak się nazywam?... Dokąd idę?...
Gdzie mieszkam?... Czym żonaty?... Czy beżżenny?...
Więc aby każdemu odpowiedzieć niezwłocznie,
krótko, rozumnie i rzetelnie, mówię
rozumnie: jestem beżżenny.

2. ob. To tyle znaczy, jakbyś powiedział, że
ci głupcy, którzy się żenią. Jeszcze ty za to
oberwiesz odemnie... Dalej! niezwłocznie...

Cinna. Niezwłocznie idę na pogrzeb Cezara.

1. ob. Jako przyjaciel? czy jako nieprzyjaciel?

Cinna. Jako przyjaciel.

2. ob. Na to już odpowiedział niezwłocznie.

4. ob. Twoje mieszkanie?... krótko!

Cinna. Mieszkam koło Kapitolu.

3. ob. Twoje imię?... rzetelnie.

Cinna. Rzetelnie, moje imię jest *Cinna*.

1. ob. Rozedrzyjcie go na sztuki! to spiskowy!

Cinna. Ja jestem *Cinna*, poeta! ja jestem
Cinna, poeta!

4. ob. Rozedrzyć go za jego złe wiersze! ro-
zedrzeć go za jego złe wiersze!

Cinna. Ja nie jestem *Cinna*, spiskowy!

2. ob. To nic nie znaczy! jego imię jest *Cinna*.
Wyrwijmy mu jego imię ze serca i dajmy mu
pokój!

3. ob. Rozedrzyć go! rozedrzyć go — Chodźmy!
Hej! główni! główni ognistych! Do Brutusa!...
do Kassjusza!... spalmy wszystko! Ci do Decy-
usza! ci do Kaski! ci do Ligaryusza! Chodźmy!
— Chodźmy!

Wychodzą.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

Tamże — pokój w domu Antoniusza.*) **Antoniusz,**
Oktawiusz i **Lepidus** siedzą koło stoła.

Ant. Ci wszyscy muszą zginąć — ich imiona
Już naznaczone.

Oktaw. I twój brat ma zginąć...
Czyli przystajesz na to, Lepidusie?

Lep. Przystaję.

Oktaw. Naznacz go tam, Antoniuszu!

Lep. Z warunkiem, żeby i Publiusz nie żył,
Syn twojej siostry, Marku Antoniuszu.

Ant. Niechaj nie żyje! patrz. tą kreską na
Sam go potępiam. Ale, Lepidusie! [śmierć
Udaj się zaraz do domu Cezara,
Przynieś testament; byśmy oznaczyli,
Co można z jego zapisów ukrócić.

Lep. Gdzież was zastanę?

Oktaw. Tu, lub w Kapitolu.

Lepidus wychodzi.

Ant. To człowiek błahy i bez żadnych zasług;
Dobry, by tylko na posyłki służyć.
Czyliż wypada, kiedy na trzy części

*) Zjazd Tryumwirów, na którym wydali swoje proskrypcye, odbył się właściwie nie w Rzymie, ale na małej wysepce, którą Appian wymienia, jako wysepkę koło Mutiny, na rzece Lapiuius. Przep. tłóm.

Świat się podziela, żeby on był jednym
Z trzech, co go mają osiąść?

Oktaw. Tak uznałeś

Sam go pytając o głos, kto ma zginąć
Za nasych czarnych wyroków uchwałą.

Ant. Ja, Oktawiuszu, dłużej żyję w świecie
Niż ty; a chociaż na tego człowieka
Kładziem zaszczyty, aby ulżyć sobie
Przykrych ciężarów, on je będzie dźwigał
Tylko jak osioł, który dźwiga złoto,
Aby się pocić i stękać przy pracy,
Czy prowadzony czy też popędzany,
Gdzie mu wskażemy drogę; aż nareszcie
Kiedy zaniesie nasz skarb, tam gdzie chcemy,
Naówczas z niego zdejmniemy ten ciężar
I napędzimy go, jak luźnego osła,
By strząśł uszami i poszedł na paszę.

Oktaw. Możesz uczynić jak chcesz; lecz to
Jest doświadczony i waleczny żołnierz. [przecie

Ant. Takim jest także mój koń, Oktawiuszu!
I za to jego obrok mu wymierzam;
Jest to stworzenie, które uczyć walczyć,
Zwracać się i stać, lub biedz prosto naprzód,
Ruch jego ciała kierując mym duchem.
I takim w pewnym względzie jest Lepidus;
Trzeba go uczyć, ćwiczyć i nim władać;
Bo to jest człowiek jałowego ducha,
Który się karmi marnemi sztukami*)

*) Tak tłumaczą to miejsce według nowego sposobu czytania

I naśladowe, co u drugich wyszło
 Już ze zwyczaju; a więc nie mów o nim,
 Tylko jak gdyby o jakiej własności.
 A teraz wielkich chciej posłuchać rzeczy:
 Brutus i Kassyusz uzbrają lud swój,
 Musimy czoło im natychmiast stawić;
 A więc zgromadźmy naszych sprzymierzeńców,
 Użyjmy naszych najlepszych przyjaciół,
 I nasze środki najlepsze wyteżmy!
 Zasiądźmy zaraz do rady, by dociec,
 Jak skryte rzeczy najlepiej wyjaśnić,
 I jak najpewniej opór stawić jawnym
 Niebezpieczeństwom.

Oktaw. Tak uczynimy zaraz.

Gra idzie o nas — mnóstwo nieprzyjaciół
 Poluje na nas; i sądzę, że wielu
 Z tych, co się dzisiaj uśmiechają do nas,
 Przeciw nam w sercach knuje zdrad miliony!

Wychodzą.

SCENA II.

Przed namiotem Brutusa, koło Sardis. — Bicie bęb-
 nów — Wchodzą: Brutus, Lucylisz, Kassyusz i żoł-
 nierze. Tycynisz i Pindarus spotykają ich.

Brut. Stój!

Luc. Daj hasło! stój!

Brut. Cóż tam Lucyliszu?

Czy Kassyusz blisko?

Theobalda: „One that feeds on abject arts,“ nie jak dawniej czy-
 tano: „on objects, arts &.“

Przyp. tłum.

Luc. Jest już nie daleko;
 A tutaj właśnie Pindarus przybywa,
 Aby od swego pana cię pozdrowić.

Pindarus podaje list Brutusowi — Brutus czyta, potem mówi.

Brut. Wita mnie mile twój Pan, Pindarusie!
 Czy sam zmieniony, czy ze złej porady,
 Ważne powody dał mi do życzenia,
 By się nie było stało, co się stało;
 Lecz gdy przybędzie tutaj, to mi pewnie
 Uczyni zadość.

Pind. Ani wątpię o tem,
 Że mój szlachetny pan tak się okaże
 Jak jest w istocie, pełen czci i cnoty.

Brut. Oh! bez wątpienia — Lucyliszu! słowo
 Z tobą; powiedz mi, jak też ciebie przyjął?

Luc. Nader uprzejmie i z uszanowaniem;
 Ale nie z taką serdeczną szczerością,
 Nie z tą przyjazną, poufną rozmową,
 Jak to zwykł czynić dawniej.

Brut. Opisujesz.

Jako gorący przyjaciel ostyga;
 Miej. Lucyliszu, zawsze to w pamięci,
 Że kiedy miłość słabnie i usycha,
 Przybiera na się grzeszność przymusową;
 Prosta, otwarta przyjaźń sztuk tych nie zna;
 Ale fałszywi ludzie są jak konie,
 Które dopóki w ręku prowadzone,
 Pysnie się noszą, ogniste z pozoru;
 Lecz gdy wytrzymać mają bodziec krwawy

Zwieszają szyję i jak liche szkapy
Nie wytrzymują próby. — Czy tu jego
Wojsko nadciąga?

Luc. Tej nocy chcą w Sardis
Rozłożyć obóz; lecz większa połowa
I cała jazda z Kassysuszem przybywa.

Słychać marsz wojenny za sceną — wchodzi Kassysusz ze swoim
wojskiem.

Brut. Słuchaj! już przybył — idźcie wolnym
Witać go. [marszem

Kassysusz. Stój!

Brut. Stój! Podać dalej rozkaz.

Za sceną słychać wołanie. Stój! stój! stój!

Kassysusz. Szlachetny bracie! zrządziłeś mi
krzywdę.

Brut. Niech mnie bogowie sądzą! czyż ja
krzywdzę

Mych wrogów? jakże miałbym skrzywdzić brata?

Kassysusz. Słuchaj, Brutusie! ty pod tym po-
umiarkowania, ukrywasz bezprawia; [zorem
A gdy je zrządzasz...

Brut. Kassysuzu! spokojnie!

Mów co masz mówić cicho — znam cię dobrze...
Tu przed oczyma naszych wojsk obudwu,
Co tylko miłość w nas widzieć powinny,
Nie spierajmy się. Każ im odejść na bok;
A potem w moim namiocie, Kassysuzu!
Przełóż mi żal twój, a będę cię słuchał.

Kassysusz. Każ, Pindarusie! niech nasi dowódcy

Stąd swoje wojsko nieco w dal odwiódą.

Brut. I ty to samo uczyni, Lucyliuszu!
Niech do namiotu nikt nam się nie zbliża,
Dopóki naszej nie skończym rozmowy,
I niech Ticyniusz z Lucyuszem drzwi strzegą
Wychodzą.

SCENA III.

W namiocie Brutusa. — *Lucyusz* i *Ticyniusz*, nieco
opodal od namiotu — wchodzi: *Brutus* i *Kassysusz*.

Kassysusz. Że mnie skrzywdziłeś, to się oka-
W tem, żeś *Lucyusza* *Pellę* kazał skarać, [zuje
Za to że dał się od *Sardyan* przekupić;
Na moje listy, w których się do ciebie
Wstawiałem w nim, ponieważ go znałem,
Nie nie zważając.

Brut. Skrzywdziłeś sam siebie,
Pisząc w tej sprawie.

Kassysusz. W takich jak dziś czasach
Nie dobrze karać za lada przewinę.

Brut. Niech ci, Kassysuzu, powiem, że i ciebie
Wielu posądza, że cię świerzbią palce,
I że sprzedajesz za złoto urzędy
Niezastużonym.

Kassysusz. Co? mnie świerzbią palce?
Wiesz, gdy to mówisz, że jesteś *Brutusem*...
Bo mi bogowie świadkiem, że inaczej
Ta mowa byłaby twoją ostatnią!

Brut. Imię Kassysusza pokrywa przekupstwo,
I przed skarceniem chroni cię.

Kassysz. Skarceniem?...

Brut. Przypomnij marzec! wspomnij Idy marca!
Czyż wielki Juliusz dla sprawiedliwości
Nie musiał przelać krew swą? Gdzież jest kotr
Co jego ciała tknął się, co go zabił, [ten,
A inny cel miał, niżli sprawiedliwość?
Co? czyż z nas jeden, którzyśmy zabili
Najprzedniejszego w całym świecie męża
Lj tylko za to, że wspierał łupieżców,
Czyż mamy teraz nasze palce kalać
Podłem przekupstwem, sprzedając szeroki
Zakres urzędów i dostojenstw naszych
Za tyle śmiecia, co w garść chwycić można?
Wolałbym raczej być psem i na księżyc
Szczekać, niżeli takim Rzymianinem.

Kassysz. Brutusie! nie drocz mnie. Nie zniosę
Zapominasz się, gdy mi tak ubliżasz; [tego...
Jestem żołnierzem starszym, doświadczeńszym,
Zdolniejszym niż ty, by stanowić prawa.

Brut. Idź, idź! nie jesteś nim wcale, Kassysz.

Kassysz. Jestem.

Brut. Mówię ci, nie jesteś.

Kassysz. Nie drocz mnie,
Bo się zapomnę!... Miej wzgląd sam na siebie...
Przestań mnie drażnić.

Brut. Precz! lichi człowieku!

Kassysz. O! czyż być może?

Brut. Słuchaj mnie, bo gadam.

Mamże ulegnąć zapamiętałości?

Mam się przestraszyć, gdy się waryat miota?

Kassysz. O! wy bogowie! bogowie! i mamże
Znosić to wszystko?

Brut. To — i jeszcze więcej.

Złość się, aż pęknie twe chełpliwe serce!
Idź okazywać gniew twój twym służalcom,
Niech drżą przed tobą twoi niewolnicy!
Jaż mam się cofać? mam ci nadskakiwać?
Mamże stać cicho lub mam się naginać
Do twych upartych chęci? O! na bogów!
Sam musisz zdławić żółci twej truciznę,
Choćbyś miał pęknać; bo od dzisiaj dla mnie
Będziesz igraszką i czezem pośmiewiskiem,
Ilekróć będziesz zżymać się jak osa.

Kassysz. Czyż aż do tego przyszło?...

Brut. Powiedziałeś,

Że jesteś lepszym żołnierzem... Okaż to!
Usprawiedliwij twoje samochwalstwo,
A zadowolnisz mnie. Co do mnie, chętnie
Od zacnych mężów przyjmuję naukę.

Kassysz. Krzywdzisz mnie; ze wszech miar,
krzywdzisz, Brutusie!

Ja powiedziałem, żem starszym żołnierzem,
Nie lepszym. Czyliż powiedziałem: lepszym?

Brut. Jeśliś powiedział, nie dbam o to.

Kassysz. Cezar

Gdyby żył, nie śmiałby mnie tak obruszać.

Brut. Daj pokój! tobyś nie śmiał go tak
Kassysz. Jabym nie śmiał? [drażnić]

Brut. Nie!

Kassysz. Co? nie śmiał go drażnić?

Brut. Jak ci twe życie miłe, takbyś nie śmiał!

Kassysz. Nie licz zbyt wiele na karb mej
 przyjaźni!

Mógłbym coś zrobić, czegobym żałował.

Brut. Mógłbyś żałować tego, coś już zrobił.

Kassysz. twoje groźby mnie nie trwożą,
 Bo ja tak jestem w moją cnotę zbrojny,
 Że przemijają koło mnie jak marny
 Wiatr, na który nie zważam. Posyłałem
 Po pewną sumę pieniędzy do ciebie,
 Tyś mi odmówił. O! lecz ja nie umiem
 Dostawać złota podtymi środkami.
 Przez bogów! raczej wolałbym na pieniądź
 Przekuć me serce i krew mą po kropli
 Wylać za drachmy, niżeli wyciskać
 Z szorstkich rąk chłopów jakiembądź bezprawiem
 Ich liche mienie. Posłałem do ciebie
 Po złoto, na żołd dla moich legionów;
 Tyś mi odmówił. Czyż tak Kassysz działa?
 Jażbym z Kassyszem tak sobie postąpił?
 Gdy Marek Brutus stanie się tak skąpym,
 Ażeby grosz tak nieszczęsny zamykał
 Przed przyjaciółmi swymi, o! bogowie!
 We wszystkie wasze gromy się uzbójcie
 I zgruchoccie go!

Kassysz. Jam ci nie odmówił.

Brut. Tak uczyniłeś.

Kassysz. Nigdy, jako żywo!

Ten kto odpowiedź przyniósł ci odemnie,
 Był głupcem — Brutus rozdarł moje serce!
 Przyjaciel wady swego przyjaciela
 Powinien znosić; ale Brutus moje
 Jeszcze powiększa.

Brut. Ja tego nie czynię,
 Dopóki przeciw mnie ich nie obracasz.

Kassysz. Ty mnie nie cierpisz.

Brut. Nie cierpię wad twoich.

Kassysz. Nigdy wad takich oko przyjaciela
 Nie dostrzegąło.

Brut. Nie dostrzegłoby ich
 Oko pochlebey, choćby tak ogromne
 Były jak Olimp.

Kassysz. Chodź więc, Antoniuszu!
 I ty, o młody Oktawiuszu, chodźcie!
 Chodźcie się sami zemścić na Kassysz;u;
 Bo Kassysz syty już jest tego świata,
 Znienawidzony od tego, którego
 Kocha; od swego brata wyszydzony,
 I wyłajany jak jaki niewolnik.
 Pilnie śledzone wszystkie jego wady,
 Wpisane w księgę, chowane w pamięci,
 Aby je potem w oczy mu wyrzucać!
 Oh! mógłbym duszę wypłakać oczyma!
 Oto jest miecz mój i pierś moja naga,

Z sercem bogatszem, niż skarbiec Plutona,
Droższem niż złoto — jeśliś Rzymianinem,
Wydrzyj je; ja com ci odmówił złota,
Dam ci serce. Pehnij! jak Cezara pehnałeś...
Bo wiem, że gdyś go najgorzej nie cierpiał,
Jeszcześ go kochał więcej, niżliś kiedy
Kochał Kassysza.

Brut. Schowaj w pochwę miecz twój!
Gniewaj się kiedy chcesz, ja ci nie bronię,
I drażliwością tłómaczę zniewagę.
Kassyszu! jesteś sprzężony z jagnięciem,
Którego gniew jest jak ogień krzemienia,
Który pod mnogim ciosem ulotnemi
Sypnie iskrami i wnet znów ostyga.

Kassysz. Natoż żył Kassysz, aby był igra-
I pośmiewiskiem dla swego Brutusa, [szką
Gdy krew wzburzona i żal go uniesie?

Brut. Mówiąc to, miałem także krew wzbuzoną.

Kassysz. Więc sam przyznajesz tyle?... daj

Brut. I moje serce także! [mi rękę!

Kassysz. O! Brutusie!

Brut. Co?

Kassysz. Czyliż nie masz dla mnie dość miłości,

Abyś przebaczył, gdy moja porywcość,
Którą mam z matki, uniesie mnie czasem?

Brut. Tak, mój Kassyszu! i odtąd, gdy bę-
Nazbyt surowym dla twego Brutusa, [dziesz

Pomyślę, że to twoja matka zrzędzi,
I dam ci pokój. Hałas za sceną.

Wierszopis za sceną. Puszczaście mnie! muszę
Obaczyć wodzów, jest spór między nimi;
Nie trzeba teraz zostawiać ich samych.

Lucysz za sceną. Nie pójdziesz do nich.

Wierszopis również za sceną. Chyba śmierć mnie

Wchodzi *Wierszopis*. [wstrzyma!

Kassysz. Cóż tam?... co się stało?...

Wierszopis. Czyż się nie wstydzicie,
Wodzowie!... jakżeż sobie poczynacie?

Kochajcie się... żyć winni tacy męże zgodnie!

Więcej lat ja widziałem, niż wy, niezawodnie.

Kassysz. Ha! ha! jak lichy ten cynik rymuje.

Brut. Precz mi stąd zaraz! precz, zuchwały
głupcze!

Kassysz. Miej z nim cierpliwość, Brutusie,
Zwyczajny sposób. [to jego

Brut. Uznam jego zwyczaj,

Gdy on stosowną zechce uznać porę;

Na cóż nam takich półgłówek na wojnie?

Precz stąd, ladaco!

Kassysz. Precz stąd, precz! wynos się!

Wychodzi *Wierszopis* — wchodzi: *Lucyliusz* i *Ticyniusz*.

Brut. Pójdz, *Lucyliuszu!* i ty, *Ticyniuszu!*

Każcie dowódcom, niech na nocleg swoje
Roty umieszczą.

Kassysz. Potem wróćcie sami,
I przyprowadźcie tu do nas Messalę.

Wychodzą: *Lucyliusz* i *Ticyniusz*,

Brut. Lucyuszu! puhar wina!

Kassysz. Nie myślałbym
Że tak się możesz gniewać.

Brut. O! Kassyszuz!
Jam na niejedną bolejący ranę.

Kassysz. Z twej filozofii nie robisz użytku,
Złe przypadkowe tak biorąc do serca.

Brut. Nikt lepiej cierpień nie zaosi odemnie!
Porcyta umarła.

Kassysz. Ha! Porcyta?

Brut. Umarła.

Kassysz. Jakże się stało, że usz-dłem śmierci,
Kiedy tak ci się stawiałem oporem?

Oh! zbyt bolesna! o! nieznośna strato!
Na jakąż słabość?

Brut. Mego oddalenia

Nie mogła ścierpieć; również tej zgryzoty,
Że młody Cezar i Marek Antoniusz
Tak wzmogli siły; bo razem z jej śmiercią
Przyszły te wieści — te cierpienia zmysły
Jej pomięszwały i w nieobecności
Sług swoich, węgle połknęła jarzące.

Kassysz. I tak umarła?

Brut. Tak.

Kassysz. Wielcy bogowie!

Wchodzi Lucyusz z winem i ze świecą.

Brut. Nie mów już o niej — daj mi puhar
Tu topię wszelką niezgodę, Kassyszuz! [wina!

Kassysz. I moje serce pragnie odpowiedzię

Nie tak szlachetne wezwanie. — Lucyuszu!
Nalej powyżej brzegów! wszak nie mogę
Wypić za wiele miłości Brutusa. Pije.

Wraca Tycyniusz z Messalą.

Brut. Chodź, Tycyniuszu! witaj mi, Messalo!
Usiądźmy razem tu około światła,
i rozmawiajmy o naszych potrzebach.

Kassysz. Niemaż cię, Poreyo!

Brut. Proszę cię, już przestań!
Messalo! właśnie otrzymałem listy
Z wieścią, że młody Cezar i Antoniusz
Przeciw nam wielkie zgromadzili siły
I ku Filippom kierują wyprawę.

Messala. Ja także listy mam tej samej treści.

Brut. Z jakim dodatkiem?

Messala. Że przez swe wyroki
I wywołanie z pod prawa Oktawiusz,
Marek Antoniusz i z nimi Lepidus
Stu senatorów już kazali stracić.

Brut. W tem niezupełnie zgodne nasze listy;
Bo podług moich, ich wyroków pastwą
Siedemdziesięciu senatorów padło;
Wśród tych: Cycero.

Kassysz. I Cycero także?

Messala. Tak jest — z pod prawa wywołany,
Czy miałeś listy od twojej żony, wodzu? [zginął.

Brut. Nie, mój Messalo!

Messala. Ani żadnej wzmianki
W twych listach o niej?

Brut. Nie, Messalo! żadnej.

Messala. To przecie dziwne.

Brut. Dlaczego się pytasz?

Czy w twoich listach masz jaką wieść o niej?

Messala. Nie, wodzu!

Brut. Jeśli jesteś Rzymianinem,

Powiedz mi prawdę.

Messala. Więc też jak Rzymianin

Znieś prawdę, którą powiedzieć ci muszę;

Ona umarła — i to dziwną śmiercią.

Brut. Więc żegnaj, Poreyo! — Musimy umierać!

Przez rozmyślanie, że raz umrzeć musi,
Nabrałem siły znieść ten cios, Messalo!*)

Messala. Tak wielcy ludzie wielkie straty zno-
szą!

Kassysz. I mnie tej sztuki rozum uczy; jednak
Moja natura tegoby nie zniosła.

Brut. Teraz do dzieła. — Cóż myślicie o tem,
Żeby stąd prosto ruszyć ku Filippom?

Kassysz. Z tem się nie zgadzam.

Brut. Z przyczyny?

Kassysz. Z tej oto:

Że lepiej, by nas nieprzyjaciel szukał;

*) Brutus tak śmierć Poreyi; bo nie chce aby wiadano w obo-
zie, że go dotknęło nieszczęście, i stąd nie brano zżej wrożyby. Gdy
kto nadchodzi, prosi Kassysza, aby już o tem zamleżał. Dlatego
nie przyznaje się przed Messalą, że odebrał w swoich listach wieść
o swojej żonie. a gdy się dowiaduje, że Messala wie już o jego nie-
szczęściu, znosi je z udaną spokojnością, aby nie osłabiać ufności
podwładnych we wodzu. Równie i Gervinus tym tylko powodem
tłómaczy ten rys, któryby się zresztą zdawał przeciwny otwartemu
charakterowi Brutusa, Przyp. tłóm.

Takim sposobem zużyje swe środki,
Znuży swe wojsko, ścierając sam siebie;
My spoczywając tymczasem bezpiecznie,
Będziem gotowi do dzielnej obrony.

Brut. Dobre przyczyny niech lepszym ustąpią:
Wszystek lud między naszym stanowiskiem
A Filippami, jest tylko w zmuszonym
Przymierzu z nami; wszakże nam się wzbraniał
Opłacać pobór. Jeśli wróg nasz będzie
Tędy przeciągał, wypełni swą liczbę
Nowym zaciągiem i przyjdzie wzmocniony
Świeżemi siły i świeżą odwagą.
Tę korzyść jemu odejmijem, jeżeli
Pod Filippami mu stawimy czoło,
Ten lud za sobą zostawiając w tyle.

Kassysz. Drogi mój bracie! chciej mnie
w tem posłuchać.

Brut. Za pozwoleniem twojem — zważ to także,
Żeśmy użyli do pomocy wszystkich
Naszych przyjaciół, że już w pełnej liczbie
Nasze legiony, nasza rzecz dojrzała;
A nieprzyjaciel z każdym dniem się wzmaga.
My dziś na szczycie, upadać gotowi;
W ludzkich kolejach jest powodzi zmienność,
Przyptyw i odpływ; kto uchwyci porę
Rosnącej fali, do szczęścia się wzniesie!
Gdy ją opuści, cała podróż życia
Pójdzie mu między skały i mielizny.
Na takim pełnym morzu dziś jesteśmy

I albo musim korzystać z powodzi,
Póki nam służy, albo wszystko stracić.

Kassjusz. A więc za twoją wolą idźmy na-
Pod Filippami spotkać nieprzyjaciół. [przód]

Brut. Noc już zapadła wśród naszej rozmowy;
Natura musi uleść konieczności,
Trzebaż choć chwilą spoczynku ją złudzić.
Czyli jest jeszcze co do powiedzenia?

Kassjusz. Nic już — dobranoc — a jutro ze
Wstaniem co żywo i ruszymy w drogę. [świtem

Brut. Lucyuszu! przynieś mi tu nocną szatę.

Wychodzi Lucyusz.

Bądź zdrów, Messalo! Tycyniuszu, żegnaj!
Bywaj zdrów, zacny, zacny mój Kassjusz!
Spokojnej nocy.

Kassjusz. O! mój drogi bracie!
Nie dobrze dla nas ta noc się zaczęła...
Oh! niechaj nigdy już taka niezgoda
Nie dzieli naszych serc... nigdy, Brutusie!

Brut. Teraz już wszystko dobrze.

Kassjusz. Dobranoc ci.

Brut. Dobranoc, bracie!

Teyn. i Messala. Dobranoc ci, wodzu!

Brut. Żegnam was wszystkich.

Kassjusz, Tycyniusz i Messala wychodzą — *Lucyusz* wraca z nocną
suknią.

Podaj mi szatę — gdzie jest twoja lutnia?

Luc. Tutaj, w namiocie.

Brut. Jakto? jużś spiący?

Nie ganię ciebie przeto, mój biedaku,
Nadto czuwając. Zawołaj Klaudyusza
I jeszcze kogo innego z mych ludzi,
Ni-chaj pokładą się spać na poduszkach
Tutaj w namiocie.

Luc. wotając. Warronie! Klaudyuszu!

Wchodzą Warro i Klaudyusz.

Warro. Czyś wołał, panie?

Brut. Proszę was, kochani,
Połóżcie się tu spać w moim namiocie;
Może was zbudzę i z jakim zleceniem
Do mego brata Kassjusza wyprawię.

Warro. Jeśli pozwolisz, będziemy stać tutaj
I oczekiwać twojego rozkazu.

Brut. Tak nie chcę — kładźcie się, moi ko-
Być może że się inaczej namyślę. [chani;
Patrzaj, Lucyuszu! oto jest ta książka,
Której szukałem; snadź ją sam włożyłem
Tu do kieszeni. Warro i Klaudyusz się kładą.

Luc. Byłem pewny, panie!
Żeś mi jej nie dał.

Brut. Miej ze mną cierpliwość,
Mój dobry chłopcze! taką złą mam pamięć.
Możesz li trochę od snu się powstrzymać
I jaką piosnkę zagrać mi na lutni?

Luc. Jeśli ci, panie! tem przyjemność sprawię..

Brut. Tak jest, Lucyuszu! nadto cię utrudzam,
Lecz wiem żeś chętny.

Luc. To moja powinność,

Brut. Nie chcę rozciągać twojej powinności
Nad twoją możność; wiem że młodzi ludzie
Lubią spoczynek.

Luc. Ja już spałem, panie!

Brut. Toś dobrze zrobił — i przespisz się
Ja cię nie będę długo zatrzymywał. [jeszcze;
Jeśli żyć będę, chciałyby coś dobrego
Tobie wyświadczyć. Muzyka i śpiew Lucjusza.
To senna nuta — O! ty śnie zabójczy!
Kładziesz maczugę twoją ołowianą
Na mego chłopca, który ci przygrywa.
Dobranoc tobie, poczciwy biedaku!
Nie chcę ci robić przykrości, budząc cię;
Gdy kiwniesz głową, złamiesz twoją lutnię,
Muszę ją wziąć stąd. Dobranoc ci, chłopcze!
Obaczmy czyli nie zagięta kartka,
Gdziem przestał czytać? to tu, zdaje mi się.

Siada i czyta — wchodzi duch Cezara.

Jak źle się pali ta świeca! — Ha! kto tu?
Sądzę że tylko słabość moich oczu
Tworzy mi takie okropne zjawisko!
Zbliża się do mnie — Jesteś ty czemkolwiek?
Jesteśli bogiem, aniołem, lub dyabłem?
Ty! co mi ścinasz krew i zjeżasz włos mój,
Mów! ktobądź jesteś...

Duch. Twój zły duch, Brutusie!

Brut. Po co przychodzisz?

Duch. Aby ci powiedzieć,
Że mnie obaczysz znów pod Filippami.

Brut. Dobrze — więc mam cię ujrzeć jeszcze?
Duch. Tak jest,

Pod Filippami. Duch znika.

Brut. A więc cię obaczę
Pod Filippami — teraz, kiedy znikasz,
Znowu nabieram serca. O! zły duchu!
Chciałbym był jeszcze dłużej mówić z tobą.
Lucyuszu, wstawaj! Warronie! Klaudyuszu!
Wstawajcie!

Luc. Panie! to struny fałszywe.

Brut. Myśli że jeszcze jest przy swojej lutni..
Lucyuszu, wstawaj!

Luc. Panie?

Brut. Czy ci się śniło co, że tak krzyczałeś?...

Luc. Ja nie wiem, panie! żem krzyczał.

Brut. Krzyczałeś.

Czyliś co widział?

Luc. Nie, panie!

Brut. Spij sobie
Znowu, Lucyuszu. Ho! Klaudyuszu, słyszysz?
Wstawaj, człowiecze!

Warro. Panie?

Klaudyusz. Panie?

Brut. Czemu

Tak krzyčiliście przez sen?

Warro i Klaudyusz. My krzyczeli?

Brut. Tak, krzyčiliście — Czyście co widzieli?

Warro. Ja, panie! nic nie widziałem.

Klaudyusz. I ja nie.

Brut. Idźcie mnie memu bratu Kassyszowi
Mile polecić i powiedzcie jemu:
Niech ze swem wojskiem wcześniej naprzód ruszy!
My pójdziem za nim.

Warro i Klaudyusz. Tak uczynim, panie!

Wychodzą.

AKT PIĄTY.

SCENA I.

Dolina pod Filippami. — Wchodzą: *Oktawiusz*
i *Antoniusz* ze swoim wojskiem.

Oktaw. Więc, *Antoniuszu!* teraz się ziszczają
Moje nadzieje — Ty utrzymywałeś,
Że nieprzyjaciel nie zejdzie w dolinę,
Lecz będzie górnych trzymać się okolic;
Nie tak się stało — jego wojska blisko...
Chce we Filippach dać nam znać o sobie,
Odpowiadając wprzód, nim go pytamy.

Ant. Ba! ja przenikam ich serca — wiem dobrze,
Czemu tak czynią; mogli byli w inne
Udać się miejsca, ale schodzą na dół,
Z trwogi udając męstwo — tym pozorem
Chcąc nas przekonać, że mają odwagę;
Ale tak nie jest. Wchodzi *Goniec*.

Goniec. Bądźcie w pogotowiu,
Wodzowie! już się nieprzyjaciel zbliża,

W porządnym szyku, z krwawem godłem boju;
I coś przedsięwziąć potrzeba niezwłocznie.

Ant. Więc *Oktawiuszu!* zwolna twoje hufce
Na lewe skrzydło wiedz w otwarte pole.

Okt. Ja chcę mieć prawe skrzydło — ty miej lewe.

Ant. Czemu przeciwisz mi się w nagłym razie?

Okt. Ja nie przeciwię ci się; ale tak chcę.

*Stychać biele bębnow, marsz — wchodzą: Brutus i Kassysz ze
swojem wojskiem, Lucylusz, Ticyniusz, Messala i inni.*

Brut. Stańeli — widać, żądają rozmowy.

Kassysz. Stać! — *Ticyniuszu!* będziem z nimi

Okt. Czy dać do boju hasło. *Antoniuszu!* [gadać.

Ant. Nie — ich natarcia czekajmy, Cezarze!

Wystąpmy naprzód — wodzowie żądają
Rozmowy z nami.

Okt. do wojska. Czekajcie na hasło!

Brut. Słowo przed ciosem? czy nie tak, ziomko-

Okt. Nie przeto żebyśmy woleli słowa, [wie?
Jak wy zycznicie.

Brut. Lepsze, *Oktawiuszu!*

Są dobre słowa niżeli złe ciosy.

Ant. Do twych złych ciosów mieszasz dobre
Brutusie!... świadkiem rana, którąś zadał [słowa,
Sercu Cezara, wołając: „Niech żyje!
Cześć Cezarowi!”

Kassysz. Jeszcze, *Antoniuszu!*
Nie znamy twoich ciosów; ale twoje
Hłowa hyblejskie okradają pszczoły,
szostawiają je całkiem bez miodu.

Ant. Lecz nie bez żądła.

Brut. Owszem i bez dźwięku;

Bo od nich kradniesz twój brzęk, Antoniuszu!
I bardzo mądrze grozisz, nim ukoleesz.

Ant. Nie tak, nikczemni! wyście uczynili,
Gdy wasze podłe sztylety się siekły
W biodrach Cezara; aleście jak małpy
Szczeryli zęby, jak psy się łasil, i
Jak niewolnicy gięli się całując
Stopy Cezara, gdy przekłęty Kaska
Z tyłu jak brytan za kark go pochwycił...
O! wy pochlebcy!

Kassysz. Pochlebcy?... Brutusie!
Sam sobie za to podziękuj. Ten język
Byłby już dzisiaj się nie uzuchwalał,
Gdybyś był poszedł za Kassysusa radą.

Okt. Prędej! do rzeczy! Pocim się przy sporze;
Dowód czerwienie krople z nas wyciśnie.
Patrzcie, podnoszę miecz na sprzysiężonych!
Kiedyż myślicie, do pochwy go włożę?
Nigdy — dopóki nie będą pomszczone
Dwadzieścia i trzy krwawych ran Cezara!
Albo dopóki znowu Cezar drugi
Krwia swoją miecza zdrajców nie nasyci!

Brut. Cezarze! zginąć nie możesz od zdrajców;
Chybabyś sam ich tu przywiódł ze sobą.

Okt. Tak się spodziewam — bom się nie uro-
Na to, by zginąć od miecza Brutusa. [dził

Brut. Choćbyś był z twego rodu najzaciejnym,
Młodzieńcze! nie mógłbyś zginąć zaszczytniej.

Kassysz. Zuchwały młokos' żak, co takiej
Wcale niegodzien, złączony z kuglarzem [części
I rozpustnikiem!

Ant. Zawsze ten sam Kassysz!

Okt. Chodź, Antoniuszu! Tu nasze wyzwanie
W twarz wam ciskamy, wy zdrajcy! Jeżeli
Dziś starczy męstwa, wyjdźcie dzisiaj w pole...
Jeśli nie, kiedybądź się odważycie.

Wychodzą Antoniusz i Oktawiusz ze swoim wojskiem.

Kassysz. Teraz wiej, wietrze! szum, falo! płyn,
Już huczy burza, wszystko na grę losu. [łodzi!

Brut. Ho! Lucyliusz! słuchaj, słowo z tobą.

Lucyl. Wodzu? mówią ze sobą na stronie.

Kassysz. Messalo!

Messala. Co rozkażesz, wodzu?

Kassysz. Messalo! dzisiaj moje urodziny,
W tymże samym dniu Kassysz się urodził;
Podaj mi rękę, Messalo! i bądź mi
Świadkiem, że dzisiaj, jak niegdyś Pompejusz,
Zmuszony jestem ważyć, wbrew mej woli,
Na jedną bitwę całą wolność naszą.
Wiesz żem wysoko zawsze Epikura
Cenił naukę; teraz zmieniam zdanie,
I przepowiedniom nawet w części wierzę.
W marszu ze Sardis na nasz przedni sztandar
Spadły dwa wielkie orły, siadły na nim,
I brały jadło z rąk naszych żołnierzy,

Towarzysząc nam aż tu do Filipów;
 Dziś rano od nas precz już odleciały,
 A na ich miejsce kruki, kawki, wrony
 Latają nam nad głowami i z góry
 Patrzą na nas, jak na pewną zdobycz.
 Ich cień jest dla nas złowrogim całunem,
 Pod którym wojsko nasze legło, ducha
 Oddać gotowe.

Messala. Nie wierz w to, mój wodzu!

Kassysz. Po części tylko też wierzę; bo jestem
 Rzeźwego ducha, i gotów ze wszelkiem
 Niebezpieczeństwem mężnie się potykać.

Brut. Tak, *Lucylisz.*

Kassysz. Więc, zacny *Brutusiel*
 Niechaj nam dzisiaj sprzyjają bogowie,
 Abyśmy w zgodzie późnych dni dożyli!
 Lecz gdy niepewne zawsze ludzkie losy,
 Przygotowani bądźmy na najgorsze;
 Jeśli przegramy tę bitwę, natenczas
 Po raz ostatni już mówimy z sobą...
 Cóż postanawiasz uczynić w tym razie?

Brut. Postąpię sobie zgodnie ze zasadą
 Tej filozofii, podług której niegdyś
 Śmierć dobrowolną ganiłem w *Katonie*.
 Nie wiem dlaczego, ale mi się zdaje,
 Że nikczemnością jest i brakiem męstwa,
 Z obawy przed tem, co nas spotkać może,
 Samemu sobie czas życia ukrócać;
 Zbrojny w cierpliwość, wolę oczekiwać,

Co postanowi opatrność wysoka,
 Co nami rządzi.*)

Kassysz. Więc jeżeli bitwę
 Przegramy, dasz się w tryumfie prowadzić
 Śród ulic Rzymu?

Brut. O! nie, mój *Kassysz*!
 O! ty szlachetny *Rzymianinie!* nie myśl,
 Że *Brutus* pójdzie we więzach do Rzymu.
 Nadto ma wzniosłą duszę! Ale dzień ten
 Musi koniecznie skończyć owe dzieło,
 Które *marcowe Idy* rozpoczęły.
 Nie wiem czy jeszcze kiedy się spotkamy,
 Więc pożegnajmy się tu już na wieki:
 Żegnaj na zawsze! żegnaj mi, *Kassysz*!
 Jeśli się jeszcze spotkamy, będziemy
 Się uśmiechali; lecz jeśli już nigdy.
 Dobrze że teraz żegnamy się z sobą.

Kassysz. Żegnaj na zawsze, żegnaj mi, *Brutu-*
siel! Jeśli się jeszcze spotkamy, zaprawdę [sie!
 Uśmiechniemy się; jeśli nie, w istocie
 Dobrze że teraz żegnamy się z sobą.

Brut. Dobrze — więc naprzód!... O! gdyby mógł
 Wiedzieć dnia tego koniec, nim nadejdzie! [człowiek

*) Między tą a następującą mową *Brutusa* jest widoczna sprzeczność; w tej wyraża *Brutus* swoje postanowienie zgadzania się cierpliwego z wolą opatrności, w tamtej daje do zrozumienia, że chociażby przeył bitwę przegrana, nie da się w kajdanach wieść do Rzymu. — Zdanie to jest w starym angielskim przekładzie *Plutarcha* zawile i ciemno wyrażone, i mogło być łatwo powodem do nieporozumienia. *Szekspir* wyraża w tej pierwszej mowie jako tężniejsze zdanie *Brutusa*, to, co *Plutarch* przytacza tylko jako jego dawniejszą zasadę, którą teraz odrzuca. *Stevens.*

Ale dość na tem, że się musi skończyć;
Tak więc wiadomy koniec. Chodźmy! naprzód!
Wychodzą.

SCENA II.

Tamże — pole bitwy. Szczęk broni i wrzawa —
wchodzą: Brutus i Messala.

Brut. Jedź, jedź, Messalo! jedź i te rozkazy
Zanieś legionom, tym po tamtej stronie,
Niechaj uderzą zaraz; bo spostrzegam,
Że już się chwieje Oktawiusza skrzydło,
I za raptownem natarciem się złamie.
Jedź, jedź, Messalo! niechaj wszyscy ruszą!
Wychodzi.

SCENA III.

Tamże — inna część pola bitwy. Wrzawa — wcho-
dzą: Kassysz i Tycyniusz.

Kassysz. Patrz, Tycyniuszu! patrz, jak ci nিকে-
Idą w rozsypkę! sam nieprzyjacielem [mni
Stać się musiałem mym własnym żołnierzom!
Ten mój chorąży już myślał uciekać...
Zabiłem tchorza i wyrwałem sztandar.

Tycyn. Kassysz! Brutus za wcześniej dał hasło;
Nad Oktawiuszem odniesioną korzyść
Wziął za gorąco, a jego żołnierze
Już się rzucili do łupu, tymczasem
Nas tutaj całkiem Antoniusz otacza.

Wchodzi Pindarus.

Pind. Uciekaj dalej! uciekaj, o wodzu!
Marek Antoniusz już w twoich namiotach...
Uciekaj dalej, szlachetny Kassysz!

Kassysz. To wzgórze dość jest odległe. O! pa-
Patrz, Tycyniuszu! mojeż to namioty, [trzej...
W których postrzegam pożar?

Tycyn. Tak jest, wodzu!

Kassysz. O! Tycyniuszu! jeżeli mnie kochasz,
Siadaj na mego konia, kłuj ostrogą,
Jedź do tych szyków i powracaj tutaj!
Abym był pewny, czyli to są hufce
Nasze, czy wroga.

Tycyn. Wrócę w gnienia oka.

Wychodzi Tycyniusz.

Kassysz. Idź, Pindarusie! wstąp wyżej na wzgó-
Bo mój wzrok krótki; ztamtąd Tycyniusza [rek,
Ścigaj oczyma: co ujrzyysz na polu,
To mi opowiedz. Pindarus odchodzi.

W tym dniu po raz pierwszy
Ujrzałem światło — czas przebiegł swe koło,
I gdzie zacząłem, tam i skończyć muszę.
Życie me doszło do kresu. — Cóż widzisz?

Pind. na górze. O! panie!

Kassysz. Cóż tam?

Pind. Tycyniusza w koło
Opadli jezdni; już w pełnym galopie
Na niego pędzą, on pomyka czwałem,
Już są tuż przy nim!... teraz, Tycyniuszu...
Już wzięty — słyszysz ten okrzyk radości?

Kassysz. Zejdź, Pindarusie! na dół — nie patrz
Co za nizezennik ze mnie. żyć tak długo, [dłużej.
By najlepszego widzieć przyjaciela
Wziętego w moich oczach! Wchodzi Pindarus.

Pójdź tu, chłopcze

W Partyi ciebie pojmałem w niewolę,
A gdym ci życie ocalił, przysięgą
Zobowiązałem cię, że co bądź kiedy
Spełnić ci każe, wykonasz niechybnie;
Więc teraz twojej dotrzymaj przysięgi,
I bądź już wolnym. Tym dobrym orężem,
Który Cezara przebił, przesyj pierś tę!
Nie odpowiadaj nic — lecz weź rękąjęś,
A gdy zakryję sobie twarz, jak teraz,
Ty kieruj mieczem. Pindarus wykonywa rozkaz.

Pomszczonyś, Cezarze!

Tym samym mieczem, który ciebie zabił. Umiera.
Pind. Więc jestem wolny!... jednakbym nim nie
Gdybym miał własną wolę. O! Kassysz! [był,
Pindarus pójdzie z tych krajów daleko,
Gdzie nie obaczy go żaden Rzymianin.

Wychodzi Pindarus — wraca Tycyniusz z Messalą.

Messala. To, Tycyniuszu! jest tylko wet za
Bo Brutus złamał szyki Oktawiusza, [wet;
Tak jak Antoniusz Kassyszusza legiony.

Tycyn. Te wieści bardzo pocieszają Kassyszusza.

Messala. Gdzieś go zostawił?

Tycyn. Pełnego rozpaczy,
Tu na tem wzgórzu, ze swym Pindarusem.

Messala. Czyliż to nie on leży tu na ziemi?...
Tycyn. Oh! lecz nie leży jak żywy. Biada mi!

Messala. Czyż to nie on jest?...

Tycyn. O! nie! nie, Messalo!

To on był! ale Kassyszusza już nie!
O! zachodzące słońce! jak ty dzisiaj
W twoich czerwonych promieniach się nurzasz,
Tak w krwi czerwonej dzień Kassyszusza zgasnął!
Zagasto słońce Rzymu! dzień nasz skonał;
Nadechdzą chmury, burze i nieszczęścia...
Skonieczone nasze czyny — to nieufność
W moją pomyślność ten czyn popełniła.

Messala. Nieufność w dobry skutek to działała.
Ohydny błędzie! czarnych myśli dziecie,
Czemuż wzruszonym umysłem przedstawiasz
To czego niema?... O! przekłety błędzie!
Szybko poczęty, nigdy nie przychodzisz
Na świat szczęśliwym prodem; lecz zawsze
Zabijasz matkę, która cię poczęła.

Tycyn. Ho! Pindarusie! gdzie ty? Pindarusie!

Messala. Idź, Tycyniuszu, szukać go — tym-
Ja do zanego Brutusa pośpieszę [czasem
I jego ucho przesyję tą wieścią...
I słusznie mogę mówić, że przesyję,
Bo świst zatrutych strzał lub ostrych grotów
Równieby miły był uszom Brutusa,
Jak takie wieści.

Tycyn. O! spiesz, spiesz, Messalo!

Ja Pindarusa poszukam tymczasem.

Messala wychodzi.

Po cóż wysłałeś mnie, zacny Kassyszu?
 Czyżem ja twoich nie spotkał przyjaciół?
 Czyż nie włożyli ten wieniec zwycięstwa
 Na moje skronie, bym go zaniósł tobie?
 Czyżes nie słyszał ich radośnej wrzawy?
 Oh! wszystko sobie tłómaczyłeś błędnie!
 Czekaj — ten wieniec na czoło ci włożę;
 Twój Brutus kazał, abym go ci zaniósł,
 Więc spełniam jego wolę. Chodź, Brutusie!
 I patrz, jak cenię Kajusa Kassysza...
 Pozwólcie, bogi! bo to rzymska rzecz...
 Niech godzi w serce me Kassysza miecz!

Przebija się. — Zgiełk i wrzawa — wraca Messala, z nim wchodzą:
 Brutus, młody Kato, Lucyllusz, Strato i Wolumnusz.

Brut. Gdzie, gdzie, Messalo, leżą jego zwłoki?..

Messala. Tam — a Ticyniusz jego oplakuje,

Brut. Ticyniusz leży obliczem do góry.

Kato. On zabity.

Brut. O! Juliuszu Cezarze!

Potężnym jeszcze jesteś! duch twój kroczy

Dotąd po świecie i nasze oręże

Ku naszym własnym wnętrznościom obraca.

Kato. Zacny Ticyniusz! patrzcie, jak tym wien-
 Otoczył czoło zmarłego Kassysza. [ceem

Głośna wrzawa.

Brut. Żyjeż-li jeszcze dwóch takich Rzymianów?

O! żegnaj ty mi, ze Rzymian ostatni!

Już niepodobna, by Rzym jeszcze kiedy

Wydał równego tobie! — O! druhowie!

Więcej jam dłużny łez temu zmarłemu,
 Niż przed waszemi oczyma mu splecę;
 Lecz znajdę jeszcze porę, o Kassyszu
 Znajdę ja porę. — Teraz chodźmy, bracia,
 I jego zwłoki poslijmy do Tasos;
 Nie chcę ażeby pogrzeb był w obozie,
 Toby zbyt mogło w nas pognebić ducha.
 Chodź, Lucylluszu!... Labeo i Flawiusz
 Niech wiodą hufce — już trzecia godzina...
 W powtórnej walce, Rzymianie! przed nocą
 Sprobujmy jeszcze szczęścia zbrojną mocą! Wychodzą.

SCENA IV.

Inna część pola bitwy. — Wrzawa wojenna — wcho-
 dzą walczący żołnierze obu wojsk, potem Brutus,
 Kato, Lucyllusz i inni.

Brut. Jeszcze, rodacy! jeszcze w górę czoła!

Kato. Jakiż syn wraży czyniłby inaczej?

Kto chce iść ze mną, ziomkowie?... Ja pójdę

Po polu bitwy obwołać me imię.

Słuchajcie! jam jest syn Marka Katona!

Ja, wróg tyranów! przyjaciel ojczyzny!

Ja jestem synem Marka Katona! hej...

Nacierają na nieprzyjaciela.

Brut... A jam jest Brutus — Marek Brutus
 Brutus, przyjaciel ojczyzny! poznajcie [jestem!
 We mnie Brutusa!

Wychodzi nacierając na nieprzyjaciela — Katona przemagają
 nieprzyjaciele, on pada.

Lucyl. O! zacny Katonis!
Ległeś, młodzieńcze? Oto jak Tycyniusz
Dzielnie umierasz i godzienesz cześci,
Synu Katona!

1. żołn. Poddaj się!... lub zginiesz!

Lucyl. Poddam się tylko na to, aby zginąć!

Daje mu pieniądze.

Oto masz za to, byś mnie zabił zaraz.
Zabij Brutusa! sobie jego śmiercią
Zdobędziesz chwałę!

1. żołn. To nam zabroniono.

Szacowny jeniec!

2. żołn. Hej, miejsca! powiedzcie
Antoninszowi, że Brutus pojmany.

1. żołn. Ja powiem wieść tę — oto wódz
Wchodzi Antoniusz. [nasz idzie.

Brutus jest wzięty! Brutus wzięty, wodzu!

Ant. Gdzie on?

Lucyl. Bezpieczny, Antoniuszu! — Brutus
Dość jest bezpieczny; zaręczyc ci mogę,
Że szlachetnego Brutusa wróg żaden
Nie pojma żywcem. Bogowie go strzegą
Przed taką hańbą — gdziebądź go spotkacie,
Żywcem, czy trupem, zawsze go znajdziecie
Jako Brutusa, zawsze godnym siebie.

Ant. To nie jest Brutus, przyjacielu! jednak
Ręczę ci, zdobycz nie mniejszej wartości;
Trzymajcie go tu pod bezpieczną strażą,
Bądźcie dla niego uprzejmi; wolałbym

Mieć w takich ludziach przyjaciół, niż wrogów.
Idźcie obaczyć, czyli Brutus żyje,
Lub czy też zginął, i do Oktawiusza
Namiotu przyjdźcie donieść nam o wszystkim.
Wychodzą.

SCENA V.

Inna część pobojowiska. — Wchodzą: Brutus, Dardaniusz, Klitus, Strato i W. Lumniusz.

Brut. Chodźcie, przyjaciel moich niedobitki!
Usiądźmy tutaj na skale.

Klitus. Statiliusz
Poszedł pochodnię przynieść, lecz nie wrócił;*)
Pewnie pojmany został, lub zabity.

Brut. Siadaj — Zabijać to dzisiejsze hasło!...
Rzecz bardzo wzięta... Słuchaj-no, Klitusie!

Szepce mu na ucho.

Klitus. Co?... ja, mój wodzu?... ani za świat
Brut. Więc ani słowa o tem. [cały]

Klitus. Raczej siebie

Wolałbym zabić.

Brut. Słuchaj, Dardaniuszu!...

Szepce z nim.

Dard. Jaż miałbym to zrobić?...

Klitus. O! Dardaniuszu!

Dard. O! Klitusie!

*) Tak musieliśmy przetłumaczyć to miejsce, nieco ciemne
w oryginalu: „Statilius show'd the torch—light.” Przyp. tłum.

Klitus. Czegoż

Złego od ciebie domagał się Brutus?

Dard. Żebym go zabił. Klitusie! o! patrzaj,
Jak się zadumał.*Klitus.* Teraz tak napętnia
Smutek tę cudną czarę, aż oczyma
Już się przelewa.*Brut.* Mój Wolumniuszu!
Chodź tu na słowo.*Wolumn.* Cóż mi powiesz, wodzu?*Brut.* Wolumniuszu! to, że duch Cezara
Już mi się dwakroć zjawi nocną porą;
Raz, jeszcze w Sardis, drugi raz tej nocy,
Na filippijskich polach; już nadeszła
Moja godzina.*Wolumn.* Wcale nie, mój wodzu!*Brut.* Tak jest — wiem o tem, mój Wolumniuszu!
Widzisz, co teraz na świecie się dzieje;
Nad samą przepaść zagnali nas wrogie!
Otóż jest godniej samemu w nią skoczyć,
Niż czekać, póki oni nas nie wtrąca.
Wolumniuszu! pomnijż żeśmy razem
Chodzili do szkół: więc w imię tej dawnej
Przyjaźni naszej, proszę cię, potrzyмай
Rękę mego miecza, bym nań skoczył.*Wolumn.* Nie przyjacielska to usługa, wodzu!

Głośna wrzawa za sceną.

Klitus. Uciekaj, wodzu! tu niema co czekać!*Brut.* Bywajcież zdrowil... i ty!... i ty także!

Ścisłą ich.

Tyś, mój Stratonie, ciągle spał tymczasem,
I ty mi żegnaj, Stratonie!... Rodacy!
Cieszę się z serca, że w mem życiu całym
Ani jednego nie spotkał człowieka,
Któryby nie był mi wiernym. Zaprawdę!
Więcej ja chwały będę miał z tej klęski,
Niżli Oktawiusz i Marek Antoniusz
Tem swoim niecnem zwycięstwem osiągną!...
Żegnajcież wszyscy!... bo język Brutusa
Już prawie skończył dzieje jego życia...
Noc mroczy wzrok mój, spocząć pragnę kości,
Co się trudziły na to, aby dożyć
Tej tylko chwili.

Głośna wrzawa za sceną, słychać okrzyk „Uciekajcie!”

Klitus. Uciekaj, wodzu!...*Brut.* Uchodźcie! ja zaraz

Zdążę za wami. Klitus, Dardaniusz i Wolumniusz wychodzą.

Proszę cię, Stratonie!

Ty zostań przy tym wodzu. Ty masz serce,
W życiu twem zawsze był rodzaj godności;
Więc trzymaj miecz mój i odwróć oblicze,
Gdy się nań rzucę. Dobrze, mój Stratonie?...*Strato.* Podaj mi tylko przody twoją rękę;
Żegnaj cię, wodzu!*Brut.* Bywaj zdrow, Stratonie!Teraz, Cezarze! czas by gniew twój mijał!
Ciebie daleko niechętniej zabijają!Rzuca się na miecz, który Strato trzyma, i kona. — Wrzawa —
odwrót — wchodzi: Oktawiusz, Antoniusz, Messala, Lucylus i wojsko.

Okt. Co to za człowiek?

Messala. Mego wodza sługa.

Stratonie! gdzie twój pan?

Strato. Wolny od więzów,

Które ty dźwigasz, Messalo! Zwycięzcy

Mogą już tylko w popiół go obrócić;

Lecz Brutus siebie sam tylko pokonał,

Nikt inny nie ma sławy z jego śmierci.

Lucyl. Tak musieliśmy cię znaleźć. Brutusie!

Dziękuję, żeś sprawdził słowo Lucyliusza.

Oktaw. Wszystkich Brutusa ludzi w służbę

Do Stratona. [biore.]

Czy chcesz, człowiecze, zostać moim sługą?

Strato. Dobrze, jeśli mi Messala pozwoli.

Oktaw. Uczyni to dla mnie, Messalo!

Messala. Stratonie!

Jak umarł wódz mój?...

Strato. Ja mu miecz trzymałem,

A on nań skoczył.

Messala. A więc, Oktawiuszu!

Niech służy tobie człowiek, co ostatnią

Memu wodzowi wyrządził przysługę.

Ant. To był najlepszy Rzymianin z nich wszyst-

Prócz niego wszyscy inni sprzysiężeni, [kichi]

Co uczynili, czynili przez zawiść

Ku Cezarowi; a on jeden tylko

W zacnym zamiarze powszechnego dobra

Złączył się z nimi. Jego życie zawsze

Było łagodnem i tak w nim zmięszane

Były żywioły, że natura mogła

Powstać i światu całemu wygłosić:

„Oto był mąż!“

Oktaw. Więc się obejdźmy z nim wedle cnót

I uszanujmy go cześcią pogrzebu. [jego,

Niech jego zwłoki dziś będą złożone

W moim namiocie i tak jak przystoi

Dla wojownika, z oznaką godności!

Niech spocznie wojsko — my chodźmy w spokoju

Dzielić się chwałą, po tym chętnym boju!

Wychodzą.

Krytyczny pogląd na „Juliusza Cezara“.

„Jeżeli dziwić się potrzeba, powiada Gervinus w swoim rozbiórze krytycznym obecnej tragedyi, z jaką śmiałością Szekspir tak często łączył powiastki, szczególniejsze włoskie nowele, na treść dla swoich genialnych dramatów przerabiał, rozwikływał całą tkaninę i tylko pojedyncze brał z niej nici, tak że często tylko sama bajka i nazwiska zostały, a wszystkie charaktery własnym jego ducha były utworem, niemniej zdumiewać się musimy nad skrupulatną sumiennością, z którą Szekspir trzyma się swojego źródła w swoich tragediach rzymskich, gdzie mu tem źródłem jest Plutarch.“

„Nie wiemy, mówi on dalej, gdzie nam się większym ma wydać? czyli tam gdzie wobec swoich źródeł wszystko sam tworzy, czy tu gdzie wszystko znachodzi i przyjmuje? czy więcej tam mamy podziwiać jego twórczość, czyli tu jego wstrzemięźliwość i zaparcie się siebie?“

Do tych ostatnich tragedyi Szekspirowskich należy „Juliusz Cezar“, owoc lat jego dojrzałych, którego treść znalazł ze wszystkimi szczegółami w Plutarchu, tak, że sam nie ujął ani dodać nie potrzebował. Wszystko tu ściśle historyczne, nawet zjawienie się owego wierszopisa (Fawoniusza) w obozie, podczas sporu wodzów, nawet śmierć poety Cinny, słowem, jest to cała udratyzowana historia owej epoki. I nie dziw — cóż bowiem poeta mógł dodać z fantazyi, wobec tak wielkiej rzeczywistości?

Nie potrzebował, nie mógł nawet nie tu przełabić; musiał tylko podnieść się do wysokości pojęcia i odtworzenia tego największego dramatu w dziejach starożytnego świata. I z jakimże to mistrzostwem dokonał tego dzieła! jak uwydatnił wszystkie charaktery! jakich to ludzi umiał z grobu wywołać tak, że ci co przed dwoma tysiącami lat pomarli, znów pełnem życiem żyją przed nami!

Brutus, właściwy bohater tragedyi, jest najwznioślejszym, najpiękniejszym, największym charakterem, który Szekspir utworzył, który kiedykolwiek pojawił się na scenie. Potomek znakomitego rodu, sławnego wielką patriotyczną ofiarą, kocha Brutus ojczyznę nad wszystko, jest prawdziwym Rzymianinem; ale z umysłem przez czytanie ksiąg wykształconym, napojony filozofią Platona, tym prawie chrześcijańskim idealizmem przedchrystu-

sowym, jest oraz i wielkim człowiekiem. Namietności rządu rozumem, jednostronność rozumu uzupełnia uczuciem; to człowiek w całym znaczeniu tego słowa! Szekspir przedstawia go nam ze wszystkich stron: jako obywatela, wojownika, przyjaciela, małżonka, pana sług i domowników, wszędzie szlachetnym i łagodnym — niema w nim walk i burz. lub jeśli były, to już dawno je przeżył zwycięzko. Z natury łagodny, rozlewu krwi nie lubi, nie on to więc powziął zamiar zabicia Cezara — wolałyby zniszczyć jego ducha nie zabijając ciała; ale gdy się przekonał o potrzebie jego śmierci, on, który nie chce zbudzić śpiącego sługę, nie waha się przelać krew przyjaciela, nie usuwa się od wielkiego dzieła, owszem sam staje na czele. Pobudki jego nie są nigdy osobiste, zawsze najszlachetniejsze, zawsze widzimy go wielkim — natura może powstać i powiedzieć: „Oto był mąż!“ Raz tylko widzimy go w słabszej chwili i namietność zdaje się brać w nim górę, to jest w owym sporze z Kassyszem, ależ on wtedy dotknięty tak wielkim osobistym ciosem, nie może być zupełnie panem siebie, i to właśnie dodaje nowego uroku jego postaci w oczach naszych; widzimy, że i on zapomnieć się może, kochamy go za to tem więcej, bo przez tę chwilę słabości staje nam się bliższym; inaczej byłby nadto doskonałym.

Przedstawiwszy taki charakter, nie łatwo

było już stworzyć drugi, któryby stał nie naprzeciw, lecz obok niego, a jednak niemniej zajmował naszą uwagę i wzbudzał nasze współczucie. Geniusz Szekspira podolał temu zadaniu. Kassysz jest drugim bohaterem dramatu: inny, ale nie mniejszy od Brutusa, głębszy polityk i skorszy do czynu, niż jego łagodny przyjaciel, jest on prawdziwą duszą spisku, a zatem głównego działania. Brutus żyje więcej życiem wewnętrznym, Kassysz więcej zewnętrznym, dlatego lepiej zna ludzi i sprawy państwa, wie że półśrodki są zgubne, zacząwszy, chce iść do końca, chce aby z Cezarem zginął i Antoniusz, w którym odgaduje przyszłego wroga, i tylko ulegając Brutusowi zostawia go przy życiu. Kassysz, ten chudy, błąd myśliciel, to prawdziwy Rzymianin, mąż rewolucyj, mąż czynu. Cezar odgaduje go i lęka go się, jakkolwiek udaje, wmawia w siebie nietrwożność. Pod pewnym względem możnaby Kassysza porównać z Dantonem, to jest jako polityka — jako człowiek nierównie Kassysz wyższy od niego. Ojczyznę i wolność kocha namietnie; lecz jeszcze namietniej nienawidzi Cezara. Nie widzimy Kassysza we wszystkich stosunkach życia, tak jak Brutusa, nie widzimy go jako małżonka, ani jako pana domowników; ale jako obywatel, jako wódz i jako przyjaciel nie ustępuje w niczem Brutusowi. Przyjaźń jego dla Brutusa ma coś rozrzewniającego, kiedy wi-

dzimy, że choć starszy i doświadczeńszy, rzeczy może głębiej widzieć niż Brutus, z miłości ku niemu ulega mu zawsze, i nawet obrażony od niego, pierwszy podaje mu rękę do zgody. W tej scenie pojednania Kassjusz może więcej zyskuje naszego współczucia niżeli sam Brutus.

Naprzeciw takich dwóch mężów, którzy się uzupełniają wzajemnie i stanowią razem jedną wielką ideę, jedną całość, której na imię: rzeczpospolita rzymska, której na imię: przeszłość, stoi mąż jeden, Cezar, któremu na imię: monarchia, przyszłość Rzymu. Cezar upada; ale duch jego żyje i zwycięża. Chociaż więc nie on, ale raczej jego przeciwnik jest bohaterem tragedyi, słusznie Juliusz Cezar nadaje jej nazwę; nie on tu działa, ale o niego tu idzie — po jego śmierci Antoniusz prowadzi dalej jego sprawę. Cezar i Antoniusz, to obóz przeciwny naszym bohaterom, i jak tamtych tak i tych charaktery są różne. W Cezarze wyraża się najdobitniej żądza władzy i pycha, która aż w karykaturę chełpliwości przechodzić się zdaje; ale Szekspir chcąc zjednać nasze współczucie nie dla idei, która zwycięża, lecz dla idei, która upada, nie dla przyszłości, lecz dla przeszłości Rzymu, musiał Cezara głównie z ujemnej strony nam wystawić. Niema w nim śladu owej tak sławionej łagodności charakteru, owych przymiotów, dla których Brutus dotąd go kocha. Cezar przybiera twardość

i nieubłagalność, która właściwie nie leżała w jego naturze; ale i według historyi, po dojściu do władzy Cezar stracił swoje lepsze przymioty, powodzenie zepsuło go, a Szekspir wystawiając Brutusa jako bohatera, musiał Cezara nacechować piętnem władzy nieprawej, przywłaszczonej, zrobieć go uzurpatorem i tyranem.

Zupełnie odmiennym jest charakter Antoniusza. I w nim żądza władzy jest wrodzona, ale dopóki Cezar żyje, dopóki widzi wyższego od siebie, żądza ta drzemie w jego łonie; jemu wystarcza grać się przy cudzym ogniu i świecić odblaskiem cudzego światła; jest przyjacielem Cezara, bo mu z tem dobrze, a czas trawi na rozpuście i biesiadach; dopiero po śmierci Cezara zapragnął sam być słońcem. Ale inne ku temu są jego drogi, niż były Cezara. W Cezarze władza łączyła się z pychą; Antoniusz dąży do niej obłudą i wygórowaną chytryością. Gdy powstaje przeciw zabójcom Cezara, nie tyle mu idzie o pomszczenie śmierci przyjaciela, ile o zagarnienie po nim w spuściźnie władzy nad światem. Że sam do tego czuje się za słabym, łączy się z Oktawiuszem i Lepidusem; a jak jest nieszczerem względem swojego spółtryumwira, jak nieszczerze ściska dłoń zabójców Cezara, tak też i w szczerść jego przyjaźni dla Cezara wierzyć nie możemy. Nie możemy się zgodzić z Gervinusem, że jego serce jest doprawdy w tru-

mnie Cezara, i że Antoniusz płaczący nad trupem Cezara więcej się w trój chwili sercu naszym zaleca niż Brutus, kiedy zabija swojego przyjaciela. O tej przyjaźni Brutusa dla Cezara później nam mówić wypadnie, co zaś do Antoniusza zdaje nam się, iż go Szekspir więcej jako zausznika, niż jako przyjaciela Cezara wystawia; Antoniusz jest kreaturą Cezara, jednak nie widzimy szczerości w jego żalu; wszystko udane, wszędzie myśl o sobie, a nawet gdyby na chwilę żal jego był prawdziwy i widok trupa Cezara przejął go zgrozą, nie możemy mu tego za szczególną zaletę poczytać — zawsze jego pobudki są osobiste; to, co stracił przez śmierć Cezara, jest pewnem, to co zyskać może, jeszcze wątpliwem, cóż więc dziwnego w jego chwilowym smutku? Panuje on do tego stopnia nad sobą że uwodzi chytrą swoją wszystkich sprysiężonych, prócz Kassjusza, i w swojej mowie, która jest prawdziwym arcydziełem, porwya lud na swoją stronę, a wtedy już pewny zwycięstwa, szwodzi z mowczeg talentu Brutusa. Raz Antoniusz staje w lepszym świetle przed nami, to jest, kiedy oddaje sprawiedliwość Brutusowi, ale czyni to dopiero po jego śmierci, kiedy Brutus już mu niebezpiecznym być nie może; zresztą Szekspir kładzie te słowa w usta Antoniuszowi, jako największemu wrogowi Brutusa, tylko dla większej apoteozy swojego bohatera — słowem,

jak od Kassjusza do Brutusa jest gradacya w wysokości enoty, tak od Cezara do Antoniusza jest gradacya ku złemu. Gradacya zachowana aż do Nerona, we wszystkich władcach Rzymu. Rozumie się, że tu niema mowy o charakterach absolutnie złych, bo takie, jak naprzykład: Jago, lub Edmund w Learze, nader rzadko nam Szekspir przedstawia, równie jak i absolutnie dobre, jak Brutus; ale zawsze są to dwa charaktery ujemne dramatu. odwrotna strona Brutusa i Kassjusza. Oprócz tych czterech głównych charakterów nie mniej dokładnie są nacechowane podrzędne; jako: ten niby w beztrosce ospały Kaska, a jednak posiadający tak żywe uczucie enoty, i tak pochopny do czynu, że pierwszy zadaje cios Cezarowi; ostrożny, na dwóch stołkach siedzący Cycero, dla swojej dwuznaczności wzgardzony przez Brutusa, nienawidzony od Antoniusza, mimo, że nie bierze udziału w sprawie śmierci Cezara, nie uchodzi zagłady, bo jak słusznie uważa Gerwinus, w podobnych czasach i neutralność nie ochrania: dumny następca Cezara, Oktawiusz, którego Szekspir w tych kilku słowach:

„Ja nie przeciwie ci się, ale tak chcę!“

tak trafnie odmalował; prawdziwie rzymskie charaktery Lucvliusza i Ticyniusza, i ten w kilku rysach tak cudnie oddany młody Kato, pełen zapału i czci dla wielkiego rodzica, postać prawie Hektorowej piękności, i wiele innych. Rozu-

mie się, że w dramacie politycznym, jak Juliusz Cezar, kobiety mają tylko grać mogą rolę; a jednak prócz kobiety zupełnie powszedniej, jak Kalpurnia, potrafił nam Szekspir wystawić charakter niewieści cudnej piękności. Porcyą lubo tak krótko, bo w jednym tylko akcie przedstawia się oczom naszym, jest ideałem żony i obywatelki kraju; córka Katona a żona Brutusa jest jednym z najbardziej uroczych charakterów kobiecych, jakie nam kiedy Szekspir przedstawił. — Tyle co do charakterów; ciekawy czytelnik znajdzie zresztą bardzo trafne ich określenie w przekładzie francuskim Szekspira, przez Catnelan, Tourneur, i Fontaine Malherbe.

Teraz poznawszy czynniki działania, przystąpimy do rozbioru samegoż działania, do głównej myśli, która jest podwaliną, i do prawdy moralnej, która jest szczytem tych Szekspirowskich piramid duchowych, o których powiada Słowacki:

»Jeśli gmachy piramid miały otwór ciemny,
Skąd gwiazdy niebios człowiek wysledzał tajemny,
W Szekspira gmachach równie zostawiona droga
Patrzącemu się oku na błękit i Boga.«

I na tem to właśnie polu przyjdzie nam sprzeciwić się, zdaniem naszym, Gervinusowi. Jakkolwiek głęboki i trafny jest zresztą sąd Gervinusa, ma on tę, tak często krytykom właściwą, ujemną stronę, iż nadto subtelizuje, a sformułowałszy sobie pewną ogólną regułę, jak naprzy-

kład tę, że w Szekspirze nikt bez własnej przewiny nie upada, wszystko do tej formuły naciąga.

Jest to niezaprzeczenie regułą Szekspira, że wszystkim swoim bohaterom sprawiedliwość wymierza; ale nie przeto musi być zawsze ten wymiar materyalnym wypadkiem objawiony, nie przeto każdy czyn cnotliwy materyalnie się nagradza, ani też wnosić można, że kto nieszczęściem dotknięty, i winnym być musi. Jakkolwiek trafnie nieraz wykazał tę regułę Gervinus w Szekspirze, naprzykład w rozbiorze „Otella“, kiedy śmierć Desdemony na jej przewinie względem ojca gruntuje, tak też czasem mylnie spostrzega zastosowanie tej formuły, tam gdzie Szekspir widocznie inną, lub nawet przeciwną myśl w swoim dramacie przeprowadza. I tak naprzykład w „Królu Learze“, jakkolwiek nieszczęścia Leara są skutkiem jego niesprawiedliwości względem Kordelii, Kordelia sama ginie bez żadnej przewiny, czysta jak anioł, nagrodę swojej cnoty we własnym tylko sercu szukać musi. W „Romeo i Julii“, utrzymuje Gervinus, że Szekspir zgubę kochanków wystawia jako skutek, jako karę zbytcejnej ich miłości, że taki zbytek jest przewiną w oczach poety, jak zbytek nienawiści ich rodziców, i że wygórowanie tych dwóch wrogich sobie uczuć, a raczej namiętności, słusznie gubi kochającą parę. Na poparcie czego powiada Gervinus, że

Szekspir to zdanie swoje kładzie w usta księdzu Lorenzo w scenie trzeciej, aktu trzeciego, a gdy Romeo zbija jego argumenta owemi słowami: „Jak możesz mówić o tem, czego nie czujesz?“ powiada Gervinus, że to tylko jest czczy frazes młodego zapaleńca, a cała mądrość mięści się w zimnych słowach Lorenca. Ale zdaniem naszym te słowa Romea tak są trafne, tak obalają logiką serca całą logikę rozsądku Ojca Lorenca, że w nich właśnie Szekspir swoje własne zdanie zamyka. Gdyby zresztą Szekspir chciał być przeciw zbytnej miłości tu prawić, byłby swoje kazanie włożył w usta człowiekowi, który sam nigdy kochał, i ma zatem prawo do tego, któremu by Romeo nie mógł dać takiej odpowiedzi; nie zaś mieszkańcowi klasztoru, księdzu, któremu obca jest gwałtowność miłosnych popędów. Ale Szekspir zwykle morał swojego dramatu umieszcza przy końcu i kładzie go najczęściej w usta osobie jak najmniej udziału w akcji mającej. I tak tutaj powiada księżę Weronę:

»Patrzcie, dumni Montedzy, patrzcie, Kapulety:
Dla waszej nienawiści co za plaga sroga!
Niebo w gniewie przebrało karząc was za grzechy!
Miłością dzieci wasze zabija pociechy;
A ja z waszej niezgody, żem pobłażał dla niej,
Utraciłem dwóch krewnych — wszyscy ukarani.«

Tłumaczenie Jul. Korsaka).*

*¹⁾ „Romeo i Julia“ w przekładzie Jul. Korsaka: „Biblioteka powszechna“ Nr. 8—9.

Niech tych słów ostatnich: *wszyscy karani*, nikt nie ściąga i do dwojga zmarłych kochanków — śmierć dla nich nie karą; tu ukarani tylko ci, co przy życiu zostali, ukarani rodzice za swoją nienawiść śmiercią swych dzieci. W obecnej zaś tragedyi: „Juliuszu Cezarze“ Gervinus gruntuje upadek Brutusa na jego moralnej przewinie, że zabił Cezara, i na politycznym błędzie Kassysusza, że uległ Brutusowi i oszczędził Antoniusza. Zapewne że na tym fakcie polega śmierć obu sprzysiężonych, tak w historyi jak i w dramacie, że owszem gdyby nie było zabójstwa Cezara, nie byłoby i tragedyi, ale idzie tu o to, czy Szekspir uważał czyn Brutusa jako moralną przewinę i czyli, jeśli go tak uważa, słuszną wymierza mu karę. Otóż na oba te pytania musimy stanowczo odpowiedzieć, że nie. Nie będziemy tu rozszerzać się nad tem, czyli czyn Brutusa był sam w sobie heroizmem czy zbrodnią, tylko czem był w oczach Szekspira. Wiele i w różnym duchu, powiada Rotteck, pisano o czynie Brutusa; on sam sądzi go z podziwienia godną bezstronnością, a sąd swój zamyka słowami:

„Lasst uns demnach freudig den Vorzug der neueren Rechtsbegriffe und unserer geläuterten Moral erkennen, wornach in jedem Falle der Meuchelmord ein Verbrechen ist; aber wägen wir die Alten nur nach ihrer Wage!.....“

I to właśnie uszło uwagi Gervinusa, że Szekspir, który się tak dalece w swoim „Cezarze“ przeniósł w rzymskie czasy, Brutusa nie z naszego, ale tylko z rzymskiego stanowiska mógł sądzić. Podług Szekspira Cezar jest przywłaszczycielem władzy, gwałcicielem porządku i prawa, buntownikiem przeciwko rzymskiemu państwu, i jako taki wart śmierci; koronę wprawdzie jeszcze odpycha niechętną ręką, ale duszą sięga po nią; sprawiedliwą więc karę wymierzają mu właśnie ci, którym to przystoi, najwyżsi urzędnicy rzeczypospolitej, stróże jej praw i swobód. Gervinus zapatrując się może na historyczne postannietwo Cezara ma dla niego cześć i współczucie, które i Szekspirowi narzucić usiłuje. Ale Brutus Szekspira uważa tę rzecz inaczej, nie jest pochopny do zabójstwa; ale uznawszy je za konieczne, nie waha się wcale, nie walczy tu w nim namiętność z obowiązkiem, ani też jeden obowiązek z drugim, tylko walczy poczucie krwawego obowiązku z wrodzonym wstrętem od gwałtownych środków; do tego ściągają się słowa jego monologu:

Wtedy nasz geniusz i śmiertelne zmysły
Są na obradach; cały stan człowieka
Wówczas podobny do małego państwa,
Które wewnętrznym rozszarpane buntem;

Aktu drugiego scena pierwsza.

dalej jeśli w tymże samym monologu powiada,

że Cezar jeszcze nie jest tyranem, ale nim stać się może, „żeby zaś nie mógł, zapobiedz potrzeba“, a dalej:

A gdy ta sprawa nie ma dosyć barwy
Z tego czem Cezar dziś jest, więc musimy
Tak rzecz tłómaczyć: że gdyby wzrósł jeszcze,
Do takich przyszłoby ostateczności!
A więc go miejmy za jajo gadziny,
Z którego lęgnie się płaz jadowity
Jak jego rodzaj, i które potrzeba
Zdusić w skorupie.

Nie są to sofizmata, którymi chce uspokoić swoje sumienie, ale jest to naga prawda, są to jego rzeczywiste powody do czynu; Cezar jeszcze nie jest samowładcą, ale jawnie dąży do samowładztwa, a sumieniu Brutusa musi to wystarczać do wydania na niego wyroku śmierci.

Dalej powiada Gervinus, że zabicie Cezara jest z moralnego stanowiska nienaturalniejszym czynem u Brutusa, niż u Kassysza. Kassysz bowiem zabija swojego wroga, Brutus zaś przyjaciela. Ale w tem właśnie najwięcej myli się Gervinus, jeśli to na niekorzyść Brutusa tłómaczy; sam przyznaje wszakże, że pobudki u Brutusa są szlachetniejsze niż u Kassysza, a nie pojmujemy jak rozłącza się moralna wartość czynu od jego wewnętrznych motywów. Szekspir, również jak Plutarch, robią Brutusa przyjacielem Cezara, nawet owe pamiętne słowa Cezara: „Et tu, Brute?“ Szekspir dla większego może wra-

żenia po łacinie umieszcza: ale mimo tego, przyjaźń ta nie jest niczem więcej jak tylko wzajemnym przywiązaniem; niema tu nigdzie mowy o jakichkolwiek obowiązkach wdzięczności ze strony Brutusa. Cezar targnięciem się na prawa swojej ojczyzny daje prawo Brutusowi zerwania dawniejszych związków, a Szekspir uwydatnia ten stosunek przyjaźny Brutusa do Cezara, tylko, aby bardziej podnieść w oczach naszych swojego bohatera, który nie ma żadnych osobistych powodów przeciw Cezarowi, owszem kocha go, ale sprawie publicznej swoją osobistą sympatyę poświęca. Że zaś nie postępuje sobie jawnie i otwarcie, to wina nie jego, lecz stanu rzeczy, który Cezara tak wyniósł wysoko, iż już tylko za pomocą spisku, drogą, ku której Brutus swój wstręt wyraźnie okazuje, Rzym swoje prawa odzyskać może.

Inaczej wcale postąpił sobie Alfieri, który chcąc jeszcze bardziej podnieść heroizm Brutusa, robi go synem Cezara; a tem samem to, co chciał jako enotę wystawić, w zbrodnię ojcostwa zamienia. Obowiązki wdzięczności względem Cezara ma podług historyi nie Marek, ale Decimus Brutus, którego Szekspir Decyuszem Brutusem nazywa, on też najobłudniej sobie względem Cezara postępuje, jemu jednemu możeby lepiej było przystało, nie należeć do spisku przeciwko Cezarowi, on jeden tylko jest ujemnym

charakterem między sprzysiężonymi. Gervinus zresztą sam przyznaje, że Brutus czynu swojego nie żałował, i tem właśnie zbija sam siebie; bo czyż mógłby charakter taki jak Brutus nie żałować, gdyby był zblądził?

Nareszcie według Gervinusa, duch Cezara pojawiający się Brutusowi ma rolę mściciela za zdradzoną przyjaźń i dlatego też nie Kassyszowi, lecz jemu się objawia. Ale zdaniem naszym zjawisko tego ducha nie ma według Szekspira żadnego alegorycznego znaczenia, nie jest ani w najdalszym stopniu wyrzutem sumienia pokrewne. Duch Cezara pojawia się w tragedyi nie Kassyszowi, lecz Brutusowi, bo tak podaje Plutarch, któremu Szekspir był wiernym; jest to prosty fakt historyczny, nie mający związku z moralną stroną czynu Brutusa, z resztą więcej rozbudzona dusza Brutusa mogła być skłonniejszą do widzeń duchowych, niż Kassysz. Kiedy zaś Brutus powiada przy trupie Kassysza:

O! Juliuszu Cezarze!

Potężnym jeszcze jesteś! duch twój kroczy

Dotąd po świecie i nasze orężę

Ku naszym własnym wnętrznościom obraca,

są to słowa wydarte bolem nad stratą przyjaciela; Brutus widzi już prawie pewną przegraną i poznaje, że duch Cezara żyje jeszcze, bo żyje w duchu czasu, w zepsutych sercach Rzymian.

Już Antoniusz przepowiada w scenie pierwszej aktu trzeciego:

A duch Cezara dyszący za zemstą,
 Z jędzą przy boku, od piekielnych żarów
 Całą gorącą, w granicach tych krajów
 Monarszym głosem będzie wołał: mordu!
 i t. d.

Bo też choć Brutus chciałby był zabić ducha Cezara, nie zabijając ciała, stało się przeciwnie; zabito ciało, a nie zabito ducha, i w tem leży rzeczywiście błąd sprzysiężonych; w tem, że nie wiedzieli, iż ducha Cezarowego już zabić nie można, że duch ten żyje duchem wieku i że zwyciężyć musi, prawem jakie ma przyszłość nad przeszłością. Ale duszom szlachetnym trudno uwierzyć w ogólne poniżenie; ci ostatni bohaterowie, ostatni synowie rzeczypospolitej nie mogli uwierzyć, że ich matka już kona, że już niema dla niej żadnego ratunku — z heroizmem kochających synów rzucają się na jej wroga; ale nadaremnie, czas wolności rzymskiej wypełnił się i śmierć jej konieczna. Ta konieczność historyczna reprezentuje klasyczne fatum w tej klasycznej tragedii.

Brutus i Kassysz lepsi i wyżsi nad swoich współczesnych, nie widzą tego właśnie, że tylko oni są lepsi i wyżsi, i dlatego przegrywają sprawę. A nie przegrywają dopiero pod Filipkami; ale przegrywają jeszcze w Rzymie, jeszcze wtedy, kiedy nizezenny gmin chce na miejscu Cezara ukoronować Brutusa; gmin ten, który

Szekspir w niewielu rysach tak po mistrzowsku odmalował, już bez władzy obejść się nie może, chwiejny i zmienny, biegnie podburzony przez Antoniusza palić dom Brutusa, którego przed chwilą ubóstwiał.

Ta podłość ludu rzymskiego jest właściwym wrogiem Brutusa i Kassysza; ale czyliż ta ich wyższość miałyby być ich grzechem? Prawda, że oni samowolnym czynem ściągnęli na siebie burzę, która ich powala, że tym sposobem nie są ślepymi narzędziami przeznaczenia, ale ściągnęli ją czynem heroicznym. Było to zaiste błędem, ale błędem politycznym, nie moralnym, równie jak było błędem politycznym, że Antoniusza przy życiu zostawili. Błąd polityczny karze się upadkiem politycznym — jaka natura błędu, taka i kary; niema tu moralnej przewiny i niema też mowy o karze moralnej; upadają fizycznie, ale zwyciężają moralnie, bo zwyciężają we własnym przekonaniu. Że Kassysz z lotu ptaków wróży klęskę dla swojej sprawy, że Brutusowi pojawienie się ducha Cezara jest śmierci przeczcuciem, przyczyny tego nie w niespokojnem ich sumieniu, ale w powszechnych religijnych mniemaniach starożytności szukać potrzeba.

Najmniej zaś możemy się zgodzić na zdanie Gervinusa, że Szekspir zapomniał wyrazić, iż sprzysiężeni byli właściwie tylko rozbitkami partyi Pompejuszowskiej, tylko stronnikami in-

nego samowładcy. Pogląd ten nie ma najmniejszej historycznej podstawy.

Nie tu miejsce wykazywać całą ogromną różnicę między Cezarem a Pompejuszem; nie możemy jednak pominąć, że jakkolwiek Pompejusz także pragnął władzy, dążył do niej jednak drogą bardziej legalną niż rewolucyjną, nie przeszedł zbrojnie Rubikonu jak Cezar, wobec którego partya Pompejusza jest wyobrazicielką konserwatorskiego, arystokratycznego porządku, przeciwko nowemu demokratycznemu monarchizmowi. Kato, Cycero, Kassysz i cały senat są w obozie Pompeja. „Za Cezarem walczą Bogowie. za sprawiedliwością Kato!“ I pięknie to upaść w takiej walce! Brutus, osobisty nieprzyjaciel Pompejusza, który mu ojca stracić kazał, łączy się z jego sprawą, bo to sprawa prawego porządku; dla niej rzeka się swojej nieprzyjaźni, jak później zapiera się dla niej swojej osobistej dla Cezara skłonności. Takiego zaparcia się siebie, tak wysokich charakterów ani Szekspir ani historia nie wiele nam przedstawia. Według tego wszystkiego co się dotąd rzekło, nie możemy przystać na zdanie Gerwinusa, iż słowa Messali w scenie trzeciej aktu piątego:

Ohydny błędzie! czarnych myśli dziecię!
Czemuż wzruszonym umysłem przedstawiasz
To, czego niema? O! przeklęty błędzie!
Szybko poczęty, nigdy nie przychodzisz

Na świat szczęśliwym porodem; lecz zawsze
Zabijasz matkę, która cię poczęła!

że słowa te, mówię. mają mieć rozleglejsze znaczenie i że je Szekspir odnosi wstecz do zabicia Cezara, które ohydny Brutus i Kassysz błędem nazywa. Owszem nie ściągamy tych słów do niczego więcej jak do obecnej chwili, w której są wyrzeczone, do błędu, który Kassysz życia pozbawił. Ale za to w przeważnych słowach Brutusa, które przed samą śmiercią do otaczających go przyjaciół i domowników wyrzeka, widzimy całą prawdę moralną dramatu, którą Gerwinusowi w powyższych słowach Messali dostrzedz się podobało. Słowa te Brutusa:

Więcej ja chwały będę miał z tej kłęski,
Niżli Oktawiusz i Marek Antoniusz

Tem swoim niecnem zwycięstwem osiągną —
są dla nas owym otworem piramidy, przez który
patrzmy na błękit i Boga.

A tak ani historia, ani Szekspir nie zostawiają zwycięstwa w niegodnych rękach Antoniusza; w tragedji Szekspira „Antoniusz i Kleopatra“ równie jak w rzeczywistości, wydziera mu je Oktawiusz, a w duszy Szekspira i w sercach jego czytelników zostaje prawdziwe zwycięstwo przy ostatnich dwóch bohaterach rzeczypospolitej rzymskiej. Tak więc sądzimy, że nie teoria Gerwinusa, iż każdy upadek, choćby tylko fizyczny, jest skutkiem własnej przewiny, służy

za podstawę „Juliusza Cezara“, ale że jest nią raczej owe szczytne, klasyczne: *Spectaculum Deo dignum vir fortis, mala fortuna compositus*. A chociaż najprawdopodobniej Szekspir tworząc Cezara, słów tych nie miał na myśli, cała treść dramatu jak najzupełniej temu zdaniu odpowiada. Pochwała, którą przy końcu Antoniusz oddaje Brutusowi: „Oto był mąż!“ jest prawdziwą palmą zwycięstwa, którą poeta swemu bohaterowi podaje.

Bo też Szekspir, któremu w przedmiotowości żaden z poetów jeszcze nie wyrównał, zapatrywał się z prawdziwie rzymskiego stanowiska, więcej zapewne przez intuicję, niż przez erudycję, na ten olbrzymi dramat dziejowy. Gervinus patrzy nań ze stanowiska swojego własnego, nie podnosi się do rzymskiego na rzecz rzymską poglądu, i w tem cała przyczyna mylnego zrozumienia i sądu.

Takie jest zdanie nasze w tej rzeczy, i tem kończymy nasz rozbiór. Nie będziemy bowiem robić czytelnika uważnym na pojedyncze piękności tego arcydzieła, nie będziemy mu zdierać z nich świeżego uroku naszym krytycznym skalpelem; niechaj sam w nich rozkoszuje i dziękuje w duchu mistrzowi, który literaturę świata takimi utworami obdarzał.



Niema człowieka, któryby wśród setek jej tomików nie znalazł rzeczy pożądaných i zajmujących.

Biblioteka Powszechna już w trzecim roku swego istnienia odznaczoną została medalem wielkiej wystawy krajowej we Lwowie, a w bardzo licznych głosach prasy odzywało się żywe uznanie dla jej zasług około szerzenia oświaty.

Inne wydawnictwo tejże firmy Księgarskiej W. ZUKERKANDLA w ZŁOCZOWIE ma na oku nasze pokolenie dorastające. Jest to

BIBLIOTECZKA DLA DZIECI i MŁODZIEŻY

zawierająca książeczki zajmujące, zabawne i pouczające. Każdy tomik w skromnej ale gustownej oprawie, stanowi odrębną całość i jest osobno do nabycia.

Taż firma Księgarska W. ZUKERKANDEL w ZŁOCZOWIE wydaje pod tytułem

BIBLIOTEKA KLASYKÓW RZYMSKICH i GRECKICH

preparacje do lektury autorów starożytnych w gimnazjach.

Każdy zeszyt osobno do nabycia.

105848

Najtańsze polskie wydawnictwo:

BIBLIOTEKA POWSZECHNA
ZUKERKANDLA.

Dotychczas wyszło
1105 numerów.



Każde dzieło
osobno do nabycia.

Na składzie w księgarniach.
SZCZEGÓŁOWE KATALOGI NA ŻĄDANIE DARMO I OPLATNIE.

GRUDZIEŃ 1926

NAJNOWSZE TOMIKI:

1088-1089. Kornel Ujejski,
Skargi Jeremiego.

1095. Novalls (Fr. von Harden-
berg), Pieśni duchowne.
Przełożył Adam Stodor.

1090. Henryk Ibsen, Uro-
czystość na Solhaugu.
Dramat w 5 akt. Przełożył
Adam Stodor.

1096-1097. Kornel Ujejski,
Melodje biblijne.

1091. Henryk Ibsen, Grób
Hunów. Poemat dramat.
Przełożył Adam Stodor.

1098-1099. Władysław Łukasik,
Popularny przewodnik
fotograficzny dla ama-
torów. Z 9 rycinami.

1092-1093. Iwan Franko,
Na dnie. Studjum psych-
społeczne. Z ukraińskiego
przełożył Sydir Twerdochlib.

1100-1101. Leon Tołstoj,
Śmierć Iwana Iljicza.
Powieść. Przełożył Władysław
Pobóg.

1094. Oskar Wilde, Tragedja
floreńska. Fragment dram.
Przełożył Adam Stodor.

1102-1105. Adam Mickiewicz,
Pan Tadeusz. Epopeja
szlachecka w 12 księgach.

DALSZE TOMIKI W DRUKU.